

**Judy Kaye**

**Zaczarowany świat Ariany**

## Rozdział 1

Leah Brock czuła, jak ze zdenerwowania ściska jej się żołądek i pocą dłonie, gdy przez matową szybę biurowych drzwi odczytywała raz jeszcze odwrócone nazwiska widniejące na umieszczonym na zewnątrz napisie:

ADAMS, FORESTER I GRANT: Kancelaria adwokacka.

Drzwi na przeciwległej ścianie otworzyły się nagle i ukazał się w nich imponującego wzrostu mężczyzna, mierzący znacznie powyżej metra osiemdziesięciu, szeroki w ramionach i elegancko ubrany w świetnie skrojony granatowy garnitur ze szkarłatnym krawatem. Zlustrował wzrokiem pomieszczenie i spojrzenie jego czarnych, obojętnych oczu zatrzymało się na Leah.

– Panna Brock? Pani będzie łaskawa.

Zamknął za nią drzwi biura, odwrócił się i przyglądał jej badawczo. Leah, jak zahipnotyzowana, również nie spuszczała z

niego wzroku.

– Nazywam się Mark Adams.

Poczuła mrowienie w koniuszkach palców, gdy jej delikatna dłoń utonęła w uścisku dużej, męskiej ręki.

Czerń jego włosów odrobinę tylko łagodził odcień brązu. Cerę miał śniadą, rysy regularne, a twarz żywą i pełną wyrazu.

– A więc pani jest nianią, którą poleciła mi agencja. Powiedział to tak, jakby zrobił błąd kupując konia, którego nie miał przedtem okazji obejrzeć.

– Mam nadzieję, że jestem do zaakceptowania – odpowiedziała oschle.

Oparł dłonie na poręczach fotela i z westchnieniem odchylił się do tyłu.

– Jest pani uroczą kobietą, panno Brock. I, oczywiście, jak najbardziej do zaakceptowania w większości dających się wyobrazić sytuacji. Niestety, dla moich akurat potrzeb wydaje się pani zbyt... młoda. – Skrzyżował ręce na piersi i nadal wpatrywał się w nią z tą samą dokładną obojętnością. – Ale proszę mi opowiedzieć o

sobie, przekonać mnie, że leży w moim najlepszym interesie, aby panią zatrudnić.

– Uczelnię ukończyłam z wyróżnieniem. Mam dyplom magistra pedagogiki specjalnej i zaliczone dodatkowe studium zarządzania przedsiębiorstwem. Kocham dzieci i mam z nimi bardzo dobry kontakt. – Leah spuściła swe jasnozielone oczy i w roztargnieniu odgarniała pasma włosów za ucho. – Pragnę otworzyć własną agencję, tu, w Waszyngtonie, specjalizującą się w opiece nad dziećmi upośledzonymi. Szukam czasowej posady, która umożliwi mi zdobycie bezpośredniego doświadczenia.

– To wspaniałe plany, panno Brock, ale jaki ja z tego miałbym mieć pożytek? Nie szuka pani stałej pracy, więc w końcu i tak musiałbym zatrudnić inną nianię. Czy nie sądzi pani, że byłoby to bardzo niekorzystne dla pani podopiecznej?

Jej podopieczna: Ariana Adams. Leah dowiedziała się na jej temat od agencji bardzo niewiele: ile ma lat, i że rodzina w kwestii

opieki nad nią jest bardzo wymagająca.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale chciałam uczciwie przedstawić panu swoją sytuację. Muszę zdobyć doświadczenie jako niania po to, aby, prowadząc w przyszłości moją własną agencję, rozumieć i wczuwać się w potrzeby podopiecznych.

– A co pani wie na temat tego, jak naprawdę wygląda codzienne życie z osobą upośledzoną?

Leah uśmiechnęła się nieznacznie kącikiem ust, a na jednym z jej policzków ukazał się dołeczek.

– Pochodzę z rodziny, która utrzymuje ze sobą bardzo bliskie stosunki. Moja najbliższa i najdroższa kuzynka jest dzieckiem z zespołem Downa. Mary spędza każde wakacje na farmie moich rodziców w Wisconsin. Z jej powodu właśnie chcę założyć własną agencję opiekuńczą.

Twarz Adamsa wygładziła się.

– Pani kuzynka jest dzieckiem z zespołem Downa?

– Tak. I jedną z najbardziej kochanych,

uroczych istot, jakie znam.

Z Adamsem stało się coś dziwnego, choć z wyrazu jego twarzy nie sposób było odczytać, jakiego rodzaju emocje przeżywa.

– Jest pani przyjęta, panno Brock. Będzie pani miała szansę się sprawdzić.

– Tak po prostu? – Leah była zdumiona tym nieoczekiwanym obrotem sprawy.

Wyjął kartkę z wewnętrznej kieszeni marynarki.

– A oto numery telefonów i nazwiska, z którymi będzie się pani musiała zapoznać. Lekarz Ariany, doktor Carmichael. Jej dentysta, dietetyk, szwaczka i tak dalej. Moja gospodyni, pani Bright, ma kopie. Rozkład zajęć Ariany omówimy, gdy pani zjawi się jutro. Ścisłe jego przestrzeganie jest w jej przypadku bardzo ważne. Pewien jestem, że to dla pani oczywiste. Ponieważ agencja poleciła panią, myślę, że wszystko będzie w porządku. – Uśmiechnął się tak urokliwie, że Leah, do reszty zaskoczona, z trudem dawała sobie radę z tym, co zaczęło wyprawiać jej łomoczące serce.

– Tutaj są telefony do mnie do pracy – powiedział, wręczając jej wizytówkę. – Numer na odwrocie to moja bezpośrednia, prywatna linia. W razie jakichkolwiek problemów z Arianą ma pani natychmiast do mnie dzwonić. Natychmiast. Rozumie pani?

– Oczywiście. Ale ja również oczekuję odpowiedzi na kilka pytań. – Na studiach uczono ją, że naprawdę ważny jest ogólny kontekst, postęp w resocjalizacji, a nie jakieś tam szczegóły. Trzymanie się schematów i wypełnianie narzuconych reguł nie było jej mocną stroną.

– Czy nie możemy poczekać z tym do jutra? – zachnął się niecierpliwie Adams.

– Odnoszę wrażenie, że zasadniczo różnimy się w poglądach na metody wychowawcze. – Leah preferowała spontaniczny, otwarty stosunek wobec problemów życiowych, postawę, którą wyniosła z wiejskich tradycji jej rodziny. – I myślę, że powinniśmy to teraz właśnie przedyskutować, aby uniknąć nieporozumień w przyszłości. Gdyby zechciał

pan powiedzieć mi coś więcej o swojej córce...

Wargi Adamsa zacisnęły się w wąską linię.

– Ariana jest moją siostrą, a – nie córką. Ma siedemnaście lat. Jestem rozwiedziony i nie mam własnych dzieci. Myślałem, że agencja przekazała pani te informacje. – Nasi rodzice cztery lata temu zginęli w wypadku. Zderzenie samochodu z pociągiem w Szkocji. Były to ich pierwsze wakacje od momentu urodzin Ariany. Pierwsze i ostatnie.

W jego głosie, dotąd niewzruszenie spokojnym, zabrzmiał głęboki smutek.

– Matka urodziła ją w wieku czterdziestu czterech lat. Ariana jest siedemnaście lat młodsza ode mnie. Gdy była małą dziewczynką, widywałem ją bardzo rzadko, bo przebywałem wtedy poza domem. Studiowałem. Teraz się nią opiekuję. Po śmierci rodziców wróciłem tu, aby w życiu Ariany nie musiały nastąpić dalsze zmiany. – Westchnął i mówił dalej ze stoickim wyrazem twarzy. – Na szczęście moja matka miała zawsze bardzo jednoznaczne zdanie na temat tego, co należy i czego nie należy robić



dla dobra Ariany.

Dzięki temu łatwiej mi było przejąć jej rolę i opiekować się siostrą.

– Przykro mi z powodu pańskich rodziców – powiedziała ze szczerym współczuciem Leah. – I bardzo pragnę poznać pana siostrę.

Uśmiechnął się, a Leah zauważyła, jak zwęziły mu się oczy i jak z ich kącików wybiegła siateczka maleńkich zmarszczek. Mark Adams był bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

– Ariana jest uroczą dziewczyną. Ma miłe, łagodne usposobienie. Ale w miarę tego, jak rozrasta się moja praktyka adwokacka, mogę spędzać z nią w domu coraz mniej czasu, a pani Bright nie może już bardziej mnie w tym wyręczać. Ma pani świetne świadectwa akademickie – powiedział, przeglądając z wahaniem jej akta personalne – ale czy rzeczywiście jest pani na tyle doświadczona, aby temu podołać?

– Oczywiście, w świadectwach uniwersyteckich nie znajdzie pan wzmianki na

temat mojej siostry Mary. Nie znaczy to jednak, że brak mi doświadczenia. W istocie chciałabym przedyskutować z panem pewne sprawy i przedstawić moje poglądy na temat...

– Z tym musimy poczekać do jutra. Za dziesięć minut przychodzi mój klient. – Zniżył głos i powiedział coś, co zabrzmiało jak ostrzeżenie. – Panno Brock, gdyby zamierzała pani wprowadzać jakieś nowe koncepcje wychowawcze, proszę pamiętać o tym, że Ariana jest całkowicie szczęśliwa i zadowolona z życia, jakie w tej chwili prowadzi. Chciałbym być w domu wtedy, gdy pani przybędzie. Czy możemy się umówić o drugiej trzydzieści?

Leah zrozumiała, że audiencja się skończyła. Swoje idee wychowawcze będzie musiała przedstawić później, gdy znajdzie po temu stosowny moment. Skinęła głową i ruszyła w kierunku drzwi.

Na zewnątrz zatarła z radości ręce. Dostała pracę.

Zrobiła następny mały krok w kierunku urzeczywistnienia swych wielkich marzeń.

Ty tchórze – powiedziała do siebie Leah, wpatrując się w mosiężną kołatkę na dębowym kasetonie frontowych drzwi. W istocie, nie tylko drzwi, lecz również cały dom sprawiał imponujące wrażenie. Nawet jak na standardy zamożnej dzielnicy Bethesda. Cały ten pomysł z wynajmowaniem się do pracy jako opiekunka wydał jej się nagle podejrzany. Mogła przecież otworzyć własną agencję bez angażowania się w to wszystko. Niepewnie uniosła kołatkę i pozwoliła jej opaść. Przez wnętrze domu przetoczyło się echo.

W drzwiach pojawił się Mark. Miał na sobie jakiś inny garnitur z ciemnej wełny, nieskazitelnie białą koszulę i ciemnoczerwony krawat – ubiór, który miał podkreślać jego siłę i energię. Zupełnie niepotrzebnie, pomyślała. Mark Adams wydałby się jej tak samo pełen wigoru nawet w łachmanach.

– No proszę! – Uczynił gest w kierunku zapiętego na przegubie rolexa. – Spóźniła się pani!

Zerknęła na swój zegarek. Druga trzydzieści jeden. Minuta po terminie.

Wprowadził ją do środka. Przedpokój okazał się być tak obszerny i okazały, jak go sobie wyobrażała. Wytworna posadzka, z motywem pawich piór na środku, miała kolor burgundzkiego wina.

– Mogę zabrać pani płaszcz?

Operując palcami przy guzikach objęła wzrokiem nieskazitelne wnętrze domu. Każdy szczegół, sprzęt, tkanina świadczyły o bogactwie. Odniosła wrażenie, że w miejscu tym panuje jakiś pedantyczny, niemal bolesny porządek.

W drzwiach na końcu holu ukazała się tęga kobieta. Za jej plecami Leah dostrzegła lśniąco białą kuchnię.

– Przepraszam pana – powiedziała. – Otworzyłam drzwi, ale musiałam dopilnować ciasta.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnął się i na jego policzku pojawił się jakby ślad dołeczka. – Pani Bright, to jest panna Brock. Ariana nie może się

jej doczekać.

Leah postanowiła, że nie będzie usprawiedliwiać swego spóźnienia. Gdyby wyjrzał przez okno o drugiej dwadzieścia pięć, zobaczyłby, jak stoi na schodkach i próbuje przekonać samą siebie, że nie ma sensu się denerwować. A okazało się, że powody do zdenerwowania nie były bynajmniej urojone.

Pani Bright odebrała od niej płaszcz. W agencji nakłonili Leah, aby ubrała się w pozbawiony gustu szary mundurek i teraz czuła się w nim głupio i śmiesznie. Wygładziła sukienkę i zerknęła na swego pracodawcę. Przyglądał się jej z wyraźną dezaprobatą. Gdy oczy ich się spotkały, przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Chciałbym przedstawić panią Arianie, panno Brock. Proszę, przejdźmy do saloniku.

Mimo że była już połowa maja, w kominku płonął ogień. W wazonach stały świeże kwiaty, a na ścianach wisiała kolekcja oprawionych w misterne ramy miedziorytów. Z niewidocznych głośników płynęła wyciszona, spokojna

muzyka, ale uwagę Leah przykuły nie mające z nią nic wspólnego przypadkowe dźwięki fortepianu. W przeciwległym rogu pokoju, odwrócona tyłem, siedziała nastolatka o włosach blond i uderzała bezładnie w klawisze instrumentu.

– Ariano, chciałbym, abyś poznała kogoś, kto właśnie do ciebie przyszedł.

Dziewczyna odwróciła się nagle i wlepiła w nich wzrok. Twarz miała pełną, proste włosy koloru bladego słońca i wyraziste niebieskie oczy o charakterystycznym kształcie migdałów. Wyraz i mimika jej twarzy natychmiast przypomniały Leah Mary. Była klasycznym przypadkiem dziecka z zespołem Downa.

Przez dłuższą chwilę przyglądała się bacznie Leah, przenosząc wzrok kolejno na jej piękne, miękkie, kręcone włosy, kontur twarzy w kształcie serca, roziskrzone zielone oczy, szczupłą figurę pod okropnym uniformem, skromne, wygodne buty. Nagle uśmiechnęła się. Było to tak, jakby pokój wypełnił się światłem. Z nieoczekiwanym wdziękiem dziewczyna

wstała i wyciągnąwszy przed siebie dłoń podeszła do Leah.

– To ty będziesz moją nową przyjaciółką?

– Bardzo bym chciała nią zostać. – Leah rzeczywiście z całego serca tego pragnęła, a jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że jej pracodawca bacznie ją obserwuje.

– Umiesz grać w jakieś gry? W warcaby? – Wyrazy wymawiała wyraźnie i poprawnie, robiąc pomiędzy nimi jedynie niewielkie pauzy. – Gram także na fortepianie – obwieściła radośnie, po czym kąci jej warg opadły do dołu. – Tylko wychodzą mi takie śmieszne dźwięki.

– Może nauczymy się razem jakichś piosenek.

– Naucz mnie teraz! – Leah dała się poprowadzić w kierunku fortepianu, lecz w momencie gdy mijały oszklone drzwi, uwagę Ariany przyciągnął ogród. – Widziałaś moje kwiaty? – Przez małe szybki zaczęła oglądać bujną kompozycję zieleni za oknem.

Leah mogła teraz jej się przyjrzeć. Dziewczyna była nadzwyczajnie zadbana. Jej

włosy lśniły jak polerowane złoto, miała starannie wypielegnowane paznokcie i doskonale uszyte ubranie, wybrane jednak chyba przez kogoś, kto nie miał pojęcia o trendach współczesnej mody. Była najwyraźniej szczęśliwa. Uśmiechała się do kwiatów za oknem, a gdy brat podszedł do niej i położył rękę na ramieniu, jej uśmiech stał się jeszcze bardziej radosny. Leah spostrzegła, jak wargi dziewczynki odwzajemniają uśmiech Adamsa. Odniosła wrażenie, że ci ludzie naprawdę się kochają.

– Czas, żebyś coś przekąsiła, Ariano – zawołała z kuchni pani Bright. Ariana spojrzała na Leah z żalem i zniknęła za zwalistą postacią gospodyni.

– Zostawiła pani otwarty samochód? – Leah, skonsternowana tym, że Mark Adams stoi tak blisko niej, z trudem zdobyła się na kiwnięcie głową. – Przyniosę pani walizki. – Przez chwilę dość natrętnie się jej przyglądał. – Nie chciałbym być niegrzeczny, ale mam nadzieję, że pozbędzie się pani tego munduru. Naprawdę



agencja powinna aprobować coś bardziej atrakcyjnego. Proszę się nie obrażać – dodał ruszając w kierunku drzwi – ale naprawdę uważam, że odziewanie tak wartościowej pracowniczki w coś, co wygląda jak jutowy worek, graniczy z przestępstwem.

Skrywając uśmiech zadowolenia, bez pośpiechu podeszła do pokrytej brokatem kanapki, usiadła na niej i zaczęła przeglądać wręczony jej poprzednio „Rozkład dnia Ariany”. Z pedantyczną precyzją, kwadrans po kwadransie rozplanowany był w nim cały dzień: posiłki, odpoczynek, nawet czas na „gry i zabawy edukacyjne”. Leah nie widziała czegoś podobnego nigdy w życiu. Na kartce papieru zaprojektowane zostało całe życie dziewczyny.. Jednego w nim tylko brakowało. Czasu na radość.

Leah wychowała się w otoczeniu, w którym panowała spontaniczność i swoboda, tu natomiast życie rodzinne oparte było najwyraźniej na zasadach wojskowej dyscypliny. Nic dziwnego, że Ariana z takim

entuzjazmem wystukiwała swoje melodyjki na klawiszach fortepianu. Każda odmiana sprawiała jej przyjemność. Leah nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić dzieciństwo w tym wielkim, milczącym domu.

– Panno Brock! – Pani Bright stała w drzwiach nerwowo zacierając dłonie. – Pan Mark zaniósł pani walizki na górę. Musi teraz gdzieś zadzwonić. Ariana ogląda program telewizyjny. Może pokazałabym pani pokój? Pan Mark nie lubi, aby Ariana pozostawała dłużej sama.

Leah rzuciła okiem na „rozkład dnia”. No właśnie: „od trzeciej do trzeciej trzydzieści – telewizja pod nadzorem”.

Kręconymi schodami gospodyni zaprowadziła ją na eleganckie piętro. Jej pokój okazał się bardzo kobiecy i wytworny. Wystrój wnętrza utrzymany był w kolorze kości słoniowej z niewielkim dodatkiem zieleni, co bardzo odpowiadało jej gustowi.

– Jakże tu pięknie! – Leah zwróciła się z roziskrzonymi z radości oczami ku gospodyni. –

Chciałabym, żeby moja koleżanka Christine mogła to zobaczyć. Mieszkałyśmy razem i teraz została sama. Na pewno by mi zazdrościła. Prześliczny pokój!

– To prawda. Pani Adams przebudowała dom cztery lata temu, tuż przed... – Nie była w stanie dokończyć. – Ojej – westchnęła.

– To musiała być straszna tragedia – powiedziała ze współczuciem Leah.

– Myślałam, że pan Mark ze zmartwienia i smutku postrada zmysły. Zakładając kancelarię, pracował dzień i noc. I nagle zginęli jego rodzice i musiał się zaopiekować Arianą. – Pani Bright smutnie pokiwała głową, stawiając walizkę na podłodze. – Na szczęście matka ściśle uregulowała wszystko, co dotyczyło opieki nad Arianą i pan Mark nie musiał sam podejmować żadnych nowych decyzji. Doktor Carmichael był lekarzem Ariany od jej urodzenia i też okazał się bardzo pomocny. Robiliśmy wszystko, by wychowywać ją tak, jakby wychowywali ją rodzice.

W tym momencie pani Bright zvekslowała

rozmowę na swój najwyraźniej ulubiony temat.

– Pan Mark to cudowny człowiek, gdyby pani mnie o to pytała. Co za inteligencja! Widziała pani miedzioryty w salonie? Zrobił je sam w czasie studiów.

Podróżował po całej Europie. Interesował się archeologią. I jeździ konno, to znaczy jeździł, bo przez ostatnie lata o tym nie słyszałam. Pochwalnej litanii nie było końca.

– Każda kobieta chciałaby mieć takiego syna. Jego matka byłaby z niego dumna. Dzentelmen w każdym calu. I, oczywiście, jest bardzo metodyczny, drobiazgowy i skrupulatny. – Nastroszyła się jak kwoka. – Skrupulatny, to widać we wszystkim, co robi.

– Tak, zapewne – powiedziała z powątpiewaniem Leah. Kto kiedykolwiek słyszał o czymś tak niesłychanym jak „oglądanie telewizji pod nadzorem” przez siedemnastolatkę? Jeśli nic innego nie uda jej się zrobić dla Ariany, to przynajmniej nauczy ją trochę starej, pocziwej, opartej na zawołaniu „śmiej się, aż cię będą bolały boki”, radości.

Dokładnie takiej, jaką sama pamiętała z dzieciństwa.

– Lepiej, żebym wróciła już do Ariany – powiedziała pani Bright. – A pani się przez ten czas rozpakuje. Pan Mark jest w swoim gabinecie. Pani obowiązki omówi z panią później.

A więc został w domu, żeby mnie obserwować, pomyślała z niepokojem Leah, czując się jak owad pod mikroskopem. Intuicyjnie wiedziała, że jej podejście do opieki nad Arianą nie zostanie przez niego zaakceptowane. I to ją martwiło.

Zrzuciła z nóg zalecane przez agencję regulaminowe buty i palcami stóp badała miękkość grubego, wełnianego dywanu. Otworzyła drzwi bieliźniarki, która zajmowała zabudowaną wnękę, niewiele mniejszą od sypialni w jej mieszkaniu. Wypróbowała sprężystość łóżka i wyciągnęła się na nim wygodnie. Jeśli wszystkie opiekunki z mojej przyszłej agencji dostaną takie pokoje – zamruczała pod nosem – to interes rozkwitnie

od pierwszego dnia.

Chociaż zapotrzebowanie na opiekę nad dziećmi specjalnej troski było bardzo duże, znalezienie wykwalifikowanych piastunek-nauczycielek, pielęgniarek lub innych osób specjalnie wyszkolonych było zadaniem nader trudnym. Na szczęście Leah wiedziała już, jak przeprowadzić kampanię rekrutacyjną. Także inne sprawy, takie jak miejsce na biuro, sposób zbierania i odpowiadania na oferty, a nawet pierwsza runda kampanii reklamowej – wszystko było już w zasadzie zaaranżowane.

Udało jej się wynaleźć idealną lokalizację w budynku, w którym znajdowały się gabinety pediatrów i dentystów dziecięcych. Poprzednio był tam magazyn wykorzystywany przez portiera i po odpowiedniej adaptacji, która miała polegać głównie na zrobieniu oszklonego wejścia z frontu, agencja miałaby tam swoje biuro. Koszt przebudowy stanowił część umowy najmu.

Właściciele budynku umieścili jednak tę niewielką przebudowę na szarym końcu swych

planów inwestycyjnych. Leah było to na rękę. Uważała, że nie ma powodu, by rozpoczynać rekrutację aplikantek wcześniej, niż sama nie zdobędzie solidnego doświadczenia.

Wstała, by rozpakować walizkę i w tym momencie przypomniała sobie, że Adamsowi nie spodobał się zalecany przez agencję służbowy strój. Z radością rozpięła guziki i pozwoliła sukience opaść i owinać się wokół szczupłych kostek. Jeżeli ta zgrzebna szarość okazała się nie być stosowna dla niani, to co mogłoby być bardziej odpowiednie? Z żalem pomyślała o swoich ulubionych wytartych dżinsach i za dużym swetrze, lecz w końcu zdecydowała się założyć bluzkę w kolorze brzoskwiowym i spódniczkę w kwiaty.

Niespiesznie poukładała swoje ubrania i zeszła na dół. Zajrzała do pokoju telewizyjnego i zobaczyła Arianę całkowicie pochłoniętą oglądaniem jakiegoś edukacyjnego wideofilmu. Pani Bright krzątała się po kuchni doglądając jednocześnie Ariany i ciasta, które właśnie stygło.

Przechodząc koło gabinetu, zajrzała do środka. Mark Adams siedział przy biurku, a za nim, od podłogi do sufitu, piętrzyły się półki pełne książek. Niesforny kosmyk włosów spadał mu na oczy. Czuł się najwyraźniej w swoim żywiole, wśród oprawnych w skórę książek i ciemnowiśniowych draperii. Podniósł głowę znad papierów i uśmiechnął się. Leah pośpieszyła do kuchni.

– Już? Tak szybko się pani uwinęła? – Pani Bright szpatułką do ciasta wskazała Leah barowy stółek.

– Nie wzięłam ze sobą dużo ubrań. Jakoś mnie przekonali, że będę nosiła mundurek.

– Panu Markowi nie bardzo się on spodobał – zachichotała pani Bright. – Założę się, że tak było.

No i słusznie, jest pani taka ładna...

– Rzeczywiście, człowiek się źle czuje w takim stroju. A właściwie, czy Ariana ma jakieś ubrania do zabawy? Dzinsy, czy coś w tym rodzaju?

– Po co? Kiedy by ich używała? Gra w jakieś



gry pod nadzorem, ale naprawdę to ona się nie bawi...

– A jakieś spacerki w parku, wycieczki?

– Jej matce bardzo zależało, żeby zawsze była ubrana przyzwoicie – powiedziała z naciskiem pani Bright. – Nie było mowy o dzinsach.

– Pan Adams przejął to wszystko dokładnie tak, jak matka zostawiła?

– A co miał zrobić? Był już w Harvardzie, kiedy ona się urodziła. Zanim zaczął pracować jako adwokat, musiał zrobić magisterium i doktorat z prawa. Z Ariana widywał się rzadko, podczas świąt, aż do czasu, kiedy jego rodzice...

– Pani Bright bezradnie rozłożyła ręce. – Powiem tylko, że bardzo się cieszę z pani przybycia. Ariana potrzebuje kogoś prócz mnie w tym wielkim, starym domu. Bardzo ją kocham – pokręciła głową – ale nie jestem już taka młoda jak kiedyś. A pan Mark jest taki zajęty. I stara się wszystko robić dokładnie tak samo, jak jego rodzice.

– Zmieszana zawahała się. – Po co ja to wszystko mówię?! Nigdy nie widziałam

dziecka, którym tak dobrze by się opiekowano.

– A może aż za dobrze? – łagodnie spytała Leah.

– Może za dużo w tym wszystkim rygoru?

– Już to pani zdążyła zauważyć? – Gospodyni wyraźnie się rozluźniła.

– Mam tutaj rozkład jej zajęć. – Leah palcami stuknęła w kieszeń naszytą na spódnicy. – I także listę lekarzy, dentystów i dietetyków.

– To wszystko ustaliła pani Adams, gdy jeszcze żyła. I pan Mark ani na jotę od tego nie odstępował. Gdy zaczęłam tu pracować, Ariana miała pięć lat. Przez cały ten czas chowają to dziecko jak kwiatek w cieplarni, a nie jak taką stokroteczkę, co to sobie rośnie raz na słońcu, a raz na deszczu.

Leah podparła brodę dłońmi i przyglądała się z sympatią gospodyni.

– Zaskoczyło ich przyjście na świat tego dziecka?

– Jakby pani przy tym była! – przytaknęła skwapliwie pani Bright.

– Starsi rodzice często się bardziej denerwują

i lękają o dzieci – zauważyła Leah.

– No tak, a dla pana Marka, który własnych dzieci nie ma, jedynym wzorem byli rodzice. Tylko niech mnie pani źle nie zrozumie. – Pani Bright zaczerwieniła się. – To bardzo dobry człowiek. Naprawdę. Nie chcę, by pani pomyślała, że jestem nielojalna.

Leah przypomniała sobie, że Mark Adams był rozwiedziony. Sam jej o tym powiedział. Z jakiego powodu? Czy może chodziło o dzieci?

– Pani Bright, gdzie jest... – Mark otworzył wahadłowe drzwi do kuchni. – Och, przepraszam. – Stropił się ujrawszy Leah.

Ciszę, jaka potem nastąpiła, przerwał dźwięk dzwonka.

– Ariana ma teraz czas wolny na patio – wyjaśniła pani Bright.

– A może bym się nią zajęła? – zaproponowała Leah, zastanawiając się, co to za „czas wolny”, jeśli trzeba go spędzać w wyznaczonym miejscu.

Usłyszała za sobą ciężkie kroki Adamsa.

– Nie ma pan do mnie zaufania, panie

Adams?

– Nie wiem jeszcze – odpowiedział. – Ale niezależnie od tego. proponuję, żebyśmy mówili sobie po imieniu.

W drzwiach spotkali Arianę.

– Będiesz mnie teraz uczyć grać na fortepianie?

– Oczywiście. Chyba że wolisz pokazać mi kwiaty.

Ariana poważnie zastanawiała się nad decyzją.

– Pokażę ci kwiaty. Na fortepianie będziemy mogli grać, kiedy będzie padał deszcz.

Wyszli we troje do ogrodu. Ariana głośno wymieniała nazwy poszczególnych kwiatów. W tym samym czasie Leah cisnęły się do głowy coraz to nowe pytania dotyczące Marka Adamsa.

Dlaczego uważa za konieczne żyć w takim twardym, wojskowym niemal reżimie? No i jak jest z kobietami w jego życiu? Czy ma teraz kogoś?

Nagle uświadomiła sobie, że odpowiada

uprzejmie zdawkowym „uhm” na szczebiotanie Ariany, i że jej myśli zaprzęta wyłącznie Mark. Trzeba z tym skończyć – pomyślała. Ariana jest tutaj najważniejsza.

Dziewczyna wcisnęła dłoń w zgięcie jej ramienia. Nie przestając mówić, od czasu do czasu wyciągała rękę i dotykała miękkich, falujących włosów Leah. Niespodziewanie oświadczyła:

– Chciałabym mieć takie loki jak ty.

– Przecież masz piękne włosy, Ariano. Złote i lśniące.

– Ale są proste jak druty. Pani Bright tak o nich mówi. – Ariana zrobiła kwaśną minę.

– No to może któregoś dnia je ułożymy...

Mark spojrzał na nią z dezaprobatą.

– Naprawdę nie ma powodu, aby Ariana zaprzętała sobie głowę układaniem włosów.

– Przecież wszystkie nastolatki to robią – powiedziała rzeczowo Leah i uśmiechnęła się do niego. – Będziemy miały przy okazji trochę zabawy.

– Mam nadzieję. – Sprawiał wrażenie

zdenerwowanego. – Przepraszam, ale muszę wrócić do gabinetu.

– Słuchaj, a może byśmy ułożyły listę rzeczy, które chciałabyś robić? Takich jak gra na fortepianie i zakręcenie sobie włosów – zaproponowała Leah, gdy Mark się oddalił. – Każdego dnia będziemy mogły robić coś fajnego.

Gdy wróciły do domu, pani Bright krzątała się na werandzie.

– Obiad będzie za parę minut Pan Mark chciał przedtem z tobą porozmawiać, Leah. – Ariana pozwoliła wziąć się za rękę i poprowadzić do kuchni.

Po drodze do gabinetu Leah zastanawiała się, czy Mark tym razem zaakceptuje jej strój. Zapukała do drzwi i w tym momencie uświadomiła sobie, że pragnie, by wszystko, co ma do zaoferowania, wywarło na nim jak najlepsze wrażenie. Włączając w to rzeczy, które nie mają nic wspólnego z podjętą przez nią pracą.

## Rozdział 2

Mark wyglądał przez oszklone drzwi na ogród. Gdy Leah weszła, odwrócił się i wskazał jej miejsce na kanapce. Sam przyniósł krzesło i usiadł naprzeciw niej. Poprawił dobrze zaprasowany kant spodni i spod ciemnych rzęs badawczo jej się przyglądał.

– Sądzę, że powinienem wyjaśnić, dlaczego pozwoliłem sobie dzisiaj na komentarz na temat twojego mundurka. Otóż, zrobiłem to dlatego, że poprzednio wyglądałaś znacznie bardziej... sympatycznie, to znaczy, chciałem powiedzieć, atrakcyjnie...

Zaplątał się trochę. Przyszła mu z pomocą.

– Nic się nie stało. Mnie też on się bardzo nie podobał – powiedziała z uśmiechem.

Uśmiechnął się również, ukazując równe białe zęby. Jego wargi wydały jej się miękkie i pociągające.

– To dobrze, bo bałem się, że cię obraziłem.

– Naprawdę nie obrażam się z byle powodu.

Przyglądał się jej z nie ukrywanym zainteresowaniem.

Leah poczuła uderzenia pulsu w skroniach.

– Obiady jadamy zwykle z Arianą we dwoje. Ponieważ ty będziesz teraz jej główną opiekunką, sądzę, że powinnaś się do nas przyłączyć. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Bardzo chętnie. Arianą i ja będziemy miały w ten sposób okazję, by opowiedzieć ci o tym, co robiłyśmy.

– Niedziele będziesz miała wolne. Zaplanowałem już, że będę spędzał je z Arianą i nie chciałbym tego zmieniać.

Oczywiście, zaplanował już wszystko. Całe życie Ariany i swoje własne. Włącznie ze skarpetkami, które ma włożyć w przyszły wtorek. W końcu jednak zaryzykowała ostrożne pytanie.

– Czy Ariana kiedykolwiek wychodzi z domu?

– Z domu? A po co? – Patrzył na nią tak, jakby nie rozumiał, o co jej chodzi.



– Żeby miała jakąś odmianę. Ty wychodzisz codziennie. A czy Ariana nie ma prawa również skorzystać z takiej możliwości? – Leah czuła, że to, co mówi, wywołuje w nim coraz większą niechęć, lecz brnęła odważnie dalej. – Trzymanie takich ludzi jak Ariana za zamkniętymi drzwiami należy do przeszłości. Moi profesorowie twierdzili, że...

– To, co jest dobre dla mnie i to, co jest dobre dla Ariany, to dwie zupełnie różne rzeczy – przerwał jej oschle.

– Czyżby? – Zapomniała na chwilę o zasadach dobrego wychowania. Chciała po prostu wytłumaczyć, o co jej chodzi. – Przecież każde z was potrzebuje przyjaciół.

– Ariana ma panią Bright. – Jego ciemne oczy zwięzły się. – A teraz, cokolwiek by z tego miało wyniknąć, ma ciebie.

Leah pojęła, że chciał jej zakomunikować mniej więcej tyle: Teoryjki, których uczą na studiach, nie interesują mnie. Ariana różni się zasadniczo od nas i od innych. I Ariana nie będzie stąd wychodzić.

– Przepraszam – próbowała się usprawiedliwić. – Trochę się zagalopowałam. Czasami daję się ponieść emocjom.

– W istocie. Ale zostało ci to wybaczone. – Przez jego twarz przemknął uśmiech. – Ariana potrzebuje takiej orędowniczki jak ty.

– A więc nie masz nic przeciwko temu, abym zaplanowała dla niej jakiejś wyjścia?

– Tego nie powiedziałem. – Zachmurzył się ponownie. – Ariana nie jest przyzwyczajona, aby wystawiać ją na widok publiczny. Nie chcę narażać jej na cokolwiek, co mogłoby sprawić jej przykrość, przestraszyć lub ośmieszyć. Jest dzieckiem, które... może prowokować do czegoś takiego. I dlatego wolę, żeby była tam, gdzie jest jej wygodnie i bezpiecznie.

– Powiedzmy sobie otwarcie: twoja siostra jest niedorozwinięta i dlatego nie chcesz, aby opuszczała dom.

Mark zachnął się i zaczął coś mówić, ale przerwała mu natychmiast.

– Wiem, że określenie „niedorozwinięta” jest obecnie niepopularne, ale nie wierzę w sens

posługiwania się eufemizmami. Podejdźmy do tego spokojnie i bez uprzedzeń, i spróbujmy jej pomóc tak, aby wykorzystwała wszystkie potencjalne możliwości rozwoju, jakie posiada. O to przecież nam chodzi, prawda? – Zapadło nieprzyjemne milczenie, które Leah przerwała pytaniem: – A czy ona wychodziła z domu, kiedy żyli jeszcze twoi rodzice?

– Nie, nigdy. Ma tu wszystko, co jest jej potrzebne. Wychodzi tylko do dentysty. I nawet to jest dla niej bardzo przykre.

– No pewnie – wtrąciła Leah. – Dla mnie również wycieczki do dentysty są przykre, ale nikt nie zamyka mnie z tego powodu w czterech ścianach.

– Zakończmy tę dyskusję – zniecierpliwiony podniósł głos. – Potrafisz teoretyzować na temat upośledzonych, ale brak ci doświadczenia.

– Moja kuzynka Mary...

– Ma oczywiście inne usposobienie niż Ariana – przerwał jej. – Znam moją siostrę. Trzeba się nauczyć reguł obowiązujących w tym domu, panno Brock. Musisz zrozumieć, czego od

ciebie oczekuję. Wtedy wszystko będzie w porządku.

Wobec takiego tonu kontynuowanie rozmowy było bezprzedmiotowe. Mark Adams był bezsprzecznie najbardziej przystojnym nadętym głupcem, jakiego spotkała. Mimo to nie traciła nadziei. Jeśli chce wprowadzić w życie Ariany odrobinę spontaniczności, będzie musiała przyjąć jakąś inną taktykę. Układała już sobie plan, gdy nagle poczuła jego dłoń na swoim łokciu. To wystarczyło, by myśli rozpierzchły się i poszybowały w zupełnie innym kierunku.

Gdy weszli do stołowego pokoju, Ariana siedziała już przy stole. Miała na sobie ładną jedwabną bluzkę, która uwydatniała błękit jej oczu. Leah nie zgadzała się z teoriami wychowawczymi Marka, ale musiała przyznać, że wbrew wszystkiemu, udało mu się przyczynić do tego, by Ariana wyrosła na uroczą dziewczynę.

– Głodna jestem, Mark – powiedziała płacząco.

Uśmiechnął się do siostry i przysunął Leah krzesło.

Siadając, otarła się o niego i przez materiał ubrania poczuła jego ciepłe i silne ramię. Usadowiła się na krześle, próbując ignorować zniewalający urok, jaki na niej wywierał.

– Sok jabłkowy, droga damo? – spytał z teatralnym gestem Mark, trzymając karafkę ze złotym płynem nad szklanką Ariany. – Zrobiony jest z najwspanialszych jabłek, doprowadzony do wprost doskonałego momentu fermentacji, przechowywany w najwyższej jakości aluminiowych...

– Mark się ze mną drażni – Ariana radośnie chichocząc wyjaśniła Leah sytuację.

– A teraz pani, Lady Brock. Czy ten oto nektar bogów będzie stosowny? – Odstawił karafkę z sokiem na stół i ujął w dłoń butelkę wina. Leah podniosła kieliszek i włączyła się do zabawy.

– Zaspokoi on pragnienie mego serca. Milordzie.

Nagrodzona została przelotnym spojrzeniem,

żartobliwym i zmysłowym zarazem. Kieliszek napełnił się winem.

– Na pewno two serce pożąda czegoś bardziej ekscytującego niż zwykły Chardonnay – powiedział zniżając głos.

Do czasu, gdy podano przekładany tort, atmosfera przy biesiadnym stole była wspaniała. Ariana klaskała w ręce i zaśmiewała się.

– Ale wesoło, Mark! Musimy robić przyjęcie co wieczór!

Mark spochmurniał nagle i zmarszczył brwi.

– Ariano, pani Bright zaprowadzi cię na górę. Chciałbym porozmawiać z Leah na osobności.

Ariana spojrzała na Leah z żalem, tak jak dziecko potrafi patrzeć na błyszczące świecidełko, którego nie można wziąć do ręki. Westchnęła i odeszła od stołu.

Przeszli do drugiego pokoju. Mark zagłębił się w miękkim fotelu, splótł dłonie na piersi i przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

– Zastanawiasz się pewnie, co ty tu właściwie robisz, w tym domu, w którym życie przebiega zgodnie z ustalonym rytuałem i regulaminem,

prawda?

– Przykro mi, że tak myślisz. Wychodzi na jaw mój brak doświadczenia – odparła Leah, udając, że nadal jest w beztroskim nastroju.

– A może raczej twój entuzjazm?

– To chyba zaleta, a nie wada. – Spuściła wzrok, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia.

– Owszem, dopóki będziesz poruszać się w wyznaczonych przeze mnie granicach. Wierzę, że rodzice wybrali dla Ariany właściwy styl życia. Nie powinno się jej narażać na żadne zewnętrzne czynniki, które mogą wytrącić ją z równowagi lub sprawić przykrość.

– Na przykład ludzkie spojrzenia? – spytała bez ogródek Leah.

Mark wzdrygnął się, jakby przypomniała mu coś bolesnego.

– Dla mojej matki wielką udręką była myśl o tym, że jacyś bezmyślni ludzie mogą przyglądać się jej córce. Lub jeszcze gorzej: że mogą się z niej śmiać.

– Przecież Ariana jest miła, radosna, urocza. Czy tobie nigdy nie przyszło do głowy, że może

się ona ludziom po prostu podobać?

– Ależ ty jesteś naiwna, Leah! – powiedział z politowaniem.

– Nie wszyscy ludzie patrzą na upośledzonych po to, aby z nich kpić czy żartować – odburknęła. – Cała wiedza, jaką wyniosłam ze studiów, każe mi twierdzić, że Arianie powinno się stworzyć szanse cieszenia się możliwie pełnym życiem.

– Ma je tutaj, w domu – stwierdził.

– Ale życie toczy się także poza domem!

– Nie dla Ariany.

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

– Oczekuję od ciebie dokładnego przestrzegania regulaminu zajęć Ariany. Skonsultowałem go z kilkoma ekspertami. Jeśli będą kłopoty, to proszę, abyś zwróciła się do mnie po radę. Pani Bright będzie nadal odpowiedzialna za harmonogram posiłków i zestaw żywieniowy. Ariana potrzebuje trochę nowych ubrań. Gdybyś zechciała załatwić te zakupy, zaoszczędziłoby to nam czasu i kłopotu.



– Z najwyższą przyjemnością!

– Dobrze. – Odrobinę się rozchmurzył. – Pani Bright powie ci, czego Ariana potrzebuje. W końcu nic się złego nie stanie, jeśli wyjdiesz na chwilę do sklepów – dodał niepewnie.

– Jeszcze jedna rzecz, Mark. Chciałabym, aby w planie zajęć Ariany znalazło się miejsce na zabawę.

– Przecież jest to ujęte w punkcie „gry edukacyjne i układanki” – odparł wyraźnie zniecierpliwiony.

– Mnie chodzi o prawdziwą zabawę. O radość! – Leah ponownie zaczęła być natarczywa. – Pikniki na trawie! Pływanie! Słuchanie muzyki rockowej! Taniec!

Popatrzył na nią tak, że aż się przestraszyła.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– Dokładnie o tym, co usłyszałeś. Ariana ma siedemnaście lat. Jest niedorozwinięta, ale to nie powód, by żyła w oderwaniu od tego, czym żyje świat. – Nagle przyszedł jej do głowy nowy argument:

– Poza tym taniec jest zdrowym ćwiczeniem.

Ponownie obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

– Nie sędzę, by moja matka to aprobowała.

– To jest naprawdę doskonale ćwiczenie.

Poprawia koordynację ruchową. Jeżeli Arianę taniec by nie interesował, natychmiast się z tego wycofam.

– Ale co ma z tym wszystkim wspólnego zabawa?

– A ty sam się nigdy nie bawiłeś? – spytała i natychmiast pożałowała tego pytania.

– W ciągu ostatnich czterech lat nie miałem wiele okazji do zabawy, jeśli już o to ci chodzi – powiedział ponuro. Śmierć rodziców, założenie kancelarii adwokackiej, utrzymywanie domu, Ariana... Nie zawsze było to zabawne.

– Przepraszam. Nie chciałam wywoływać bolesnych wspomnień. – Leah opadła na oparcie krzesła.

– Powinno mi się nałożyć kaganiec.

Zaskoczony, odrzucił w tył głowę i zaczął się śmiać.

– Może. Ale również możliwe, że do tego starego domu powinno się wpuścić jakiś

ożywczy powiew... O ile, oczywiście, będziesz stosowała się do obowiązujących tu reguł. – W wyrazie jego twarzy, obok autentycznego męskiego zainteresowania, Leah odczytała również ostrzeżenie.

Nagle stał się znowu poważny.

– Moja matka zawsze martwiła się tym, co stanie się z Arianą, gdy ona i ojciec odejdą. Było to nieuniknione, ale nie przewidzieli, że nastąpi to tak szybko. Prawie co miesiąc dostawałem list, w którym przypominali mi o moim „obowiązku”. A w dniu wyjazdu do Szkocji, gdy ich żegnałem, kazali mi przysiąc, że jeśli coś by się z nimi stało, będę wychowywał Arianę tak, jak oni to robili.

Złożyli na jego barki ciężkie brzemie. I nie było to do końca uczciwe – pomyślała Leah. Stworzyli dla swej córki sztuczny świat i wymusili na nim obietnicę, że świata tego nie zmieni. Nic dziwnego, że jest taki nieustępliwy i ponury.

Pomyślała, że on również potrzebuje w swym życiu radości. Może będzie mogła mu ją dać?

Nazajutrz rano, gdy zeszła na dół, Marka już nie było w domu. Ariana pomagała pani Bright wycinać ciasteczka.

– Patrz, Leah! Piernikowe ludziki!

– Aha! – Nalała sobie kawy i usiadła na stołku obok Ariany. – Nie wiedziałam, że umiesz piec ciastka.

– Nie umiem. Mark mówi, że nie wolno mi dotykać się do piecyka. Ale dobrze umiem wycinać!

Ariana była schludnie ubrana w białą bluzkę z krótkimi rękawami i granatową, plisowaną spódniczkę. Włosy, jak zwykle idealnie wyszczotkowane, spadały jej na ramiona. Wystarczyłoby ubrać ją w granatowy blezerek i dać teczkę pod pachę, a nie różniłaby się niczym od uczennicy w mundurku szkolnym.

– Ariano, chodziłaś kiedyś do szkoły? – spytała Leah.

– W zimie przychodzi tu prywatny nauczyciel – odpowiedziała za nią pani Bright. – Mogłaby chodzić do szkoły, do klasy specjalnej, gdyby

pan Mark się na to zgodził. A tak, to ma swoje lekcje w sypialni, którą zamieniamy na klasę szkolną. On mówił, że liczy na twoją pomoc w lecie. Gdy Ariana nie powtarza tego, czego się nauczyła, pisania i tak dalej, to potem wiele zapomina.

– Będziemy mogły się tym świetnie bawić. Prawda, Ariano? – Leah była zadowolona, że w czymkolwiek może być pomocna. – Musisz mi pokazać, jakie słowa umiesz pisać.

Zamyśliła się. Mark rzeczywiście odizolował Ariane od wszystkiego, co mogło stanowić dla niej źródło stresu. Najwyraźniej przyjął założenie, że wiecznie będzie w stanie chronić ją przed światem.

– Wiesz, twój brat powiedział, żebym kupiła ci dziś jakieś nowe stroje – zwróciła się do Ariany.

– Mogę z tobą pójść? – spytała dziewczyna z nadzieją w głosie.

– Przecież nigdy nie chodzisz do sklepów. – Pani Bright spojrzała na nią zdumiona.

Pamiętając rozmowę z Markiem, Leah

wiedziała, że w żadnym razie nie może jej teraz zabrać ze sobą.

– Będę króciutko, nie martw się. I przyniosę dużo rzeczy, żebyś mogła sobie wybrać to, co ci się będzie podobało.

– Ona niczego nie wybiera – powiedziała pani Bright, wyjmując z szuflady jakąś listę. – Tutaj są rozmiary, znaki firmowe i wykaz sklepów. Wszystko, co jest potrzebne. – Gospodyni wetknęła jej w rękę kartkę i plik banknotów.

A właśnie, że Ariana potrzebuje dokonywać wyborów – myślała uparcie Leah, zwijając pieniądze i upychając je do kieszeni. Kto wreszcie zaufa jej zdolności do wyrażania samodzielnych opinii? Mark i jego rodzina owinęli ją kokonem troskliwości. Czy nie zdają sobie sprawy, że nigdy nie przeistoczy się w motyla, jeśli nie pozwolą jej tego kokonu opuścić?

Gdy wróciła ze sklepów przy głównej alei, Ariana czekała na nią w drzwiach. Były to zupełnie inne sklepy, niż stateczny dom

towarowy polecany przez panią Bright, i miała z tego powodu trochę poczucia winy. Nie była jednak do końca nierozsądna: odbyła długą rozmowę telefoniczną z lekarzem Ariany, doktorem Carmichaelem, i za jego aprobatą do listy zakupów dołączyła kilka kaset magnetofonowych ze starymi przebojami muzyki pop oraz kasetę wideo z instruktażem ćwiczeń ruchowych.

– Kupiłaś mi różne rzeczy? – spytała bez tchu Ariana. – Ale ich dużo!

– Pan Mark nie będzie tym zachwycony – przepowiedziała ponuro pani Bright, przyglądając się stercie paczek piętrzących się na podłodze w kuchni.

Leah straciła trochę poczucie pewności, tym bardziej że przypomniała sobie ostrzegawcze spojrzenie, które rzucił jej Mark podczas ostatniej rozmowy. Rzeczywiście poszalała trochę z tymi zakupami i będzie to zapewne powodem następnej scysji, ale było już za późno, by tego żałować. Ariana klęczała na podłodze i kopała w paczkach jak jamnik.

– Patrz! Jak się świecą! – zawołała z zachwytem, przytulając do policzka wyszywaną cekinami bluzę od dresu.

Leah uklękła obok niej.

– Wybrałam ci taką w kwiaty, bo wiem, jak bardzo je lubisz.

– Trudno się będzie prało te świecidełka. A poza tym, gdzie to dziecko będzie takie coś nosiło?

– Przecież to jest dres. Będzie chodziła w tym po domu. A przy odrobinie ostrożności da się go uprać w ręku – tłumaczyła Leah, choć słowa pani Bright zasiały w niej następną porcję niepokoju.

– No, zobaczymy – fuknęła gospodyni i zaczęła głośniej trzaskać garnkami.

Leah przezornie przeniosła się wraz z podekscytowaną dziewczyną do sypialni, gdzie, z dala od statecznej praktyczności pani Bright, Ariana mogła biegać od jednej paczki do drugiej, radośnie wykrzykując, że zawartość każdej z nich jest wspanialsza od poprzedniej. W wyborze dokonany przez Leah, zamiast



białego i granatowego, znalazła się cała tęcza żywych kolorów. Ostatecznie, w ocenie Ariany, najwspanialsza okazała się być bluza z cekinami i para błękitnych dżinsów.

– Mogę się w to ubrać? – spytała z lękiem w głosie.

– Oczywiście. Jak tylko skończymy popołudniowe ćwiczenia.

– Nie chcę spacerować po ogródku. – Ariana gładziła palcami cekinki. – Chcę to na siebie włożyć teraz.

– Kupiłam ci także ocieplacz.

– Ale mnie jest ciepło.

– To nie o to chodzi, kochanie. Patrz, prawdziwy dres. Do treningu, do gimnastyki. – Leah wyjęła z torby jasnoniebieskie dresowe spodnie.

– Ale śmieszne – zachichotała Ariana. – Mark wkłada takie same na jogging.

– No właśnie. Będiesz mogła w nich ćwiczyć tak jak Mark.

– Ale ja nie umiem biegać.

– Zaraz ci pokażę, co będziesz mogła w nich

robić.

Udało się jej jakoś namówić Ariane, by przeszła z nią do drugiego pokoju. Przeszawiła telewizor na wideo i włączyła kasetę. Na ekranie pojawiła się młoda kobieta w obcisłym trykocie. Ariana zaczęła natychmiast naśladować prezenterkę demonstrującą kolejne ćwiczenia. Gdy nie mogła czegoś wykonać, machała rękami i chichotała. Leah łatwo już namówiła ją do włożenia nowego dresu, sama zaś przebrała się w króciutkie szorty i bawełnianą, obcisłą koszulkę.

„A teraz ćwiczenie rozciągające” – instruował głos z taśmy. „Zrób skłon w przód, chwycić się za kostki u nóg, wytrzymaj chwilę i mocno się rozciągnij. Jeśli nie potrafisz sięgnąć do kostek, złap się za kolana albo za uda... „

Leah, bardzo gibka od urodzenia, zamknęła oczy, zgięła się jak scyzoryk i oddychała głęboko. Nagle, ciągle jeszcze w tej pozycji, zerknęła w tył i pomiędzy swymi rozstawionymi nogami ujrzała stojącego w drzwiach zdumionego Marka Adamsa.

– Patrz, Mark! Ja ćwiczę! – Ariana jak oszalała wymachiwała rękami. – Mam takie same śmieszne spodnie jak ty!

Leah widziała, że Mark z trudem stara się opanować. Czując przykre sensacje w okolicy żołądka, wyprostowała się i próbowała zasłonić uda, obciągając nogawki za krótkich szortów. Oczami wyobraźni widziała już, jak pakuje manatki i wraca do swego mieszkania.

– Co to ma znaczyć? – spytał podniesionym głosem.

– Ćwiczenia ruchowe. Przecież są w rozkładzie dnia – odparła niepewnie.

– Jeszcze raz pytam, co to ma znaczyć? – krzyknął prawie, wskazując palcem na workowaty dres Ariany i postać kobiety na ekranie telewizora.

– Myślałam, że Arianie sprawi przyjemność pewna odmiana. Zadzwoiłam do doktora Carmichaela i uzgodniłam to z nim. Myślałam...

– Ty zdaje się nic innego nie robisz, tylko myślisz – przerwał jej Mark. – Proponowałbym, abyś trochę tę czynność ograniczyła,

przynajmniej dopóki jesteś tutaj. Opracowałem dla mojej siostry pewien rutynowy porządek i nie życzę sobie, aby od niego odchodzono.

– Oderwał od niej wzrok i przyglądał się przez chwilę roześmianej, tańczącej po pokoju Arianie. – Przecież ona nie jest do tego przyzwyczajona. Może jej to zaszkodzić.

– Będziemy skrupulatnie przestrzegać robienia rozgrzewki i ćwiczeń rozluźniających na końcu. – Serce Leah łomotało w jakimś przyśpieszonym, dziwnym rytmie, co nie miało nic wspólnego z wysiłkiem fizycznym, lecz raczej z obecnością Marka.

– W razie jakichkolwiek problemów trzeba to natychmiast przerwać. A z doktorem Carmichaelem osobiście się w tej sprawie skontaktuję.

Leah spostrzegła, że o ile przed chwilą twarz Marka wyrażała zmęczoną rezygnację, to teraz wpatruje się on w nią ze skrywanym zachwytem. Ponownie próbowała bezskutecznie zakryć swe nagie uda.

Jakby z oporem oderwał oczy od jej miękko

zaokrąglonych bioder i wycofał się w kierunku drzwi.

– Przyjechałem, żeby... – zająknął się – po akta, których zapomniałem zabrać. Wracam do biura. – Rzucił Leah ostatnie spojrzenie. – Mam nadzieję, że dzisiejsza kolacja nie przyniesie następnych niespodzianek, panno Brock.

– Patrz na mnie, Leah! – Ariana, rozpromieniona, wykonywała na perskim dywanie jakieś niezgrabne podskoki.

Leah, zadowolona, opadła na tapczan i przyglądała się jej występom. Zaaplikowała Arianie niezłą dawkę nowych wrażeń. Wystarczającą jak na jeden dzień.

Podczas gdy Ariana kąpała się, Leah poskładała kontrowersyjne ubrania i położyła je przy łóżku. Jako strój do obiadu przygotowała dla niej ciemnobrązową spódniczkę i kremową bluzkę.

Ariana wróciła z łazienki owinięta w biały, puszysty szlafrok, z mokrymi włosami spadającymi na policzki. Wyciągnęła rękę i pogładziła faliste włosy Leah.

- Ale one są ładne.
  - Chcesz, Ariano, żebym ci ułożyła włosy do obiadu?
  - Tak ja sobie układasz?
  - Niezupełnie, bo moje same się kręcą. Ale mam u siebie w pokoju wałeczki, których możemy użyć.
  - Nie chcę we włosach takiego wałka, jak ma pani Bright w kuchni.
  - To zupełnie co innego. Chodź, pokażę ci.
- Przeszły do pokoju Leah. Po kilku minutach Ariana spytała:
- Czy Markowi będzie się to podobało?
  - Mam nadzieję – mruknęła Leah, patrząc na przeglądającą się w lustrze dziewczynę.
- Ariana poszła się ubrać. Leah wzięła prysznic i włożyła letnią sukienkę. Upięła włosy w koński ogon i podmalowała się trochę, tyle, ile – jak sądziła – wypada poważnej opiekunce. Po drodze zapukała do pokoju Ariany i zapytała przez drzwi:
- Gotowa jesteś?
  - Zejdę na dół sama – dobiegł ją głos Ariany.

A więc zaczyna być już coraz bardziej samodzielna! Leah ucieszyła się, że mała tak chętnie próbuje robić jakieś nowe rzeczy bez nadzoru. Zadowolona zbiegła po schodach.

– Ariana jest z tobą? – spytał stojący w drzwiach gabinetu Mark.

– Chciała zejść sama.

Uniósł brwi ze zdumienia, ale nie zrobił żadnego komentarza i gestem ręki zaprosił ją do środka.

– Ariana jest zachwycona kasetą z ćwiczeniami – odważyła się zacząć, z lekka odurzona zapachem płynu po goleniu, skóry i książek. – Na pewno będzie często z niej korzystać.

– Sugerujesz w ten sposób, że Ariana powinna samodzielnie dokonywać wyborów – podjął rozmowę, wsunąwszy się głębiej w fotel. – Moja matka byłaby zaszokowana tym, co dzisiaj zobaczyłem.

Sam byłś tym zaszokowany – pomyślała Leah, przypominając sobie, z jakim wyrazem twarzy wpatrywał się w jej gołe nogi. Z

satysfakcją doszła do wniosku, że – wtedy przynajmniej – był nią nie mniej zainteresowany niż ona nim.

– Pozwoliłem sobie zaprosić na dzisiejszy obiad doktora Carmichaela. To spotkanie może być dla was obojga pożyteczne. Matka zawsze miała zaufanie do jego opinii. A poza tym, od dawna nie mieliśmy gości.

– Czy doktor aprobuje ten sztywny regulamin, który tu obowiązuje?

– Wie, że wprowadziła go matka, i że ja go przejąłem.

– Matka mogła nie we wszystkim mieć rację.

– Ugryzła się w język, ale było już za późno.

Mark obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

– Przekraczasz dozwolone granice, panno Brock.

– Zabębnił palcami po oparciu fotela. – Gdyby twoja agencja zajmowała się nadawaniem ostrzeżeń przed sztormem, mógłbym się lepiej przygotować na twoje przyjęcie, Leah.

– Nie wiem, co się ze mną stało. Zwykle nie



bywam taka nieuprzejma. – Westchnęła. – Ani bezmyślna i uparta.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– No więc jak? Żadnych więcej zmian bez pozwolenia?

– Będę się starać. Ale co z kasetą? Bardzo się spodobała Arianie.

– Nie uwierzyłbym, gdybym sam tego nie zobaczył.

– Na pewno wiele innych rzeczy też by sprawiło jej radość. Bardzo chciałabym zabrać ją do teatru.

Mark zaczął mówić z przesadną cierpliwością, powtarzając to, co słyszała poprzednio.

– Zrozum mnie, Leah. Gdy zginęli moi rodzice i ja stałem się opiekunem Ariany, zdecydowałem, że będę wychowywał ją tak, jak oni sobie tego życzyli. To byli wspaniali ludzie. Bardzo ich kochałem. Nie chcę, aby ktoś podważał teraz sens tej decyzji. Podporządkowanie całego życia tego domu... i nie tylko tego domu... potrzebom Ariany nie było rzeczą łatwą. Ale zrobiłem, co mogłem,

wierz mi.

– Nie wątpię w to. Chodzi mi tylko o prosty fakt: Ariana jest nastolatką.

– Jej rozwój jest zaburzony.

– Nie zmienia to postaci rzeczy. Jest nastolatką i powinna się móc cieszyć tym, czym cieszą się inne nastolatki.

Na twarzy Marka malowały się różne emocje.

– Kończymy tę rozmowę, Leah – powrócił do stanowczego tonu. – Wiesz, czego oczekuję. Będziemy trzymać się reguł, które ustanowili rodzice.

W tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi.

Doktor Carmichael okazał się być jowialnym, okrągłym mężczyzną. Przekroczył już sześćdziesiątkę, ale trzymał się świetnie, był uroczy towarzysko i Leah natychmiast go polubiła. Rozmawiali jeszcze w holu, gdy pani Bright oznajmiła, że podano do stołu.

– Ariana czeka, proszę pana – powiedziała jakimś dziwnym tonem.

– Dawno jej nie widziałem – odezwał się

doktor Carmichael.

– To ją pan teraz zobaczy – z tonu pani Bright Leah zorientowała się, że musiało się zdarzyć coś dziwnego.

Mark wyprzedził ich w drodze do jadalni.

– Dobry wieczór, Ariano. Przepraszam, że na nas cze... – słowa uwieźły mu w gardle.

Leah weszła tuż za nim. Z trudem powstrzymała się, żeby nie krzyknąć: Tylko nie to, Ariano! Nie teraz!

Dziewczyna stała we wnęce okiennej i patrzyła na ogród. Włosy spływały jej miękką falą na ramię, tak jak ułożyła je Leah. Ale zamiast grzecznego, wymuskanego ubrania, które dla niej przygotowała, miała na sobie jaskrawą, połyskującą ozdobami bluzę od dresu i nowe niebieskie dzinsy.

– Co się tu dzieje? – wycedził Mark.

Leah usłyszała, jak doktor Carmichael zakasłał.

– Podoba ci się mój strój, Mark? Czy nie jest piękny?

– Ariana gładziła palcami cekinki przy

karczku. – Jestem piękna!

Dla wszystkich trojga stało się jasne, że Ariana pomyślała tak o sobie po raz pierwszy w życiu.

– Mark, ja...

– Nie teraz, Leah. – Ujął ją pod ramię i zaprowadził do stołu.

Podczas obiadu Ariana pyszniła się jak egzotyczny ptak. Leah spoglądała na przemian na jej uśmiechniętą buzię i na ponurą jak noc twarz Marka, a doktor Carmichael odzywał się rzadko. W skupieniu, z niekłamany zainteresowaniem przyglądał się temu, co się dzieje.

– Czy zechciałaby pani zająć się dziś wieczór Arianą? – Zwrócił się Mark do pani Bright, gdy gospodyni zjawiała się, by posprzątać ze stołu. – Mam parę rzeczy do omówienia z panną Brock. Do ponownego omówienia – dodał z naciskiem i zabrzmiało to jak pogróżka. – Zechce pan nam towarzyszyć, doktorze?

Doktor Carmichael pokręcił przecząco głową. Przez chwilę przyglądał się im obojgu i sprawiał

wrażenie, że cała sytuacja raczej go ubawiła, niż zmartwiła.

– Nie, nie sędzę, aby moja obecność była potrzebna. Ale zanim wyjdę, chciałbym zamienić z tobą parę słów, Mark.

Leah została sama i strapiona poszła do dużego pokoju. Wszystko na nic! Jak to będzie wyglądało?! Przyszła właścicielka i menedżer agencji opiekuńczej wylana przez swego pierwszego pracodawcę!

W kominku palił się jeszcze ogień. W powietrzu unosił się zapach płynu po goleniu Marka. Nie dość, że jej reputacja doznała uszczerbku, jeszcze i to musi drażnić jej zmysły – pomyślała z goryczą.

– Kieliszek koniaku po obiedzie, panno Brock?

– Wszedł tak cicho, że go nie usłyszała i, nie czekając na odpowiedź, nalał trochę bursztynowego trunku do dwóch kieliszków.

Sięgnęła po jeden z nich, a Mark zagłębił się w fotelu z wysokim oparciem i grzał dłońmi swój kieliszek koniaku. Słysząc było tykanie

zegara i trzaskanie płonących na kominku drew.

– Do czego jeszcze jest pani zdolna, panno Brock? – spytał nagle.

Leah udało się wytrzymać jego spojrzenie.

– Ja? Zdolna? Do niczego.

– Nie wierzę w to. Dwa dni pobytu tutaj wystarczyły, by życie członków tej rodziny zostało wywrócone do góry nogami. Łamanie ustalonych reguł, przyjętego porządku, zmiana postawy i wyglądu zewnętrznego Ariany...

– Nie podjęłam się roli dywersanta, którego zadanie ma polegać na pokrzyżowaniu komuś planów operacji wojskowej, panie Adams. Podjęłam się opieki nad upośledzonym dzieckiem. I sądziłam, że zależy panu, bym wniosła w to jakiś swój wkład. Zostałam do tego dobrze przygotowana na studiach i uważam się za osobę posiadającą po temu pełne kwalifikacje. Tematem mojej pracy magisterskiej była metoda resocjalizacji, polegająca na włączaniu dzieci z zaburzeniami rozwoju w normalny nurt życia. Posiadam listy polecające od wszystkich moich profesorów.

Jeśli nie jest potrzebna tu osoba zdolna do wprowadzenia jakichś innowacji, to nie rozumiem, dlaczego akurat mnie zaangażowałeś.

– Sam się nad tym zastanawiam – mruknął, pociągając łyk koniaku. – Życie w tym domu toczyło się gładko przez cztery lata, a ty je całkowicie dezorganizujesz – powiedział trochę bezradnie.

– Ale Ariana jest szczęśliwa.

– Przedtem też była szczęśliwa.

– Sądzę, że teraz jest szczęśliwsza – dodała Leah spokojnie, ale z przekonaniem.

Mark westchnął i wpatrywał się w pusty kieliszek.

– Może masz rację. Doktor Carmichael powiedział mi to samo, gdy go odprowadzałem. I gdyby mnie samemu to również nie przyszło do głowy, zwolniłbym cię natychmiast. – Zawahał się i dodał niepewnie: – Ariana dziś była jakaś inna. Wyglądała jak... normalna nastolatka.

– Potrzebuje trochę radości w życiu. Wszyscy

tego potrzebujemy.

– Wszyscy? Ja już o tym chyba zdążyłem zapomnieć.

Mówiąc to wydawał się taki przybity i bezradny, że Leah zrobiło się go serdecznie żal.

– Słuchaj, pozwól mi pracować z Arianą. Uwierz, że będę potrafiła zdjąć z ciebie przynajmniej część odpowiedzialności – prosiła.

– Może uda mi się wprowadzić trochę radości także i w twoje życie.

Wydawało się, że jej nie słyszy.

– Początkowo chciałem cię zwolnić. Teraz... – Spojrzał na nią stropiony i milczał chwilę. – Na przyszłość proszę być bardziej konserwatywną, panno Brock. W tym domu nie toleruje się radykałów. Pod żadną postacią. Nawet w przebraniu opiekunek.

– Pewna jestem, że pani Bright przyda się teraz moja pomoc. – Chciała wyjść jak najszybciej, póki się nie rozmyśli. – Pojdę, jeśli pozwolisz, do...

Wstali jednocześnie. Przypadek sprawił, że ich ciała otarły się o siebie. Zaskoczona,



westchnęła gwałtownie. I po sekundzie, jeszcze bardziej zdumiona, poczuła, że musnął wargami jej usta.

Zanim zdążył się odezwać, już jej nie było. Szła w stronę kuchni, dotykając palcami warg, jakby chciała przechować wspomnienie jego dotyku.

## Rozdział 3

– Czy ty i pan Mark nie posprzeczaliście się przypadkiem ze sobą? – spytała w niedzielę rano pani Bright. Na jej okrągłej twarzy malował się niepokój.

Leah przybrała niewinną minę i podniosła wzrok znad gazety.

– My? Ależ skąd!

– Może nie powinnam się wtrącać, ale jakoś nie mieliście sobie wiele do powiedzenia w tym tygodniu. Myślałam, że...

– Wszystko jest w porządku, pani Bright. Po prostu weszliśmy w codzienną rutynę – skłamała Leah. I unikamy się nawzajem po tym, jak mnie pocałował, pomyślała.

– To dobrze. Nie chciałam, aby zaszło między wami coś złego. Ariana była taka szczęśliwa w tym tygodniu.

Aby upewnić panią Bright – a trochę i siebie samą – że jej stosunki z Markiem nie ucierpiały z powodu jednego pocałunku, Leah odłożyła

gazetę i spytała:

– A w ogóle, to gdzie on teraz jest?

Powiodła wzrokiem za palcem gospodyni, która wskazała na szeroką drogę wjazdową przed domem. Przez otwarte wejściowe drzwi zobaczyła, jak Mark, bosy i bez koszuli, myje swój czerwony sportowy samochód. Wyszła do ogrodu.

– Będę boogie tańczyć, póki sił mi starczy! Będę boogi tańczyć, póki sił mi starczy – darła się na całe gardło Ariana. Płasała w szczęśliwym zapamiętaniu po drodze wjazdowej, a ze stojącego na kwiatowym klombie, włączonego na cały regulator tranzystora wtórowała jej mniej więcej ta sama melodia. – Tańcz ze mną, Leah – zawołała.

Odkąd dostała te nagrania z rock and roll'em z lat pięćdziesiątych, każdą wolną chwilę spędzała płasając, podrygując, stepując i tańcząc w rytm muzyki. Wyraz twarzy Marka sugerował, że nie jest on do końca przekonany, czy był to najlepszy pomysł.

– Za chwileczkę, kochanie. Chcę najpierw

zamienić parę słów z twoim bratem. Nie mogłabyś troszeczkę tego ściszyć?

– Mark mówi, że to może obudzić umarłego.

– Ariana rozejrzała się dokoła, jakby rzeczywiście spodziewała się tego rodzaju gościa. – Czy jak go obudziłam, to przyjdzie tutaj?

– To tylko takie powiedzonko, Ariano. – Leah udało się powstrzymać od śmiechu. Zwróciła się do Marka: – Dziękuję, że pozwoliłeś mi dłużej dziś pospać. Świetnie mi to zrobiło.

– Każdemu potrzebna jest dziś zmiana rytmu.

– Wziął w rękę irchę i uśmiechnął się szczerze.

– Gdybym nie został prawnikiem, mógłbym mieć myjnię samochodową. Naprawdę lubię to robić.

– Mark, patrz! – krzyknęła Ariana. Porwała wąż do podlewania i skierowała strumień wody na świeżo wywoskowany samochód. Iskrzące się w słońcu diamentowe krople rozpryskiwały się na masce i przez otwartą szybę wpadały do wnętrza wozu. – Pomagam – oświadczyła z

dumą, gdy cała praca Marka poszła na marne.

– Już mi dosyć pomogłaś. – Mark wyjął jej z ręki szlauch. – Daj, zabiorę ci to, zanim się cała zamoczysz.

Leah pośpiesznie złapała suchą ściereczkę i zaczęła wycierać tapicerkę.

– Nie musisz tego robić. – Zamknął swą dłoń wokół jej przegubu i poczuła wilgotny chłód jego skóry. – To tylko woda.

– Przynajmniej to mogę zrobić. Wszystko przez moje spanie. – Zaczęła trzeć jeszcze mocniej skórzane obicia siedzeń, podczas gdy Mark przyglądał się tańczącej na alejce Arianie.

– Twoja siostra ma w sobie dużo wdzięku – zauważyła Leah.

– Matka była kobietą pełną gracji. I muzykalną. Miała nawet za sobą krótką karierę pianistki. – Mark nachylił się i przesadnie mocno glansował to samo miejsce na masce wozu. – Nigdy mi nie przyszło do głowy, że moja siostra może mieć tego rodzaju zainteresowania.

– A dlaczego nie? Ariana jest

niedorozwinięta, ale nie głucha.

– I jak noc długa, jak dzień długi, ja będę tańczyć boogi-woogi! – Ariana zbliżyła się ponownie do samochodu wyśpiewując swój refren.

– No i kto ją nauczył tych bredni? – mruknął pod nosem Mark i spojrzał na Leah.

– Wysoki sędzie, przyznaję się do winy – wyznała Leah. – Ale ona naprawdę się tym cieszy.

– Cieszyłaby się pewnie również z wojskowego bębna, ale nie mam zamiaru go jej kupić. – Jego uśmiech upewnił Leah, że nie są to takie bardzo serio pretensje.

– Nawet ja nie zalecałabym bębna. – Oparła się obok niego o samochód.

– Bogu Najwyższemu niech będą dzięki.

– No, może mały zestaw perkusyjny.

– Przestań mnie drażnić, bo potrafię być straszny – ostrzegł Mark.

Każde, najbardziej niewinne dotknięcie, każde jego zbliżenie, wprawiało Leah w stan pogotowia. Czy on też tego doznaje? Czy też

jest to pociąg fizyczny czysto jednostronny? Polerowali dalej samochód. Leah odczuwała bliskość Marka tak dojmująco, że nie śmiała się po prostu odzywać. W końcu śpiew Ariany skłonił ją do przerwania milczenia.

– Mark, teraz już poważnie. Pozwolisz mi kupić Arianie dziecinny mikrofon? Taką zabawkę.

Mark skrzywił się trochę.

– Chcesz pojechać z nią w trasę? Jakies tournee po kraju? Występy w nocnych klubach?

– Nie, nie. Wystarczy... no wiesz, taka zabawka imitująca mikrofon estradowy.

Patrzył z takim zdumieniem, jakby prosiła go o kupienie dwóch biletów na prom kosmiczny.

– Ale po co jej to? – spytał.

– Jak to: po co?! – zirytowana, zamachała rękami. – Dla przyjemności! Dla zabawy! Ja nie potrafię wskazać powodu, dla którego lubię muzykę. Po prostu sprawia mi przyjemność jej słuchanie. Ariana niczym się od nas nie różni.

– No, chyba tak – zgodził się niepewnie. – Chodzi mi o to, że moi rodzice nigdy...

– Może nie wiedzieli, że tak bardzo lubi muzykę. Czy myślisz, że twojej matki by nie ucieszyło, gdyby się o tym dowiedziała?

– Powinnaś być adwokatem – powiedział z przekąsem Mark. – Ława przysięgłych nie miałaby z tobą szans.

– Aha. I jeszcze jeden drobiazg – Leah brnęła dalej ośmielona zwycięstwem. – Ariana musi mieć szorty. W krótkich spodenkach będzie jej znacznie wygodniej.

– Damy nie noszą szortów. – Zabrzmiało to sztucznie i afektowanie.

– Co powiedziałaś?! – wykrzyknęła zaskoczona.

– Powiedziałem: damy nie noszą szortów. Matka powtarzała to dziesiątki razy. Uważała, że szorty są... wulgarne.

– I ty też tak uważasz?

Mark zaczerwienił się pod opalenizną.

– Oczywiście, że nie. Mnie się one podobają.

– No to w czym problem?

– Mówimy nie o modzie, tylko o mojej siostrze. Matka przewróciłaby się w grobie,



gdyby dowiedziała się, że Ariana nosi szorty.

– Naprawdę to jest problem urojony – argumentowała Leah. – Matki tutaj nie ma. A my musimy myśleć po prostu o tym, co jest dobre dla Ariany.

– Przekracza pani swe kompetencje, panno Brock.

– Jego twarz poszarzała. Leah nie zdążyła się jeszcze na dobre przestraszyć, gdy odezwał się już spokojnie.

– No dobrze. Jedna para, nie więcej. Nie jestem tym zachwycony, ale jeśli Ariana...

– Oczywiście, tylko jedna para. Takich spacerowych, a nie na plażę. I będą bardzo skromne i dystyngowane.

– Mikrofon i szorty! No, proszę! – Jego głos wyrażał prawdziwe zdumienie. – Następnym razem pewnie powiesz, że potrzebny jest jej motocykl i hełm.

Postanowiła trochę się z nim podroczyć.

– Jestem stanowczo temu przeciwna. Zapominasz, że Ariana nie ma prawa jazdy – udało się jej świetnie naśladować jego ton.

Schwycił mokrą ściereczkę i zamierzył się, żeby rzucić nią w Leah, gdy w drzwiach ukazała się pani Bright.

– Proszę pana!

– Słu... słucham, pani Bright. – Z trudem udało mu się przybrać poważną minę.

– Skończyłam już wszystko w kuchni. Obiad jest gotów, trzeba go będzie potem tylko odgrzać. Odkąd Leah, to znaczy panna Brock, jest tutaj, mam tyle czasu, że nie wiem, co z nim robić. Może popilnowałabym dziś po południu Ariany, żeby Leah mogła sobie gdzieś wyjść? – Zawahała się przez chwilę. – I pan też, panie Mark.

– Bardzo to ładnie z pani strony, pani Bright, ale nie chcę, by pani wyręczała mnie w mych obowiązkach. Mogę wyjść jutro – zaczęła Leah, ale przerwał jej Mark.

– Zgadzam się z panią Bright. Powinnaś mieć kilka godzin dla siebie.

– Zabierzesz ją gdzieś, Mark? – spytała Ariana, która zdążyła w międzyczasie do nich podejść.

– To świetny pomysł, proszę pana – poparła ją pani Bright. Jeśli zjadłby pan z panną Brock obiad na mieście, to odłożę wszystko na później. My z Arianą możemy zjeść zupę albo naleśniki.

– Zabierz ją, Mark! – Niespodziewanym ruchem Ariana schwyciła Marka za nadgarstek i przycisnęła jego rękę do opartej o maskę samochodu ręki Leah. Poklepała ich złączone dłonie i oznajmiła: – Bardzo lubię naleśniki.

Znieruchomieli oboje i wpatrzeni w siebie, nie odrywając rąk, stali jak para aktorów, których reżyser ustawił do żywego obrazu. Pierwszy cofnął rękę zakłopotany Mark.

– Aby uniknąć dalszej... dyskusji – zwrócił się do Leah – może zechciałabyś obejrzeć wystawę rzeźb w ogrodzie mojego kompleksu biurowego? Zdaje się, że pani Bright i Ariana są zdecydowane pozbyć się nas z domu.

– Może rzeczywiście moglibyśmy tam zajrzeć na chwilę – wymamrotała Leah. – Nie potrwa to długo...

– Już jedźcie! – zakomenderowała Ariana.

Oboje spojrzeli błagalnie na panią Bright, aby upewnić się, że nie mogą oczekiwać z jej strony żadnej pomocy.

– Jak to dobrze! Obojgu wam należy się jakiś odpoczynek. A my z Arianą będziemy miały cudowny dzień. Prawda, kochanie?

Mark bezradnie wzruszył ramionami, najwyraźniej tak samo zakłopotany obrotem zdarzeń jak Leah.

– Zdaje się, że zostaliśmy wyrzuceni z domu. Powiniennem się przebrać. Albo raczej ubrać – sprostował, spojrzawszy na swą nagą pierś.

Leah wróciła do sypialni oszołomiona. Co też napadło Ariane, by zachowywała się jak swatka?

Nie przestawała o tym myśleć, gdy Ariana pomachała im na pożegnanie z okna frontowej werandy. Opadła na siedzenie i zamknęła oczy. Wnętrze samochodu przyjemnie pachniało skórą.

– Głupio się poczułam – zaczęła.

– A myślisz, że ja nie? – Szyby były opuszczone i wiatr rozwiewał Markowi włosy.

Obserwowała profil jego przystojnej twarzy i zauważyła, że prowadząc wóz stopniowo się rozpręża. – Zdaje się, że w momencie zaczynają się rządy kobiet.

– Musiały się namówić – zauważyła Leah. – To był zaplanowany spisek. Ale nie mogę powiedzieć, że tego żałuję. Dzięki nim mamy urocze popołudnie.

– To prawda. Jeśli zaplanowały sobie dzień bez nas, nie pozostaje nam nic innego, jak spędzić go przyjemnie.

Ogród okazał się być pełny bujnej, starannie rozplanowanej zieleni; kręte ścieżki biegnące wśród kwiatów i krzewów prowadziły do poustawianych wśród nich imponujących posągów. Dwukrotnie zagubili się w tym labiryncie. Gdy zdarzyło się to po raz drugi, Leah objąwszy zwisający konar drzewa, spytała z teatralnym westchnieniem:

– Nie wiesz, jak się stąd wydostać? Przecież ten ogród należy do twojego kompleksu biurowego.

– Nie miałem czasu, by w nim bywać. Cały

czas pomiędzy pracą a Ariana... zapomniałem o nim po prostu. – Podniósł twarz ku niebu. – Ale ładnie tu jest, prawda? Pierwszy raz od tak dawna robię coś dla... przyjemności. – Powiedział to z żalem, jakby po raz pierwszy uświadomił sobie, że coś stracił.

– A więc pani Bright miała rację – rzeczowo wtrąciła Leah. – Rzeczywiście potrzebna ci była jakaś odmiana.

W milczeniu powrócili do samochodu. Mark, nadal prawie się nie odzywając, zawiózł ją do znanej meksykańskiej restauracji. Gdy wchodzili do lokalu, Leah przyjrzała mu się raz jeszcze. Twarz miał zaciętą i ponurą. Z żalem pomyślała, że spędza z nią czas wyłącznie z uwagi na siostrę.

Czekali na wolny stolik przy barze i Leah czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Mark był najwyraźniej niezadowolony z tego, że został zmuszony do spędzenia popołudnia w towarzystwie opiekunki swej siostry. Odpowiadał półsłówkami i rozglądał się niepewnie po lokalu, jakby obawiając się

spotkać kogoś znajomego. Leah miała poczucie, że jest dla niego czymś w rodzaju nieporęcznego bagażu, zbyt dużego, by schować go pod stół, i zbyt cennego, by zostawić go w szatni.

Kelnerka zaprowadziła ich wreszcie do ustronnej łoży w kształcie podkowy, z zaciąganymi draperiami. Schronienie dla kochanków – pomyślała Leah. Kelnerka napełniła im szklanki, wręczyła menu i zaciągnęła grube welwetowe kotary.

Zły nastrój powoli ich opuszczał. Półmrok, zaciszne odosobnienie łoży i meksykańska tequila – wszystko to sprawiło, że sztywna rezerwa Marka gdzieś się zapodziała i oboje szybko odkryli, jak wiele mają wspólnych zainteresowań. Rozmawiali o koniach, starych filmach, fotografii i koszykówce.

– Nigdy nie spotkałem kobiety, która znałaby na pamięć wyniki ligowych spotkań koszykówki nie gorzej od sprawozdawcy sportowego – dziwił się uradowany Mark, bawiąc się łyżeczką od kawy.

– Mówiłam ci o mojej kuzynce Mary. Nasi bracia mieli kręcka na punkcie koszykówki. Rozmawiali o tym bez przerwy, kazali mi uczyć się na pamięć wyników meczów i składów drużyn. Egzaminowali mnie. Jak czegoś nie umiałam, straszili, że zrobią ze mnie piłkę. No i zrobili ze mnie kibica.

– Zazdroszczę ci, że wychowałaś się w takiej dużej rodzinie. Kuzyni, ciotki, wujkowie... – Mark zamyślił się. – Mój ojciec nie miał rodzeństwa, a matka tylko starszą siostrę, która nigdy nie wyszła za mąż. Nie mam takich wspomnień z dzieciństwa jak ty.

Leah próbowała go sobie wyobrazić jako dziecko. Musiał być pięknym, poważnym chłopcem, który dorósł zbyt szybko, aby wejść w życie pełne wyteżonej pracy, obowiązków i odpowiedzialności.

Sięgnęła po szklanekę i ich ręce zetknęły się na chwilę. Leah poczuła, jakby przepłynął między nimi prąd. Ale dopiero gdy wychodzili z restauracji, uświadomiła sobie, że w czasie tego obiadu w ich wzajemnym stosunku nastąpiła



jakaś zmiana. Czy Ariana rzuciła na swego brata jakiś dziwny czar? A może na nich oboje? Zaczęli zachowywać się tak, jakby stanowili parę.

– Przejdźmy się może jeszcze – zaproponował Mark. – Jest dopiero dziewiąta. Nie chcę wrócić do domu, zanim Ariana nie uśnie. Nie bardzo mam ochotę być przesłuchiwany.

– A jutro wymkniesz się z domu i ja będę musiała odpowiadać na wszystkie pytania. – Leah gestem oskarżyciela wycelowwała w niego palec. Mark schwycił go delikatnie, przyciągnął jej rękę do siebie i pocałował wewnątrz dłoni.

Poczuła skurcz w gardle. Mogłaby cofnąć rękę, gdyby nie to, że ogarnęło ją rozkoszne uczucie rozmarzenia.

– Jeśli chodzi o Ariane – wyjąkała po chwili – to chciałabym porozmawiać z tobą o jej planie zajęć.

Mark rzucił jej rozbawione spojrzenie.

– Zdaje się, że próbujesz zmienić temat – powiedział, otwierając drzwiczki samochodu.

Pobudzona i niespokojna, potrząsnęła głową.

– Chodzi mi o to, by Ariana mogła czasem wychodzić z domu. Musi dowiedzieć się, że jest inny świat, który...

– Po co? – Sadowił się na siedzeniu kierowcy, a jego twarz przybrała znowu smutny, uparty wyraz. – W tym innym świecie znaleźć może tylko ból.

– Z powodu, o którym tak niedawno sam mówiłeś. Oboje z Arianą nie macie innej rodziny. A gdyby tobie coś się stało, Mark? Co by było, gdybyś nagle nie mógł się nią opiekować? Czy wyobrażasz sobie, jakie byłoby to dla niej przerażające, gdyby musiała wyjść z kokonu, który jej stworzyłeś, gdy nie mogłaby już liczyć na twoją pomoc?

– Jakąś opiekę by miała. Jest na to wystarczająco dużo pieniędzy.

– Tu nie chodzi o pieniądze. Trzeba ją wprowadzić w świat, tak aby nie musiała się go bać. Wiele dzieci z zespołem Downa dorasta i zaczyna pracować.

– A gdzie ona mogłaby pracować?

– W jakimś zakładzie zatrudniającym niepełnosprawnych. Jest wiele takich miejsc.

– Ale żadne nie jest odpowiednie dla mojej siostry.

– Zastanów się nad tym, Mark. Proszę cię.

Odwrócił się w jej kierunku. Zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Był autentycznie udęczony.

– Obiecałem moim rodzicom, Leah. Naprawdę obiecałem, że będę się opiekował Arianą tak, jak oni by to robili. Moja matka poświęciła swe życie dla dobra Ariany. Nie mam zamiaru wyrzucić teraz wszystkich jej planów do kosza na śmieci.

– Nawet jeśli nie są one najlepsze dla twojej siostry?

Jego rysy stwardniały.

– Nie nalegaj, Leah. Nie mogę tego zrobić. Naprawdę nie mogę.

W ciągu tygodnia nic specjalnego się nie wydarzyło.

Aż do piątkowego wieczoru. Ktoś trzasnął drzwiami wejściowymi z taką siłą, że wiszące

na ścianach pokoju Leah akwarele zakołysały się. Usłyszała, jak Mark histerycznie krzyczy na dole:

– Pani Bright! Natychmiast potrzebna mi jest biała koszula! Czy pralnia zdążyła ją dostarczyć?

Leah zbiegła na dół. Ujrzała, jak stojąca na środku holu pani Bright nerwowo pociera ręce o fartuch, a Mark szamocze się rozpinając guziki koszuli, z których dwa oderwały się i potoczyły po posadzce.

– Cholera! – odwrócił się nagle i zobaczył ją.

– Co się takiego stało?

– W sekretariacie głowy za to polecą. – Wyszarpnął ze spodni poły koszuli i zaczął rozsupływać krawat.

– Moja firma od dawna zabiega o pewnego klienta. Prosiłem sekretarkę o umówienie mnie z nim na spotkanie towarzyskie. Zrobiła to, ale zapomniała mnie powiadomić. I trzy kwadranse temu dowiedziałem się, że to dziś wieczór. – Nerwowo spojrział na zegarek.

– Za godzinę jestem umówiony z

Harringtonem na obiad i nie mam nawet czystej koszuli.

– A nie możesz zostać w tej, którą masz na sobie?

– spytała Leah.

– Do smokingu? Nie bardzo. Mam zjeść z Harringtonami krótki obiad, potem idziemy do teatru. A po teatrze na jakieś party. – Skrzywił się. – Nie lubię takich idiotycznych spotkań. Wiesz, o co mi chodzi. Ludzie się popisują, każdy stara się wywrzeć na drugim wrażenie, wygłaszając swoje pretensjonalne opinie. Wolałbym przesiedzieć ten czas w samochodzie w korku ulicznym.

– Zadzwońię do pralni. Na pewno są już w drodze – uspokajała go pani Bright.

Mark obrzucił Leah taksującym spojrzeniem. Patrzył na nią przez chwilę tak, jakby czegoś od niej oczekiwał.

– Harrington życzył sobie, żebym przyszedł na to spotkanie w towarzystwie kobiety.

Zadrzała w oczekiwaniu, co powie dalej.

– Wiem, że właściwie robię ci świństwo taką

propozycją, ale naprawdę, Leah, znalazłem się w kropce. Harrington to najpoważniejszy potencjalny klient, o jakiego zabiega nasza firma. Chciałbym wywrzeć na nim jak najlepsze wrażenie. – Zawahał się przez chwilę. – Poza tym, tak nam było ze sobą przyjemnie w zeszły weekend, że może byś zgodziła się to powtórzyć – dodał cieplejszym tonem.

To, że Mark tak usilnie zabiega o jej towarzystwo, mile połechtало jej próżność. Poza tym bardzo lubiła teatr, a to, co mówił o poprzedniej niedzieli, wydało jej się szczerze. Ale czy naprawdę chce, aby z nim poszła? Czy po prostu robi użytek ze swego przemożnego uroku osobistego tylko dlatego, że potrzebna jest mu towarzyszka, a ona znalazła się akurat pod ręką?

– Mark, popatrz na moje włosy! Właśnie wróciłyśmy z ogrodu. Jak ja wyglądam? A poza tym nie mam się w co ubrać...

Jego błagalne spojrzenie przekonało ją, że zrobi rozsądnie, przyjmując to zaproszenie.

– Uwielbiam teatr – przyznała po chwili – i

rzadko mam okazję obejrzenia jakiejś sztuki. No i mam taką czarną suknię, którą ostatecznie można by...

– Za piętnaście minut czekam na ciebie na dole. – Uścisnął jej dłonie i poczuła, jak fala ciepła napływa aż do koniuszków jej chłodnych palców. – Dziękuję ci, Leah. Naprawdę. – Jego usta delikatnie musnęły jej czoło. – Pamiętaj, piętnaście minut. Ani chwili dłużej.

Jak porwana przez tornado, popędziła do swego pokoju. Dwie minuty spędziła pod prysznicem, następne pięć robiła makijaż, a przez siedem zdołała ułożyć włosy. Wciągnęła sukienkę, wskoczyła w buty i zbiegła na dół. Nie zdążyła do końca dopiąć suwaka na plecach, gdy Mark odsunął na bok jej rękę i zapiął ostatnie kilkanaście centymetrów. Poczowała omdlewającą słabość.

– Ślicznie wyglądasz. – Z wyraźną aprobatą ogarnął wzrokiem jej prostą, czarną suknię. Ujął w palce diament wprawiony w zwisający z jej ucha klips w kształcie łyży. – Cudowny.

– Włosy będę musiała sobie dosuszyć w

samochodzie. Mam nadzieję, że twój przyjaciel Harrington lubi takie potargane fryzury – paplała, by zatrzeć wrażenie, jakie wywarł na niej jego dotyk.

Mark też w tym krótkim czasie zdołał dokonać cudów. Wykąpany i świeżo ogolony, w czarnym smokingu i butach wyglansowanych jak lustro, prezentował się jak spod igły. Biel koszuli podkreślała czerń jego włosów i oczu. Leah jeszcze nigdy nie wydał się tak pociągający. Podał jej ramię i po krótkim wahaniu wsunęła dłoń w zgięcie jego łokcia. Tego dnia uprawiały z Arianą ogród i jej paznokcie nosiły na sobie ślady pracy. Było to jakby ostrzeżenie, że bajka o Kopciuszku nie musi się w tym wypadku dobrze skończyć. Uświadomiła sobie nagle, że bierze udział w oszustwie.

I o tym myślała przez całą drogę. Bo kogo naprawdę oszukuje, udając strojnisię i jadąc na ten obiad? Może Harrington da się na to przez chwilę nabrać. Ale ten, na którym najbardziej jej zależy, wie przecież, że udają tylko parę



zaproszoną na spotkanie towarzyskie.

– Skąd to milczenie? – spytał Mark. – Wyglądasz, jakbyś straciła przed chwilą najbliższego przyjaciela. Spróbuj się odprężyć. – Uśmiechnął się kącikiem warg. – Naprawdę nie miałem ochoty na te obowiązki towarzyskie, ale teraz myślę, że spędzę wieczór milej, niż przypuszczałem. Dzięki tobie, Leah.

Westchnęła i zagłębiła się w skórzane siedzenie porsche'a. Może rzeczywiście ten wieczór znów ich troszkę zaczaruje?

## Rozdział 4

Otto Harrington wywierał na ludziach niezatarte wrażenie: sto czterdzieści kilogramów żywej wagi i niezwykła mieszanina nieśmiałości, wnikliwej inteligencji i dowcipu. Leah miała szczęście – on też urodził się i wychował na farmie i po krótkiej rozmowie obwieścił, że jest ona najbardziej fascynującą osobą, jaką spotkał od lat.

– Nie wyobrażasz sobie, Leah, jaką przyjemność sprawiło mi spotkanie kogoś, z kim można porozmawiać o życiu na wsi – powiedział wylewnie, gdy obiad dobiegał końca. – Czasem, kiedy stoję w korku ulicznym, oglądam wiadomości telewizyjne i słyszę, jak dzwoni w moim samochodzie telefon, to sam już nie wiem, czy aby nie wymyśliłem sobie tego, że wychowałem się w miejscu, gdzie budziły mnie koguty i usypiały świerszcze. – Popatrzył natarczywie na Marka. – Trzymaj się jej, Adams. Drugiej jakiej możesz już nigdy nie

znaleźć.

Mark uśmiechnął się z zadowoleniem i gestem posiadacza położył dłoń na jej ręce.

– To prawda. Leah jest jedyna w swoim rodzaju.

Chcesz powiedzieć, jedyna w swoim rodzaju niania, która wsadza nos w nie swoje sprawy – pomyślała Leah. W tym momencie uwagę obu mężczyzn zaabsorbowała powracająca z restauracyjnego holu pani Harrington.

– Rozmawiałam właśnie z Lucy. Twierdzi, że sztuka jest cudowna. Na przyjęciu po premierze będzie masa ludzi. – Leah zorientowała się, że chodzi o Lucy Walfred, autorkę sztuki, którą mają właśnie obejrzeć.

– Słuchajcie państwo, ponieważ i tak jesteśmy własnym wozem, to umówmy się za pół godziny w teatrze, dobrze? – zaproponował Mark.

– Zakochani potrzebują zostać sami – skomentował to jowialnie Harrington. – Ja nie mam nic przeciwko temu. A ty, kochanie? – spytał żonę.

– Młodość ma swoje prawa. My też już niedługo stąd ruszymy.

– A więc spotykamy się w teatrze. – Mark próbował szybko wyjść, ale nie zdołał uniknąć wysłuchania żartobliwej przestrogi Harringtona.

– Tylko niech pan się nie zatrzyma gdzieś po drodze i w towarzystwie tej młodej piękności nie zapomni, że na was czekamy. Będą tam ludzie, którym chciałbym pana przedstawić, panie Adams.

– Przepraszam za te insynuacje, Leah – tłumaczył niezręcznie Mark, gdy się wreszcie oddalili.

– W końcu przedstawiłeś mnie jako swoją dziewczynę. Może trzeba było im powiedzieć, że jestem opiekunką twojej siostry?

– Z tym też byłyby pewne trudności – odparł już trochę weselszym tonem. – Musiałbym wyjaśniać, dlaczego jestem z opiekunką, a nie mam żony i dzieci... Masz rację, w końcu lepiej się stało. Poza tym – posłał jej uwodzicielski uśmiech – wywarłaś na Harringtonie tak piorunujące wrażenie, że moja firma może wiele

na tym skorzystać.

Najpierw Harrington, a teraz on sam, zdawali się sugerować, że możliwe jest ich wzajemne zaangażowanie. Leah bała się nawet o tym myśleć. Z marzeń wybierała raczej te, które miały jakieś szanse spełnienia.

Sztuka wydała się Leah trochę mało zrozumiała, lecz premierowa publiczność przyjęła ją bardzo dobrze. Po trzykrotnym wywoływaniu aktorów na scenę i owacji na stojąco, przeszli z Markiem za scenę.

Harringtonowie pośpieszyli tam przed nimi, pragnąc pogratulować sukcesu swej przyjaciółce Lucy. W pewnym momencie Mark powiedział:

– Wolałbym cię uprzedzić, Leah, że możemy tu spotkać pewne osoby, które znałem w przeszłości.

– Nic w tym dziwnego. Twoja rodzina od dawna obracała się wśród śmietanki towarzyskiej Waszyngtonu – odparła, rzuciwszy w jego kierunku zdumione spojrzenie.

– Chodzi mi o moją byłą żonę. Lubi bywać na

tego rodzaju przyjęciach.

Leah, całkowicie zaskoczona tą informacją, zaniemówiła.

– Czasem wychodzi z niej prawdziwa jędza. – Pokręcił z rezygnacją głową. – Oczywiście czasem potrafi być również czarująca. Na wszelki wypadek wolałem cię uprzedzić.

Leah poczuła mdlące sensacje w żołądku. Żona Marka! Nie była przygotowana na spotkanie z tą kobietą twarzą w twarz. A jeszcze mniej na to, aby ktoś je porównywał.

Z mrocznego korytarza wyszli na zalaną światłem salę, pełną ludzkich twarzy, głosów i śmiechu. Rozmowy przycichły na chwilę, wszyscy przyglądali się nowo przybyłym. Niepokój Leah wzmógł się. Harrington pośpiesznie podszedł do nich z kieliszkiem szampana w dłoni.

– A więc jesteście! Znaleźliście chwilę czasu dla siebie po drodze? – mrugnął do nich porozumiewawczo. – Chodźcie! Chcę was przedstawić pewnym ludziom.

Mark swobodnie, z wprawą doświadczonego

polityka, poruszał się w tłumie gości. Leah widziała wiele twarzy znanych jej z telewizji i zdjęć w gazetach. Mark przedstawiał ją kolejno tym ludziom.

– Chciałbym z panem zamienić kilka słów, panie Adams. – Starszy pan o dystyngowanym wyglądzie pośpieszył w ich kierunku. – Jakie, zdaniem pana, będą skutki prawne orzeczenia Hanson – Bonnera?

Mark wypowiedział kilka zdań w nie bardzo zrozumiałym prawniczym żargonie, czym w pełni zadowolił swego rozmówcę, który poklepał go po ramieniu i zakończył stwierdzeniem:

– Rozumiem, że będę mógł pana zdanie zacytować.

Leah była wprost przejęta szacunkiem, z jakim wiele z tych znamienitych osobistości odnosi się do Marka. Na Harringtonie najwyraźniej również wywarło to wrażenie.

– No i jak nam poszło? Zdobyliśmy klienta? – spytała Leah, gdy dotarli wreszcie do stołu z zakąskami.

– Nie wiadomo – Mark odpowiedział tonem sugerującym, że nie jest to w tej chwili najważniejsze. Nadział na ozdobną wykałaczkę krewetkę, podniósł ją do ust Leah i spytał: – Pozwolisz mi się nakarmić?

– Panie Adams! Panno Brock! Jest tu ktoś, kogo koniecznie musicie poznać – niechący zepsuł im zabawę Harrington. – To Lucy Walfred, gwiazda naszego wieczoru. Lucy, przedstawiam ci pana Adamsa, mojego nowego adwokata.

Leah wymieniła z Markiem porozumiewawcze spojrzenie. Gdy po chwili zostali sami, dyskretnie podniosła do góry rozchylone palce na znak zwycięstwa.

– Teraz możemy już zająć się sobą. – Mark nałożył na talerzyk sporą porcję krewetek. – Znajdźmy jakiś kąt, gdzie będę mógł cię spokojnie nakarmić. Bardzo mi się to spodobało – powiedział, nie odrywając wzroku od jej ust.

Z krewetkami i kieliszkami szampana w ręku znaleźli miejsce za pękiem nadmuchanych balonów i wtedy właśnie gwar



podekscytowanych głosów powitał przybycie kogoś nowego. Był to Blake Evans, aktor, którego cały kraj oglądał co wieczór w telewizji. W serialach – nieodmiennie w roli amanta – i równie często przy okazji reklamowania sportowych samochodów. Pojawił się w towarzystwie pięknej, ciemnowłosej kobiety. Leah przyglądała im się z zainteresowaniem, gdy nagle usłyszała, jak Mark wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo.

– Mark! – Odwróciła się w jego stronę, ale nie powiedział już nic więcej. Miał zaciśnięte wargi. Opróżnił kieliszek i skinął na kelnera, aby nalał mu nową porcję szampana.

– Wiesz co, może już pójdziemy? Załatwiliśmy tu wszystko, co mieliśmy do załatwienia – powiedział nerwowo. – Muszę tylko pozbyć się tego talerza.

Zanim zdążył wstać z miejsca, usłyszała tuż obok niski, kobiecy głos.

– Co za niespodzianka! Myślałam, że nie bywasz już na przyjęciach, Mark.

Leah podniosła wzrok i ujrzała tę samą

śliczną nieznajomą, którą przed chwilą widziała u boku Evansa. Była to klasyczna piękność. Cerę miała nieskazitelnie gładką, skórę koloru kości słoniowej, kruczoczarne, zaczesane do tyłu włosy odsłaniały jej delikatne skronie. Niebieskie oczy o zimnym spojrzeniu kontrastowały z pełnymi, zmysłowymi wargami. Głęboko wycięta z przodu wieczorowa suknia była arcydziełem jakiegoś projektanta mody.

– Halo, Trino! – Mark pozdrowił ją tak zdawkowo, jakby prawie jej nie znał.

– Sto lat cię nie widziałam! Dobrze wyglądasz. – Trina nachyliła się, umożliwiając Markowi bardziej panoramiczny ogląd jej piersi.

– Dziękuję. Ty również.

– Przedstaw mnie twojej przyjaciółce. – Trina zwróciła się do Leah z zaskakująco serdecznym uśmiechem. – Tego rodzaju okazje towarzyskie są zapewne dla pani czymś nowym.

Mark zignorował tę uszczypliwą uwagę.

– Leah, chciałbym przedstawić ci Trinę – zawahał się na sekundę – Michaels. Trino, to

jest Leah Brock.

– Zapomniałeś chyba, Mark, że zatrzymałam twoje nazwisko. – Wyciągnęła dłoń i w świetle zaśniła czerwien lakierowanych paznokci. – Jestem Trina Adams, żona Marka.

Ależ jestem głupia – pomyślała Leah. Oczywiście. Należało się tego wcześniej domyślić.

– Była żona, Trino. – Spojrzenie czarnych oczu Marka wyrażało irytację. – To raczej ty zapomniałaś.

– O tobie nigdy nie zapomnę, Mark. Pewne sprawy kobieta zapamiętuje na zawsze. Na przykład pierwszą miłość. Zgadzasz się ze mną, Leah?

Ton pytania był niegrzeczny i figlarny zarazem. Leah, nie przygotowana na to, nie zdążyła się jeszcze uśmiechnąć, gdy Mark ujął ją za rękę i zmusił do wstania.

– Chętnie byśmy zostali i pogawędzili, ale właśnie wybieraliśmy się do domu. A więc, jeśli pozwolisz...

– Tak wcześnie? Zupełnie się nie zmieniłeś.

Nadal jesteś urodzonym domatorem. A jak czuje się...

– Dziękuję, świetnie. Choć dziwię się, że o to pytasz.

– Miej do mnie odrobinę zaufania, Mark! Reagujesz nierozsądnie na wszystko, co jej dotyczy – skarciła go Trina.

– Kocioł przygania garnkowi!

Leah, pragnąc coś z tego zrozumieć, przyglądała się im obojgu. O czym, do licha, mówią – lub raczej – o co się kłóczą? Czy możliwe, żeby chodziło o Arianę?

Mark prowadził wóz w milczeniu i po kilku minutach Leah zorientowała się, że nie jadą do domu. Ale dopiero gdy zatrzymali się na parkingu przed staroświecką, całonocną jadłodajnią, odważyła się zapytać:

– Gdzie jesteśmy?

– U Dużego Dave'a. Przychodziłem tu, kiedy byłem mały. Najlepszy gulasz wołowy na zachód od Atlantyku. – Po raz pierwszy lekko się uśmiechnął. – No, może nie najlepszy, ale i

tak go lubię. Chodźmy.

Leah, ubrana w wieczorową suknię, dziwnie się czuła w wykładanym kafelkami i plastikiem wnętrzu jadłodajni. Nie wiedziała, że takie miejsca w ogóle jeszcze istnieją. Było to tak, jakby nagle ktoś przeniósł ją w dawno zapomnianą przeszłość.

Tęgi mężczyzna w zatłuszczonym fartuchu natychmiast zjawił się przy ich stoliku i postawił przed nimi dwie szklanki.

– To, co zwykle? Dwa razy gulasz wołowy? Dodatkowe bułeczki? – Popatrzył uważnie na Marka. – I duże mleko. Dobre na wrzody żołądka. Zawsze ci mówiłem, że ta adwokacka robota przyprawi cię o wrzody. – Zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– To był Dave?

– We własnej osobie. Całe życie tu przychodziłem.

Dave pojawił się ponownie z dwiema ogromnymi miskami gulaszu, stertą świeżych bułeczek i dwiema szklankami mleka.

– Na deser dostaniecie ciasto. Szarlotkę –

rozporządził, odwrócił się i odszedł.

– A co by się stało, gdybyś nie miał ochoty na szarlotkę? – spytała po cichu Leah.

– I tak musiałbym ją zjeść. Dave nie znosi, żeby się coś zmarnowało.

Myślała, że nie jest głodna, ale zjadła wszystko z ogromnym apetytem. Gdy skończyli, powiedziała:

– Takie jedzenie to prawdziwe lekarstwo. Na wszystko.

– To prawda. Poczciwy stary Dave pomógł mi przetrwać przez te lata niejednym kryzys.

– Nie chcesz o tym opowiedzieć? – zaryzykowała pytanie.

– Chodzi ci o Trinę? – Wzruszył ramionami. – Nie ma wiele do opowiadania. Pobraliśmy się. Nie ułożyło się. Rozwiedliśmy się. I kropka.

– Ale co było z... – Leah urwała w pół słowa.

– Przepraszam cię. W końcu to nie moja sprawa.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Myśli pewnie o tym – przemknęło jej przez głowę – że ich wzajemny stosunek jest niczym więcej niż

stosunkiem pracowniczki i pracodawcy.

– W jakimś sensie twoja. O tyle, o ile dotyczyło to Ariany. Zdażyłaś się już zresztą pewnie domyślić.

Zamilkł na chwilę i zabębnił palcami w blat stołu.

– Poznaliśmy się z Triną na ostatnim semestrze w Bostonie. Od początku było między nami takie... magnetyczne przyciąganie.

– Wytrzymał jej spojrzenie.

– Po prostu, było nam dobrze w łóżku i przez te pół roku prawie z niego nie wychodziliśmy.

Leah poczuła suchość w ustach.

– Pomyśleliśmy, że jak jakieś lekarstwo jest dobre na teraz, to będzie dobre i później. I pobraliśmy się dzień przed przyjazdem moich rodziców na uroczystość wręczenia dyplomów.

– Spochmurniał i nerwowo wplótł palce we włosy. – Okazało się, że był to zgubny pośpiech.

– Twoi rodzice jej nie polubili? . »

– Nawet nie. Byłem w niej tak zadurzony... Cóż mogli zrobić? Kłopoty zaczęły się dopiero

wtedy, gdy Trina spotkała Arianę.

– Arianę? A jakież kłopot ona mogła spowodować?

– Trina nie toleruje ludzi niedoskonałych.

Leah przypomniała sobie nadzwyczajną piękność tamtej kobiety, jej aksamitny głos, wdzięk poruszania się i gestów. Zewnętrznie Trina Adams była tworem doskonałym. Uświadomiła sobie nagle bolesny sens zawarty w stwierdzeniu Marka.

– Ariana wywoływała w niej lęk?

– Lęk, odrazę, obrzydzenie. Wszystko naraz. Nie chciała po prostu mieć nic wspólnego z ułomnym dzieckiem. – Ponownie wplótł palce we włosy. – A najgorsze, że Ariana ją uwielbiała. Nie mogła oderwać od niej wzroku, próbowała dotykać.

Leah potrafiła sobie świetnie wyobrazić Arianę lgnącą do osoby, która nie chce mieć z nią nic wspólnego.

– To był jakiś patologiczny lęk przed wszystkim, co związane z ułomnością, kalectwem, chorobą – ciągnął dalej Mark. –



Wystarczyło, że zaziębiłem się albo bolało mnie gardło... Unikała mnie wtedy z absolutną konsekwencją, dopóki nie wydobrzałem. Wszelka rozmowa o jakichkolwiek chorobach doprowadzała ją do szału. A Ariana, która rzucała jej się na szyję... To już naprawdę było dla niej nie do wytrzymania.

Nie do wytrzymania! Leah oniemiała ze zdumienia. Teraz już potrafiła sobie wyobrazić, dlaczego rozpadło się to małżeństwo. W pewnym sensie współczuła im obojgu, lecz nie mogła powstrzymać się, by nie powiedzieć:

– Ale przecież Ariana jest uroczym dzieckiem.

– Nie każdy ma do tego taki stosunek jak ty, Leah. Ludzie mają uprzedzenia, silniejsze, niż przypuszczałem. Trina nawet starała się... Ale to nie wystarczało. Gdy zginęli moi rodzice i zdecydowałem, że muszę zaopiekować się Ariana...

– To małżeństwo się skończyło?

– Tak. Nawet nie przeprowadziła się ze mną tutaj. Stary przyjaciel ze studiów załatwił nam

rozwód.

Leah popatrzyła na niego z ogromnym współczuciem. Tak wiele poświęcił dla swej siostry! Karierę w Nowym Jorku, życie towarzyskie, swobodę, nawet żonę.

## Rozdział 5

W niedzielę Leah miała dzień wolny. Pojechała do swego mieszkania, by zabrać stamtąd jeszcze jakieś ubrania, pocztę – a także, aby odwiedzić swą współlokatorkę. Wróciła wczesnym wieczorem w dobrym nastroju i zastała Marka siedzącego na werandzie ze szklanką lemoniady w ręku.

– Ariana pracowała ze mną w ogrodzie i bardzo się zmęczyła. Teraz się kąpie i pani Bright da jej kolację do łóżka. A my możemy zjeść tutaj, na werandzie. Jak ci się udał dzień?

Mark miał na sobie zgniłozielone drelichowe spodnie i koszulkę polo. Wyglądał dziś wyjątkowo atrakcyjnie. Pomyślała, że w takim stroju podoba się jej jeszcze bardziej niż w smokingu.

– Wszystko mi się udało pozałatwiać. Starczyło mi nawet czasu na prawdziwe odwiedziny.

– Odwiedziny? – Zmarszczył brwi i pokiwał

ze zrozumieniem głową. – Przepraszam, Leah. Nie pomyślałem, że być może potrzebujesz kogoś odwiedzić częściej niż raz w tygodniu. Jeśli chciałabyś mieć jeszcze jakiś wieczór wolny, to nie ma problemu.

Myśli o jakimś mężczyźnie – zorientowała się Leah.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Niedziela mi całkiem wystarczy. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Odwiedziłam przyjaciółkę, która ze mną mieszkała.

– Myślałem, że masz kogoś takiego, kogo chciałabyś częściej odwiedzać. Kogoś, kto zajmuje specjalne miejsce w twoim życiu. – Nie próbował ukryć ciekawości, a Leah przez chwilę żałowała, że kogoś takiego nie ma.

– Nie, teraz nikogo takiego nie ma – wymamrotała.

– To znaczy, że był. W przeszłości?

– Tak i nie. Nic poważnego.

– Przepraszam. Właściwie nie mam prawa cię o to pytać. – Twarz Marka poczerwieniała. – Ale przedwczoraj sprowokowałaś mnie do

zwierzeń i...

– Ależ wszystko w porządku. Po prostu, wiesz, jakoś się nie składało. Najpierw absorbowwały mnie studia, potem ten plan z założeniem agencji... – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Moja rodzina zawsze miała do mnie pretensję o to, że podporządkowuję swoje życie jednemu celowi.

– Myślę, że wielu z nas ma taki grzech na sumieniu. – Nagle, jakby zaniepokojony tym, do czego ta rozmowa może doprowadzić, klasnął w ręce i wstał z krzesła. – Ale jestem głodny! A ty? Chodź, zobaczymy, co tam pani Bright ma w kuchni.

– Pójdź się raczej wykąpać, a ja przez ten czas przygotuję coś pysznego.

Znalazła w zamrażalniku lody i nałożyła je na talerzyki. Zaczęła przyrządzać z nich melbę, dodając mielone fistaszki i karmelowy syrop. Myślała o Marku i jego siostrze. Arianie trzeba dać więcej swobody i niezależności. Nie w wielkich dawkach, oczywiście, ale na tyle, aby mogła stać się bardziej zaradna i samodzielna.

Musi mieć jakichś przyjaciół, być za coś odpowiedzialna. Kuzynka Mary bardzo rozwinęła się dzięki temu, że przyjęto ją do pracy w specjalnie do tego przystosowanym zakładzie. Z Arianą – gdyby jej tylko to umożliwić – z pewnością byłoby to samo: mogłaby cieszyć się i odczuwać dumę ze swoich dokonań. Ale trudno sobie wyobrazić, żeby Mark zaaprobował takie zmiany w jej życiu.

Wrócił, gdy do pięknie przyrządzonych porcji melby dokładała wiśnie.

– Wspaniale to wygląda! – uśmiechnął się, odgarniając z czoła ciągle jeszcze wilgotne włosy. Zdażył się przebrać w białe, bawełniane spodnie i pasiastą koszulkę, a na bosych stopach miał sandały. Leah nieoczekiwanie, jakby wbrew sobie, poczuła, jak bardzo go pragnie. To samo pragnienie odnalazła w jego oczach. Jej napięcie zmysłowe wzmogło się jeszcze bardziej, gdy ujął ją rękami za ramiona i przesuwał je w dół, jakby próbując odnaleźć jej dłonie.

– Leah, ja...

Przerwał im sygnał pozytywki.

Jeszcze nigdy w życiu dźwięk dzwonka u drzwi nie sprawił Leah takiej przykrości. I nigdy jeszcze nie widziała, żeby jakiś mężczyzna tak szybko pobiegł, by je otworzyć.

Postawiła melbę na tacy i poszła ją zanieść do gabinetu. W holu spotkała Marka. Niestety, nie był sam.

– Leah – zawołał do niej – chciałbym, abyś poznała Melanie Dean. Melanie pracuje w moim biurze od pół roku. A to jest panna Brock, która opiekuje się moją siostrą. Jej niania.

Melanie Dean była ładną, młodą kobietą. Nawet przesadny makijaż nie zdołał popsuć jej urody. Gruba warstwa ciemnoczerwonej szminki i pudru rażąco kontrastowała z jej mlecznobiałą cerą i ciemnymi, lśniąco ciemnymi włosami. Przypominała trochę Trinę Adams.

Lekceważące spojrzenie nieoczekiwanego gościa uświadomiło Leah, jak jest ubrana. Miała na sobie starą bluzę od dresu i wyblakłe, madrasowe szorty.

Melanie zdawkowo skinęła głową i od tej chwili przestała się nią interesować. Najwyraźniej niania nie była osobą, która by na to zasługiwała.

– A więc, jak ci mówiłam – podjęła przerwana rozmowę z Markiem – pracowałam nad sprawą tego Hockstettlera przez cały weekend. I w końcu udało mi się znaleźć pewien precedens, który może przechylić szalę na naszą korzyść. Potrzebuję twojej rady, czy warto tym się dalej zajmować. Znalazłam to w orzeczeniu w sprawie Farmington przeciwko...

Skrepowana sytuacją, pozostała w holu, podczas gdy Melanie i Mark, w saloniku, z nachylenymi blisko siebie głowami, zaczęli studiować plik przyniesionych przez nią akt. Dobre samopoczucie Leah, podobnie jak melba, topniało w oczach.

W Melanie Dean natychmiast rozpoznała niebezpieczny gatunek kobiety. Nie chodziło tylko o to, że interesuje się ona Markiem jako mężczyzną – co Leah natychmiast wyczuła. Również sposób, w jaki odniosła się do niej,



boleśnie ją dotknął. Gdy tylko usłyszała słowo „niania”, nie próbowała nawet przystąpić do ataku. Niania nie była dla niej konkurentką. Raczej czymś w rodzaju domowego mebla czy kuchennego robota, przydatnego do prowadzenia domu, ale nie zasługującego na żadne dodatkowe względy.

Skąd jednak w końcu wzięło się jej przekonanie, że odgrywa tu jakąś ważniejszą rolę? Jest zaangażowaną pracowniczką i tyle. I to bez względu na to, jak często Mark zaprasza ją na obiady, wyznaje jej jakieś rzeczy dotyczące swojej przeszłości, śmieje się i żartuje z nią w kuchni. Chciała właśnie zapytać panią Bright, czy nie miałyby ochoty na lekko roztopioną melbę, gdy usłyszała wołanie Marka.

– Leah! Przynieś tutaj te przysmaki!

– Boso przyczłapała do saloniku. Zdjął melbę z tacy.

– Lody? – Melanie przecząco pokręciła głową i przesunęła dłonią wzdłuż swej wciętej talii. – Za dużo kalorii.

– No to więcej zostanie dla nas. Siadaj, Leah

– gestem ręki wskazał jej krzesło. – Za minutę kończymy.

Leah poczuła, jak taksujące spojrzenie Melanie przesuwa się od jej nie uczesanych włosów do bosych, opalonych stóp.

– Przepraszam, jeśli w czymś przeszkodziłam  
– powiedziała ze złośliwym uśmiechem, zatrzymując wzrok na gołych nogach Leah. Mark podążył za jej spojrzeniem.

– Leah ma dziś dzień wolny.

– I spędza go tutaj? Z tobą? – Każde słowo wyrażało dezaprobatę.

Mark zdawał się nie słyszeć pytania. Zebrał papiery i wręczył je Melanie.

– Popracuj nad tym dalej. Niewykluczone, że znalazłaś coś ciekawego. Zajrzę do tego jutro rano. Na pewno nie spróbujesz melby?

Na odchodne Melanie rzuciła Leah wrogie spojrzenie.

Mark odprowadził ją do drzwi, powrócił po chwili i nieporadnie się uśmiechnął.

– Panna Dean potrafi świetnie pracować. Dzień w dzień, po piętnaście godzin na dobę. To

jedyna osoba w biurze, która nigdy nie wyjdzie z pracy, dopóki ja tam jestem. – Wziął sobie melbę i usiadł na kanapce. – Czy coś się stało? – spytał.

Z pewnością zauważył, jak zaborczo i agresywnie zachowywała się ta kobieta. Na pewno wie, że jest w nim zakochana!

– Nic się nie stało. Po prostu się zamyśliłam.

Nie miej o to do niej pretensji – powtarzała sobie Leah. Z tobą byłoby to samo, gdybyś znalazła się na jej miejscu. W milczeniu zjadła melbę i odstawiła talerzyk na tacę.

– Strasznie się tu zrobiło cicho – zauważył koleżeńskim tonem Mark. – Może zagrałabyś w karty?

– Dziękuję ci, ale chyba nie zagram. Poczułam się zmęczona – skłamała – i raczej pójdę się położyć.

Czy jej się zdawało, czy rzeczywiście w jego czarnych oczach dostrzegła błysk rozczarowania?

– Jak wolisz. A więc dobranoc, Leah.

– Dobranoc, Mark.

Szła na górę i było jej żal, że rozpląnął się gdzieś ciepły, przyjazny nastrój wieczoru. Gdyby wszystko ułożyło się inaczej! Ale niestety. Ona jest nianią, Mark Adams jest jej pracodawcą. I kropka.

Leah otwierała jedną po drugiej szuflady w swojej łazience, a Ariana przyglądała się z zainteresowaniem jej bezskutecznym poszukiwaniom.

– Nie mogę znaleźć pasty do zębów. Pożyczysz mi swoją?

– Zużyłam całą. Patrz! – Ariana odsłoniła w uśmiechu rząd białych zębów.

– Piękne! Ale nie potrafię się obejść bez pasty. Będę musiała chyba pójść do tej małej drogerii. Kupię pastę i zaraz wracam.

– Pójdę z tobą, dobrze? – spytała z nadzieją w głosie Ariana.

Dzień jakoś im się dłużył. Mark wyszedł rano do pracy, panią Bright bolała głowa i starały się chodzić po domu na palcach i nie przeszkadzać jej.

– Nie, kochanie. Twój brat mówi...

– Marka nie ma w domu.

– To prawda, ale to on ustanawia reguły, które nas obowiązują.

– Za dużo tych reguł!

Leah dała się przekonać.

– Właściwie czemu nie miałabyś pójść. To tylko cztery przecznice stąd. Dasz radę dojść tak daleko?

– A co to są przecznice?

Ta biedna siedemnastoletnia mieszkanka miasta nie знаła nawet słowa przecznica! Naprawdę trzeba coś z tym zrobić.

– Włóż tenisówki. Za pół godziny będziemy z powrotem.

Pani Bright próbowała je zatrzymać.

– Co wy robicie? – biadała, przykładając do głowy zimny kompres. – Pan Mark tego nie ścierpi. Nie idźcie nigdzie.

– Marka nie ma w domu – odpowiedziała Ariana.

– A my nie mamy pasty do zębów.

– Zostaw ją ze mną, Leah. Weź samochód.

Proszę cię.

– Jest piękny dzień. Dobrze nam zrobi spacer. A pani sobie odpocznie.

– Jeśli zabierzesz to dziecko z domu, to tak się będę denerwowała, że ani chwili nie odpocznę. Pan Mark...

– Już ja się będę nim martwić. Niech się pani na chwilę położy. Zaraz będziemy z powrotem.

W końcu udało im się postawić na swoim. Pani Bright oparła głowę o poduszkę kanapy i na odchodne powiedziała:

– Pamiętaj, mówiłam, że się nie zgadzam.

– Dobrze. – Leah wzięła Arianę za rękę. – Chodź, kochanie.

Ten spacer przez cztery przecznice był dla Ariany czymś takim, jak rejs dookoła świata.

– Co to jest? – pytała bez przerwy, wskazując raz na lewo, raz na prawo.

– Samochód policyjny, chłopiec na wrotkach, amerykańska flaga. Nie widziałaś tego przedtem?

– pytała łagodnie Leah.

– Tylko w telewizji. O! Cent! – Ariana

podniosła miedziany pieniążek z chodnika i trzymała go w ręku jak cenny łup. – Znalazłam centa!

Chciała zatrzymać się i dotknąć każdego liścia, powąchać każdy kwiat, obejrzeć każdy znak drogowy. A jeszcze większe atrakcje czekały na nią w drogerii. Leah zostawiła ją w końcu przed gablotką, w której zainteresowały ją rozmaite szkła i pryzmaty. Gdy wróciła kupiwszy pastę, znalazła Ariane nadal stojącą w bezruchu w stanie absolutnego podziwu.

– Mogłabym to mieć? – Dziewczyna nie mogła oderwać oczu od połyskujących w świetle szkiełek.

– O to – wskazała palcem kryształową ozdóbkę w kształcie spadającej kropli. Była maleńka, zawieszona na nylonowej żyłce, lecz dzięki pryzmatycznemu szlifowi załamywała światło. Leah przyglądała się niememu zachwytowi malującemu się na twarzy dziewczyny i czuła, jak topnieje jej serce.

W drodze do domu Ariana zaciskała kryształek w dłoni i szła jak w transie, niosąc

swój bezcenny skarb. Leah poczuła, jak wzruszenie zaciska jej gardło. Tak mało potrzeba, by uczynić to dziecko szczęśliwym! I jak łatwo byłoby poświęcić swe życie temu, aby po prostu...

Trzymały się za ręce i szły już drogą wjazdową w kierunku domu. Ariana nuciła pod nosem jakąś swoją melodię, a Leah również chciało się śpiewać. To wspólne wyjście wytworzyło między nimi coś na kształt magicznej więzi. Niestety, cały ten nastrój prysł, gdy tylko zdążyły przekroczyć próg.

– Gdzieście były? – Mark w furii zbiegał z piętra na dół.

– Patrz, Mark! – Ariana na próżno próbowała go udobruchać, pokazując mu na rozchylonej dłoni swój skarb.

– Jak śmiałaś wyprowadzić ją poza dom! – Zbliżył się do Leah z taką złością, że cofnęła się o krok.

– Poszłyśmy po pastę...

– Ona nie ma prawa wychodzić poza ogród!

– przerwał jej.



– Nie ma ruchu na ulicach. Spotkałyśmy zaledwie parę osób.

– Mark, wiem już teraz, co to są pryzmaty...

– Za daleko się posunęłaś, Leah. Nie można ci ufać.

– Nie złość się, Mark. One puszczają takie promyki – Ariana próbowała bezskutecznie udobruchać brata.

– Nie bądź nierozsądny – powiedziała Leah. – Co się w końcu złego stało?

– Nie miałaś prawa!

– Mark! – Ariana zaczęła go odciągać za rękaw.

– Nie złość się na Leah. – Broda coraz bardziej jej się trzęsła. – Ja się boję, Mark!

– No pewnie, że jesteś przestraszona. Leah wyprowadziła cię...

– Ale ja się ciebie boję! Przestań krzyczeć! Uszy mnie od tego bolą! – Przycisnęła dłonie do głowy i zaczęła płakać. – Przestań krzyczeć na Leah!

Mark delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

– Ariano, chodzi o coś, czego nie rozumiesz.

To nie ma nic wspólnego z tobą. To Leah zrobiła coś złego. Nie usłuchała moich poleceń. I teraz musimy o tym porozmawiać. A ty lepiej pójdź teraz do swojego pokoju. Nie chcę, żebyś płakała.

– Nie płakała, dopóki nie zacząłeś się ciskać i wrzeszczeć jak wariat! – Leah odwróciła się do Ariany i zaczęła gładzić jej włosy. – Idź, kochanie, na górę i powieś swój pryzmat w oknie. Zobaczysz, jak się będzie wtedy świecił. Porozmawiam chwilę z Markiem i zaraz przyjdziemy, żeby go obejrzeć.

Ariana, rzucając im przez ramię przestraszone spojrzenia, zaczęła wchodzić po schodach, ściskając w dłoni pryzmat.

– Wspaniale! Po prostu wspaniale się zachowałeś!

– zasyczała Leah, gdy Ariana zniknęła w sypialni.

– Doprowadziłeś ją do płaczu!

– Ja ją doprowadziłem? A kto ją zabrał na zakupy?

– I było to dla niej cudowne! Była szczęśliwa

jak nigdy. A ty musiałeś wystąpić w roli pana i władcy. Kiedy wróciłyśmy, to nie płakała. A teraz płacze! Jak myślisz, kto ją do tego doprowadził? Przez swój nadmiar opieki robisz jej więcej złego niż dobrego.

– Wiesz, jakie są reguły.

– Wiem, że są głupie. – Leah drżała z irytacji.

– Jej pełne furii spojrzenie nie pozwoliło mu ruszyć się z miejsca. – Ariana czuła się cudownie, cieszyła się. Widziała rzeczy, których przedtem nie oglądała na oczy. Miałam parę dwudziestopięciocentówek i robiłyśmy sobie testy na automatach...

– Robiłaś jej test na stres?

Leah zasłoniła usta, nie chcąc pozwolić sobie w tym momencie na uśmiech.

– Niezupełnie. Było tam napisane: „Jak bardzo gorącą jesteś kochanką?”. Ale automat mierzył oczywiście puls. I Ariana puls miała normalny.

– No i co ja mam z tobą zrobić, Leah? – złość Marka ustąpiła miejsca absolutnemu zdumieniu.

– Poddaję się. – Kąciki jego warg zadrgały

lekką i prawie się uśmiechnął. – Tylko już więcej jej stąd nie wyprowadzaj. I, na litość boską, nie rób z nią następnych testów seksualnych.

– Może rzeczywiście nie powinnam, ale jej to sprawiało radość. – Radość. Ciągłe to samo słowo, pomyślała. Przyczyna wszystkich nieporozumień.

– Nie zgadzasz się ze mną, Leah, ale ja naprawdę mam poczucie, że wiem, co jest dobre dla mojej siostry.

– Przepraszam cię, że zabrałam ją bez twojej zgody. Obiecuję ci, że następnym razem najpierw cię o to spytam. – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Ariana musi wychodzić z domu.

Przerwało im wołanie zbiegającej po schodach pani Bright:

– Gdzie jest Ariana?

– W swoim pokoju – oboje odpowiedzieli jednocześnie.

– Nie ma jej tam. – Pani Bright rozpaczliwie rozłożyła ręce. – Poszłam zrobić porządek w

szufladach. Pusto jak w grobie. Nie był to szczęśliwy dobór słów. Mark przeraził się.

– Jeśli nie ma jej na górze, to gdzie się podziała?

Leah także ogarnął strach. Kłótnia z Markiem, krzyki... Ariana była tym naprawdę wstrząśnięta. Co mogła zrobić?

W pokojach na górze jej nie było. Po prostu nie było jej nigdzie. Przeszukiwali ogród, sprawdzając wszelkie możliwe kryjówki, zaglądali pod żywopłoty, stare drzewa. Sprawdzili, czy nie ma jej w garażu, na werandach, w schowku na narzędzia. Leah była coraz bardziej przerażona. Bała się spojrzeć na Marka, by nie rozplakać się na widok jego pobladłej twarzy.

– Gdzie ona mogła się podziać? – wyjąkał. – Przecież rozmawialiśmy tylko kilka minut.

Ale dla niej mogło to się wydać wiecznością, pomyślała.

– Krzyczeliśmy, Mark. Może sobie stąd poszła.

Zbladł jeszcze bardziej.

– Jedyne miejsce, w którym kiedykolwiek była, to ta drogeria. Mogła tam wrócić.

Zostawili w domu panią Bright i popędzili tam piechotą, rozpaczliwie licząc na to, że może spotkają ją po drodze. Gdy dotarli na miejsce, właściciel właśnie zamykał sklep.

– Czy nie widział pan młodej dziewczyny, w wieku siedemnastu lat, jasne włosy, niebieskie oczy... – rozpoczął Mark.

– Kilkadziesiąt takich widziałem.

– Byłam tu dziś u pana w towarzystwie młodej kobiety z zespołem Downa – przejęła inicjatywę Leah. – Bardzo interesowała ją gablotka z pryzmatami.

– A, to o nią chodzi. Oczywiście, że ją pamiętam. Uśmiech sto megawatów. Urocze stworzenie. Powiedziała mi, że mam ładne oczy.

– Starszy człowiek uśmiechnął się szeroko. – Pierwszy raz od lat osoba poniżej pięćdziesiątki miała mi coś miłego do powiedzenia.

– Czy nie wróciła tu przypadkiem?

– Nie. Na pewno bym ją zapamiętał. Przykro

mi.

– Gdy zaczęli się oddalać, zdążył za nimi zawołać:

– Mam nadzieję, że ją znajdziecie! To miasto po zmierzchu nie jest odpowiednim miejscem dla młodych dziewcząt.

– Jak najszybciej do domu. – Mark zaczął biec.

– Czas zawiadomić policję.

– Nie myślę...

– I nie myśl już, do cholery! – Cała jego złość i przestach skrupiły się na Leah. – Wszystko zaczęło się od tego twojego myślenia! Ale teraz potrzebna nam jest policja.

Leah zagryzła wargi i biegła dalej, starając się za nim nadążyć. Miał rację. Arianę trzeba znaleźć jak najszybciej. Jeśli rzeczywiście jej zamysłem była ucieczka. A w to właśnie nie bardzo skłonna była uwierzyć. Zdążyła już na tyle poznać Arianę, by potrafić się wczuć w jej reakcje. Co innego starać się uciec od konfliktu pomiędzy nią a Markiem, a co innego oddalić się od domu. To nie miałyby sensu. Ariana

kochała swój dom, rodzinę, ogród. Gdzie więc się podziała?

Na schodkach przed domem spotkali szlochającą panią Bright. Mark pobiegł do telefonu, a Leah została, by ją uspokoić. Po pięciu minutach w ciszę wieczoru wdarł się dźwięk syreny radiowozu.

Policjant, który podszedł do drzwi, odniósł się do całej sprawy z chłodną, zawodową rutyną.

– To pan zgłaszał zaginięcie osoby? Zwykle czekamy dwadzieścia cztery godziny, ale jeśli jest ona niedorozwinięta, to oczywiście rozpoczniemy poszukiwania natychmiast. Czy zechciałby pan podać rysopis...

Leah siedziała strapiona, podczas gdy Mark opisywał drobiazgowo wygląd swej siostry. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że tak bacznie potrafił obserwować codzienne życie Ariany. Umiał opisać nie tylko jej wygląd zewnętrzny, każdy szczegół ubrania, ale i drobiazgi, jakie mogła mieć w kieszeni.

– Proszę się nie martwić. Znajdziemy ją szybko. Daleko stąd nie odeszła. Zawezwiałem



radiem ekipę z psami. Mogą się przydać.

Psy! Ariana nie stykała się ze zwierzętami. Leah wyobraziła sobie, jak bardzo się może przestraszyć wielkich, węszących owczarków i obcych ludzi w dziwnych mundurach.

– Mark, to nie ma sensu.

– A co innego możemy zrobić? – Serce jej się ścisnęło na widok jego umęczonej twarzy.

– Naprawdę nie ma sensu. Znam Arianę. Zrobiliśmy jakiś błąd.

– Genialne odkrycie. Przez siedemnaście lat nic widziała i nie słyszała, żeby ludzie się kłócili. Przy niej i na jej temat. Ja zrobiłem źle, że dałem się sprowokować. A ty, że zabrałaś ją z domu bez mojego pozwolenia. A teraz ona za wszystko zapłaci!

Nie miało sensu w tym momencie nawzajem się dodatkowo denerwować. Ale mimo wszystko chciała, aby Mark zrozumiał, że dla rozwiązania problemu brakuje im jakiegoś ważnego ogniwa.

– Słuchaj, wiem, że jesteś zły i zdenerwowany. Ale jeśli chcemy znaleźć

Arianę, musimy postarać się ją zrozumieć. Wczuć się w jej sytuację.

– A co innego robimy? – Mark wskazał policjantów i migające światło radiowozu. – Dla zabawy ich tu nie zaprosiłem. – Naparł na nią jak niedźwiedź broniący swego terytorium. – Jeśli ktoś nie potrafił się wczuć w jej potrzeby, to chyba właśnie ty!

Wiedziała, że wybuchem złości próbuje maskować strach i zignorowała to.

– Prześledźmy to krok po kroku – starała się zachować maksymalny spokój. – Musimy wszystko dokładnie przemyśleć.

– Była świadkiem naszej kłótni. Wiedziała, że o nią chodzi. Uciekła. Teraz może być w niebezpieczeństwie. Nad czym tu się zastanawiać?

– Ariana była zachwycona wyprawą do drogerii.

– Przestań, Leah!

– Rozmawiałyśmy o niebie, o domach, o znakach drogowych.

– Nie chcę teraz tego słuchać!

– Potem wróciła do domu z głową pełną wrażeń i nagle ta cudowna przygoda zamieniła się y/ coś strasznego. Przez tę naszą awanturę.

– O Boże! – Mark ukrył twarz w dłoniach.

– Oczywiście wiedziała, że jest przyczyną naszej kłótni.

– Po co ja przy niej cokolwiek mówiłem!

– I co w takim momencie mogło jej przyjść do głowy? Co ona mogła wymyślić? – Leah starała się za wszelką cenę wczuć w sytuację Ariany.

– Przecież to jasne. Wymyśliła, że ucieknie – jego ton był nadal sarkastyczny, ale już mniej wrogi.

– Ale gdzie? Do dentysty? Sama by tam nie trafiła. Do drogerii? Tam już byliśmy. Czy ty tego nie rozumiesz, Mark? Jeśli postanowiła od nas uciec, schronić się gdzieś, to tylko w jakimś znanym jej, bezpiecznym miejscu.

– Przeszukaliśmy przecież calutki dom.

– Dom akurat nie był jej ulubionym miejscem.

– W ogrodzie również jej nie było.

– Ale czy aby na pewno? – Twarz Leah przybrała zdeterminowany wyraz. – Trzeba to

jeszcze raz sprawdzić. – Schwyciła Marka za rękę i pociągnęła za sobą.

Po drodze spotkali zapłakaną panią Bright.

– Idziemy jeszcze raz sprawdzić ogród. Szukała jej pani pod żywopłotami i w szopce na narzędzia?

– Nic nie było poruszone. Kosiarki stały zakryte tymi samymi ciężkimi, szarymi plandekami co zawsze.

– Plandekami? – krzyknęli jednocześnie oboje.

– Nie, ona by na to nie wpadła...

– Nigdy nie doceniałeś jej możliwości, Mark – zdążyła jeszcze powiedzieć Leah i oboje popędzili do ogrodu.

Pomieszczenia gospodarcze – dwie ładne szopki z sekwojowego drewna – znajdowały się na samym końcu ogrodu. Mark zapalił światło w pierwszej z nich. Oparte o jedną ze ścian, stały w rzędzie grabie, motyki i szpadle. Poza tym było pusto. Nie mogłaby się tam schować nawet mysz.

W drugiej, większej nieco szopce,

przechowywane były dwie małe samobieżne kosiarki do trawników. Stały tam starannie przykryte wyblakłą, szarą plandeką.

– To nie ma sensu, Leah. Pani Bright już tu przecież...

Leah wolno odsłoniła płachtę. Wciśnięta pomiędzy dwie kosiarki, z łodyżkami traw i sianem we włosach, z zapuchniętą od płaczu twarzą, siedziała skulona Ariana.

– Nie złość się, Mark. Ja i Leah nie zrobiliśmy nic złego.

W sekundę znalazł się przy niej. Klęcząc, delikatnie gładził palcami jej twarz.

– Nie złośczone się, maleńka. Wcale się na ciebie nie złościłem.

– Ale na Leah...

– Bardzo głupio ze sobą rozmawialiśmy. Nie chcieliśmy cię przestraszyć. – Gładził jej złote włosy, przytulił ją do siebie i kołysał.

– Myśmy były grzeczne, Mark. Tak było przyjemnie!

Widziałam wiewiórkę i pryzmaty. – Powoli rozwarła zaciśniętą pięść i pokazała kryształowy

breloczek, który kupiła jej Leah. – Tam są jeszcze inne. Będę mogła któregoś dnia je obejrzeć?

Gdyby ludzkie serce mogło pęknąć od spojrzenia, to stałoby się tak z Leah, w momencie gdy Mark skierował na nią wzrok.

– Na pewno, kochanie. Będiesz mogła któregoś dnia... – Powiedział, prawie szeptem. Wstał i podniósł ją z ziemi. Potem, tak jakby miała nie siedemnaście, a pięć lat, wziął ją na ręce i zaczął nieść w stronę domu.

Był późny wieczór. Policja zdążyła spisać ostatni protokół, pani Bright wylać ostatnie łyżki, a Ariana, wykąpana, nakarmiona i utulona do snu, spała już w swoim pokoju na górze. Leah wyszła z kuchni i cichutko zbliżyła się do drzwi gabinetu. W pokoju panował półmrok, paliła się tylko mała lampka na biurku. Sylwetkę Marka spowijał głęboki cień. Podeszła bliżej. Sprawiał wrażenie zmęczonego i bezradnego. Nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie. Musiała zwalczyć pragnienie, by wziąć go w ramiona i

utulić tak, jak on niedawno tulił Arianę.

– Siadaj – wskazał jej krzesło naprzeciwko siebie. – Musimy pogadać.

Zawahała się, ale zamiast usiąść, okrążyła biurko, zbliżyła się i ujęła go za rękę.

– Chciałam cię przeprosić. Za wszystko, co się dzisiaj zdarzyło. Czuję się naprawdę okropnie. Pokochałam Arianę i jestem ostatnią osobą na świecie, która chciałaby jej wyrządzić coś złego. Wierz mi. Nigdy nie przypuszczałam, że ta niewinna wycieczka może spowodować takie komplikacje. Nie sprawdziłam się. Wobec ciebie i wobec Ariany. Przykro mi. Wiem, że chcesz, żebym odeszła i nie mam o to do ciebie żadnych pretensji.

– Nie – wyrzucił z siebie i przyciągnął ją za rękę tak, że straciła równowagę i znalazła się na jego kolanach. – To moja wina. To ja wszcząłem cały ten histeryczny alarm. A ty potrafiłaś zachować spokój i wczuć się w sytuację Ariany.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wplotła mu palce we włosy. Były gęste i

miękkie. Przestraszyła się tego gestu.

– Nie odchodź od nas. Ariana by tego nie zniosła.

Przywarła do niego mocniej. Bliskość oddechu, zapach jego ciała, rozpałił w niej płomień pożądania.

– Nie wiem...

– Musisz wiedzieć. Potrzebujemy cię, Leah. Wszyscy cię potrzebujemy.

Przyływ miłości sprawił jej prawie fizyczny ból. Pragnęła go w najbardziej elementarny, pierwotny sposób, tak, jak tylko kobieta potrafi pragnąć mężczyzny.

Ale cóż on naprawdę powiedział? Potrzebujemy cię. Wszyscy cię potrzebujemy. A więc on, w porządku. Ariana. I także pani Bright. Czy on naprawdę potrzebuje jej w ten sam sposób, jak ona potrzebuje jego? Zmieniła pozycję, czując się coraz bardziej niepewnie na jego kolanach. Zatopił palce w jej włosach.

– Jesteś mi potrzebna, Leah – wyszeptał tak blisko, że poczuła na ustach delikatne ruchy jego warg.



I choć siedziała nieporuszona, gdy obsypywał pocałunkami jej usta, policzki, oczy, opanowała ją bez reszty ta sama, natrętna myśl: Wyszeptał słowa, o których marzyła od tak dawna. Nie chce, żeby odeszła. Potrzebuje jej. Lecz czy dla niej samej? Czy dlatego tylko, że znalazł kobietę, która naprawdę rozumie Arianę?

## Rozdział 6

– Czego ty znowu chcesz? – Mark wrzasnął tak, że echo odbiło się od ścian.

Na widok jego rozwścieczonej twarzy Leah skuliła się i cofnęła o krok, ale nie zrezygnowała z tego, o czym zaczęła przed chwilą mówić.

– Chcę, żebyś posłał Arianę na lekcje tańca.

– Wyciągnęła z kieszeni fotokopię programu zajęć.

– Przyniosłam to z Ośrodka dla Niepełnosprawnych. To prywatna fundacja i budżet mają skromny, ale prowadzą tam wspaniałe zajęcia. Klienci płacą na zasadzie „tyle, na ile mnie stać”. Ponieważ jesteś dobrze sytuowany, zapłacisz zapewne trochę więcej niż inni, ale naprawdę nie będą to stracone pieniądze. Chodzi mi o klasę tańca. Są także tańce ludowe i balet, ale myślę, że powinniśmy zacząć ostrożnie.

– Niczego nie będziemy zaczynać! Pomysł

jest bez sensu, a ten program możesz wyrzucić do kosza. Nie mam zamiaru o tym więcej dyskutować!

– Jest zgrabna i ma poczucie rytmu. Sam to mówiłeś.

– No i dobrze. Ale to nie znaczy, że ma zaraz wystąpić w „Jeziorze łabędzim”.

– Cieszyłaby się ze spotkania z innymi ludźmi. To byłoby dla niej niesamowite doświadczenie. Zastanów się nad tym. – Pożałowała trochę ostatnich słów, czując, że źle to rozgrywa.

– Ariana ma nie wychodzić z domu. Szczególnie po tym wszystkim, co się zdarzyło w tym tygodniu. Rozumiesz?

– Obiecałam ci, że nie wezmę jej nigdzie bez twego pozwolenia. Ale jeśli pozwolisz, zawiozę ją do Ośrodka. Nie odstąpię jej ani na krok.

– Nie ma mowy o żadnych lekcjach tańca.

– Ale to nie chodzi o taniec. Chodzi o ludzi, Mark. Im dłużej jestem z twoją siostrą, tym bardziej jestem przekonana, że potrzebni jej są jacyś przyjaciele.

– Ma przyjaciół. Mnie, panią Bright. I ciebie, jak myślę.

– Oczywiście. Ale ty jesteś jej bratem, a pani Bright i ja opiekujemy się nią. Wie, że może na nas liczyć, ale mimo wszystko powinna mieć jakieś życie towarzyskie.

– Moja siostra jest niedorozwinięta. Czy o tym zapomniałaś? – rzucił jej ponure spojrzenie.

Najchętniej wzięłaby jego twarz w dłonie, przytuliła do siebie i powiedziała, że rozumie go przecież. Wiedziała, że cała jego złość bierze się z żalu i poczucia krzywdy. Niezrozumiały wyrok losu dotknął ich oboje: Ariana nigdy nie będzie normalną dziewczyną, a on jest tym, który nieść musi samotnie to ciężkie brzemie, mając dodatkowo poczucie, że nie wolno mu złamać danych dawno temu obietnic. Mimo wszystko, nie pozostało jej nic innego, jak tylko powtórzyć:

– Ariana naprawdę potrzebuje przyjaciół.

– Przestań, Leah. Nie mogę się na to zgodzić.

– Słuchaj, przecież to jest bardzo ważne, żeby poznała osoby, które funkcjonują na tym samym

poziomie intelektualnym, co ona. Jak dotąd, może się jedynie porównywać z tobą, z panią Bright i ze mną. Czy nie byłoby dla ciebie frustrujące, gdyby wszyscy w twoim otoczeniu robili każdą rzecz lepiej od ciebie? Kilka razy rozplakała się już przy fortepianie. Przykro jej, że nie potrafi grać tak samo dobrze jak ja.

– A więc nie jest szczęśliwa? – spytał z niepokojem.

– Jest szczęśliwa – pośpiesznie zapewniła go Leah. – Ale nie sposób ustrzec jej od takich smutnych doświadczeń. Chodzi mi o to, aby mogła zaprzyjaźnić się z osobami dokładnie takimi jak ona. – Wydało jej się, że znalazła wreszcie argument, który do niego przemówił. – Popatrz, oni tam uczą tańca towarzyskiego. Ariana mogłaby znaleźć sobie chłopca i...

Mark zeszywniał cały i z błyskiem złości w oczach prawie krzyknął:

– Nie wolno ci robić tego rodzaju żartów!

– Na litość boską, Mark! Przecież nie chciałam przez to powiedzieć, że...

– Moja siostra jest nienormalna. I żeby nie

wiem co zrobił, to tego nie zmienię – powiedział drżącym z bólu głosem. – Moi rodzice to zrozumieli. Ja również. Dobrze byłoby, żebyś i ty potrafiła to zrozumieć.

– Ale jeżeli...

– Tu nie ma miejsca na żadne „ale” i żadne „jeżeli”. Moja decyzja jest ostateczna. Jeśli nie potrafisz tego zrozumieć, to powinnaś raczej zrezygnować z pracy w tym domu.

Leah zagryzła wargi. Znowu posunęła się za daleko. Tylko ona może przyczynić się do tego, by życie Ariany stało się pełniejsze i bogatsze. Ale na razie jej się nie udało.

– Co się z tobą dzieje? – spytała pani Bright, spoglądając z niepokojem na Leah. – Grypa cię bierze?

– Chciałabym, żeby to było takie proste – mruknęła Leah.

– Może byś powiedziała, co się stało? – gospodyni postawiła na blacie kuchennym herbatę i ciastka.

– Okropnie się pokłóciłam z Markiem dziś

rano. Powiedziałam mu, że Ariana jest samotna i potrzebuje towarzystwa. Chciałam, żeby zapisał ją na lekcje tańca w Ośrodku dla Niepełnosprawnych. I to go doprowadziło do furii. Jest absolutnie niezbędne, aby Ariana miała jakieś własne życie, rzeczy, z których może być dumna, coś, co mogłoby podnieść jej samoocenę. Bo jeśli Markowi przydarzyłoby się jakieś nieszczęście, to znajdzie się ona...

– On sobie z tego zdaje sprawę, Leah. Na pewno. Tylko to, co proponujesz, jest całkowicie odmienne od tego, jak chcieli ją wychowywać rodzice.

Leah w milczeniu dopiła herbatę. O słuszności obranej drogi postępowania ostatecznie upewniła ją ucieczka Ariany. Będzie musiała po prostu pokazać Markowi, że jego siostra potrafi robić rzeczy, o których nawet mu się nie śniło.

Około południa pojechała do sklepów i przywiozła do domu dwa sprawunki: szorty i mikrofon.

Wieczorem wracającego z pracy Marka

powitała w holu para artystek ubranych w szorty. Dziewczyny śpiewały i podrygiwały w takt muzyki z otwartego na cały regulator magnetofonu.

– Jesteśmy Siostry Bebop! Słuchaj! – piszczła Ariana.

Leah uśmiechnęła się do niego jakby prosząc o wyrozumiałość, po czym obie wykonały utwór, który właśnie opracowały. Leah śpiewała solówkę, a Ariana powtarzała „bebop-shebop” dokładnie trzymając rytm. Albo należy mi się za to zwolnienie, albo podwyżka – zdążyła pomyśleć Leah, zanim skończyły swój popis. Z wyrazu twarzy Marka nie bardzo mogła się zorientować, która z tych ewentualności jest bardziej prawdopodobna. W końcu zaczął klaskać.

Wykonały jeszcze z dziesięć estradowych ukłonów, po czym Mark wysłał Arianę, aby się przebrała do kolacji i został sam z Leah. Z melancholijnym wyrazem twarzy przyglądał się jej rozwichrzonym włosom.

– Nawet gdybyś mnie uprzedziła, i tak bym ci



nie uwierzył.

– Mówisz o Siostrach Bebo? Zespół powstał tego popołudnia. – Leah odgarnęła włosy z twarzy, żałując, że nie ma przy sobie grzebienia. Mark był tak irytująco zadbany!

– Nie. Nie uwierzyłbym, że uda ci się wprowadzić w życie tego domu tak trudne do wyobrażenia zmiany.

– Ach! O to ci chodzi.

Ujął ją pod ramię i zaprowadził do salonu.

– Odkąd tu przybyłaś, musiałem pogodzić się z modnymi strojami, uczesaniem w koński ogon, głośną muzyką, ucieczkami, żądaniem lekcji tańca i wreszcie, co najbardziej zdumiewające, z rodzinną grupą rockową. – W jego spojrzeniu pojawiły się przebłyśki wesołości. – Przyjmij raz na zawsze do wiadomości, że nie ma mowy o tym, aby ten zespół wyjechał w trasę po kraju.

– Ariana uparła się, żebyśmy dla ciebie zaśpiewały. Mówiła, że po długim dniu pracy sprawi ci to radość.

Mark wzruszył ramionami i opadł na krzesło.

– Zanim otworzę drzwi, nie jestem w stanie przewidzieć, co mnie nowego czeka. To bardzo deprymujące uczucie.

– Przepraszam. Mnie też to się trochę wymknęło spod kontroli. Przywiozłam ten mikrofon w południe i od tej pory nie można jej było ubłagać, by go choć na chwilę odłożyła. Ale powiedz, czy Ariana miała rację? Sprawilo ci przyjemność nasze muzykowanie?

Nie starając się ukryć zdenerwowania, wstał z krzesła i podszedł do niej. Zanim jednak zdążył otworzyć usta, do pokoju weszła Ariana, a tuż za nią pani Bright.

– Ładnie śpiewamy, prawda Mark? – Oczy dziewczyny lśniły radością, a uśmiech zdawał się rozświecać pokój.

– Ty śpiewasz pięknie, Ariano.

Uradowana pochwałą, zarzuciła mu ręce na szyję. Mark przytulił policzek do włosów siostry, a Leah wydało się, że dostrzegła, jak jego piękne, ciemne oczy stały się wilgotne.

Po kolacji znowu pozostali sami. Mark wpatrywał się w nią przez dłuższy czas w

milczeniu.

– Wygrałaś – powiedział, a widząc malujące się na jej twarzy zdumienie, wyjaśnił: – Możesz zabrać Arianę na lekcje tańca do tego Ośrodka.

– Mark! Mówisz poważnie?

– Nie. Prawdopodobnie zwariowałem. I tobie to zawdzięczam.

– Będę z nią przez cały czas, Mark. Obiecuję. Nic przykrego jej tam nie spotka. – Nagle przyszedł jej do głowy doskonały pomysł. – A właściwie... może byś wybrał się tam razem z nami? Przekonałbyś się na własne oczy, jak to wygląda.

– Chcesz, żebym w środku dnia wyszedł z pracy i poszedł z moją siostrą na tańce?

– A czemu nie? Przecież to lepiej, niż siedzieć w pracy i denerwować się o nią.

W jego spojrzeniu wyczytała coś, co graniczyło z obawą.

– Jak ty to wszystko robisz? Jak potrafisz to wszystko we mnie wmówić? Najpierw te lekcje, a teraz znowu...

Odpowiedziała promiennym uśmiechem.

Wnętrze Ośrodka dla Niepełnosprawnych było jasne i słoneczne. Leah siedziała obok Marka pod ścianą i oboje obserwowali, jak instruktorka, pani Macatee, prowadzi rozgrzewkę i pokazuje grupie pierwsze kroki taneczne.

– Wszystko w porządku. Ariana jest uśmiechnięta.

– To wszystko jest takie cholernie trudne – wyznał Mark. – Skąd mam wiedzieć, co naprawdę jest dla niej dobre?

– Zdaj się na intuicję. Jesteś wrażliwym, inteligentnym człowiekiem. Co byś powiedział, gdyby Ariana była siostrą jednego z twoich klientów?

– Nie kocham moich klientów – stwierdził rzeczowo. – I dlatego stać mnie w ich przypadku na trzeźwy osąd.

– A mnie stać na trzeźwy osąd w twoim przypadku. Jeśli tylko zechcesz mi zaufać.

– Naprawdę jesteś niesamowita. Nigdy nie spotkałem kobiety, która... – przerwał w pół słowa, pokazując oczami na parkiet. – Co się

tam dzieje?

Ariana tańczyła z jakimś chudym chłopcem. Miał na nosie wypukłe, grube okulary i masę spadających na czoło włosów. Wyglądali jak zderzające się ze sobą samochodziki w wesołym miasteczku, ale oboje byli uśmiechnięci.

– Co oni robią?

– Tańczą. Po to przecież tu przyszliśmy.

– Ale w parach? – Mark był najwyraźniej wściekły. – Nie myślałem, że...

Przerwała im pani Macatee, która właśnie do nich podeszła.

– Arianie świetnie idzie. – Nachyliła się i dodała szeptem: – Prosiła, żeby coś panu przekazać.

– Co takiego? – stropił się Mark.

– Chciała, żeby pan zatańczył z Leah. Czy to nie urocze z jej strony? – Na parkiecie, deptając niemiłosiernie po tenisówkach partnera, Ariana dawała gestami znać, że rzeczywiście o to jej chodzi.

Mark gwałtownie wstał z krzesła i wziął Leah za rękę. Gdy prowadził ją na środek sali, Ariana

zdążyła się jeszcze do nich uśmiechnąć, po czym przeniosła swoją uwagę na buty partnera, które wchodziły jej w drogę z zadziwiającą regularnością.

– Co za wspaniałomyślność – z policzkiem wtulonym w marynarkę Marka powiedziała półgłosem Leah.

Przyciągnął ją na tyle blisko, że poczuła na twarzy jego oddech, ciepły i intymny.

– Nic podobnego. Czuję się jak idiota.

– No to dlaczego to robisz? – spytała.

– Bo to sprawia przyjemność Arianie.

Leah zapomniała na chwilę, że tańczy na kafelkowej posadzce małej salki Ośrodka dla Niepełnosprawnych, który w końcu nie był najbardziej romantycznym lokalem na świecie. Czowała się tak, jakby przeniesiono ją w jakieś radosne i piękne miejsce, stworzone specjalnie po to, by mogła, wtulona w ramiona Marka, cieszyć się z tego, jak mocno i delikatnie potrafią ją obejmować. Westchnęła z żalem, gdy płyta się skończyła.

– Niewiarygodne! – Na twarzy Marka

malowało się zdumienie. – Ariana wspaniale się bawi. Nie wyobrażałem sobie, że potrafi być tak towarzyska. Byłem przekonany, że tego rodzaju sytuacje będą ją przerażać. Matka zawsze uważała, że musimy chronić ją przed światem, który ma jej do zaoferowania tylko ból.

– Wierz mi, Mark, twoja matka kochała Ariane, ale miłość nie wystarcza, aby nas ustrzec od błędów. To był nadmiar opieki. Przecież sam widzisz. Nie masz już chyba wątpliwości, że Ariana powinna uczęszczać do tego Ośrodka?

Podniósł na nią wzrok. Nigdy jeszcze nie widziała w oczach mężczyzny tyle smutku.

– Nie nalegaj, proszę. Nie wiem jeszcze, naprawdę.

Napięte milczenie przerwało pojawienie się pani Macatee.

– Panie Adams, czy nie zechciałby pan wraz z siostrą zwiedzić całego naszego Ośrodka? Dyrektor, pan Orenson, będzie dla państwa najlepszym przewodnikiem. – Mark popatrzył wilkiem, lecz gdy stwierdził, że najwyraźniej

nie robi to na nikim wrażenia, zrezygnowany zwrócił się do Leah.

– Pójdiesz z nami?

– Nie, ja już tu wszystko widziałam. Idźcie sami.

Gdy się oddalili, pani Macatee przysunęła sobie krzesło i usiadła obok Leah.

– Co za urocza dziewczyna! Będzie prawdziwą ozdobą grupy.

– Mam nadzieję, że uda jej się przekonać brata, by zapisał ją na zajęcia. Jest trochę nadopiekuńczy.

– W takich przypadkach to powszechne. Tak trudno jest nam zgodzić się na to, aby nasze dzieci dorosły, popełniały błędy na własną rękę i na własną rękę cierpiały. A o ileż trudniejsze jest to wtedy, gdy dziecko dotknięte jest jakąś ułomnością. Ale i tak innej drogi nie ma. – Pani Macatee westchnęła i dodała z rozpaczą w głosie: – Serce mnie boli, gdy myślę, że być może wkrótce nie będziemy już mogli pomagać rodzinom w tym wszystkim. Przynajmniej tutaj.

– Jak to?



– Nie słyszała pani o naszych kłopotach? O tym, że czeka nas sprawa sądowa? – Pani Macatee zdjęła z załzawionych oczu okulary i zaczęła je przecierać ręką spódnicy.

– Mieliśmy poważne problemy finansowe. Aby z nich wybrnąć, nasza rada nadzorcza zdecydowała, że musimy otworzyć całodziennie przedszkole dla dzieci upośledzonych. Opłaty pozwoliłyby na dofinansowanie naszych pozostałych zajęć. Maluchom potrzebne było jakieś miejsce do zabawy i zaczęliśmy do tego celu przystosowywać część podwórka na zapleczu. Nie spodobało się to mieszkańcom okolicznych domów. Uznali, że będzie to zakłócało spokój publiczny. Porozumieli się ze sobą, wynajęli prawnika i wystąpili przeciwko nam z powództwem. – Broda pani Macatee zaczęła się trząść. – A tak naprawdę, to jest to tylko pretekst. Od dawna chcieli się nas pozbyć. Wstydzą się takiego sąsiedztwa!

– Wstydzą się? Przecież Ośrodek jest świetnie utrzymany, czysty...

– Nic pani nie rozumie. Nie życzą sobie, żeby w ich sąsiedztwie plątały się jakieś kalekie, upośledzone dzieci. Niektórzy z nich się ich boją, inni brzydzą. Przykro mi to mówić, ale wolałabym żyć w bardziej cywilizowanym społeczeństwie.

– Ale przecież niepełnosprawni nie mogą wyrządzić nikomu krzywdy! – krzyknęła Leah.

– My obie o tym wiemy, ale co z tego? Sama ich egzystencja stanowi dla pewnych ludzi jakieś zagrożenie. Tak jakby obawiali się od nich czymś zarazić. Przecież nie przekonam ich, że ci, z którymi pracuję w tym Ośrodku, należą do najbardziej uroczych, kochanych istot na świecie. No i teraz, jeżeli wygrają sprawę, możemy stracić tę lokalizację. A na to, aby zacząć wszystko od początku gdzie indziej, z pewnością nie starczy nam funduszy.

– To oburzające! A co na to wasz adwokat?

– To jest następny problem. Nie mamy pieniędzy na wynajęcie dobrego prawnika. Adwokat musiałby się w to bardzo zaangażować. Najlepiej gdyby to był ktoś, kto

rozumie i współczuje niepełnosprawnym. Tylko wtedy byłaby jakaś szansa.

Leah nagle wpadła na świetny pomysł.

– Niech się pani nie zamartwia tą sprawą. – Serdecznie uścisnęła ręce pani Macatee. – Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Musimy tylko uzbroić się w cierpliwość.

Gdy znaleźli się już w samochodzie, półprzytomna od nadmiaru wrażeń Ariana błyskawicznie usnęła na poduszce, którą zrobił jej Mark ze swego płaszcza. Leah zdecydowała, że jest to doskonały moment, aby przedstawić mu kłopoty Ośrodka.

– No i co myślisz o tym wszystkim? – spytała.

– O czym? – odburknął niechętnie.

– Oczywiście o Ośrodku. Podobał ci się?

– Owszem. Raczej tak.

– Arianie się bardzo podobało. Była szczęśliwa.

– Być może.

– Ślepy by to zauważył. Była po prostu zachwycona. Szkoda by było, gdyby ktoś pozbawił ją możliwości cieszenia się tym

miejscem.

– Nie powiedziałem jeszcze, że się nie zgadzam, by...

– Nie o to chodzi. Ośrodek może zostać zamknięty z powodu idiotycznego pozwu. – W tym momencie go zainteresowała. Powtórzyła wszystko, co usłyszała od pani Macatee. Widziała, że w miarę jak mówi, zaciśnięte na kierownicy kostki dłoni Marka robią się białe.

– To wierutna bzdura! – wybuchnął wreszcie. – Upośledzone dzieci bawiące się pod opieką na podwórku nie zagrażają żadnemu spokojowi publicznemu.

– Wiem o tym, ale mieszkańcy założyli komitet i są zdecydowani położyć kres ekspansji Ośrodka – tu zrobiła dramatyczną pauzę. – A ci nie mają nawet adwokata.

– Nie, nie, tylko nie to. Wiem, do czego zmierzasz, ale nie próbuj mnie w to wciągać. Dosyć mam na głowie. A poza tym nie wiem jeszcze, czy zaaprobuję ten Ośrodek. Przynajmniej jeśli chodzi o Arianę. Sądzę, że równie dobrze czuła się w domu.

– To pomyśl przynajmniej o innych! Przecież oni muszą mieć jakieś miejsce, żeby się przyjaźnić ze sobą i spotykać. Mark, w mgnieniu oka dałbyś sobie radę z tym paskudnym komitetem.

– Dziękuję za zaufanie. – Uśmiechnął się cierpko. – Z tego, co mówisz, widać po prostu, jak mało wiesz na temat prawa.

– Ale dużo wiem o niepełnosprawnych i o tobie.

Nie chciała, aby zabrzmiało to tak osobiście i zupełnie nie spodziewała się zobaczyć w jego oczach tyle ciepła. Na szczęście – albo na nieszczęście – Ariana wybrała sobie akurat ten moment, by się obudzić.

– Będę mogła tu jutro wrócić, Mark? Chciałabym potańczyć.

– A widzisz?! – triumfalnie powiedziała Leah.

Mark nie odezwał się ani słowem. Nacisnął na gaz.

## Rozdział 7

Następnego dnia rano Leah odebrała telefon.

– Leah? Mówi Mark. – Głębokie, męskie brzmienie jego głosu sprawiło, że na chwilę wstrzymała oddech.

– Zostawiłem na biurku akta, które będą mi za chwilę potrzebne. Uzgodnij z panią Bright, która z was mogłaby mi je podrzucić. Dobrze?

– Może ty byś pojechała? – powiedziała pani Bright, gdy Leah powtórzyła jej treść rozmowy. – Bardzo nie lubię prowadzić w ruchu ulicznym. Denerwuję się. Chyba za stara już jestem na to.

Czując się jak dziecko wybierające się na wagar, Leah wbiegła po schodach do swojego pokoju. Zrzuciła z siebie skromną spódnicę i bluzkę i wyjęła z szafy bladoniebieską lnianą sukienkę. Przypomniała sobie odwiedziny Melanie Dean i pomyślała, że tym razem nie ma ochoty występować w roli biednej służącej. Ubrała się szybko, uczesała starannie i umalowała usta. Po pięciu minutach była

gotowa. W optymistycznym, beztroskim nastroju zbiegła na dół i wsiadła do samochodu. Nie chciała w tym momencie zastanawiać się nad tym, dlaczego tak zależy jej na tym, by być blisko Marka. Nuciała sobie po prostu fragment melodii – tej samej, którą tańczyli wczoraj ze sobą w Ośrodku.

Wprowadzona przez sekretarkę, miała już właśnie wejść, gdy drzwi od pokoju Marka uchyliły się i wychynęła z nich Melanie Dean z naręczem akt pod pachą.

– To ty? – Bardziej przyjazne byłoby chyba powitanie przez lawinę lodu. Melanie miała na sobie prosto skrojony czarny kostium z falbankami podkreślającymi jej wciętą talię. Nosiła elegancką, złotą biżuterię, a jej paznokcie były nieskazitelnie wymanikiurowane. Leah uświadomiła sobie, że jej niebieska sukienka wygląda tanio i tandetnie.

– Mark... Ja właśnie... On dzwonił... – próbowała coś powiedzieć, prześlizgnęła się obok Melanie i pchnęła drzwi piętą tak, że zamknęły się tamtej przed nosem.

Mark powitał ją znacznie bardziej entuzjastycznie.

– Bardzo dziękuję, że mi to przywiozłaś. Usiądź na chwilę. Zaraz poproszę, żeby ktoś przyniósł kawę.

Mark zaczął przeglądać przyniesione akta, a Leah w tym czasie oglądała pokój. Na jednej ze ścian wisiały dyplomy uznania, na drugiej certyfikaty prawnicze. Trzecią ze ścian zdobiły dzieła sztuki i Leah uświadomiła sobie, że każdy z tych eksponatów wart jest więcej, niż jest ona w stanie zarobić w ciągu roku. Jej pewność siebie zaczęła topnieć. Jakże miała podstawy, by uważać, że wie lepiej od niego, co jest akurat dobre dla jego siostry? Był wykształconym, kompetentnym, powszechnie szanowanym człowiekiem. Skąd znalazła w sobie odwagę – lub może tupet – by uzurpować sobie prawo do ingerencji w życie jego rodziny?

– Mark, znalazłam tu precedensy, które mogą cię zainteresować. Nadają się do wykorzystania w sprawie... – Do pokoju wtargnęła podniecona Melanie Dean. – O! Jeszcze tu jesteś? –



skomentowała obecność Leah, nie próbując ukryć niechęci.

Oczywiście, był to pretekst i jej nagłe wtargnięcie nie było przypadkowe. Czego się spodziewała? Gzy tego, że zastanie Marka Adamsa i nianię jego siostry w miłosnym uścisku?

– Nie jest to aż tak pilne, Melanie. Panna Brock i ja mamy ze sobą pewne sprawy do omówienia. Zadzwoń do pana Bartholda i upewnij się, kiedy tu będzie. – Wyraźnie niezadowolona z takiej odprawy, Melanie opuściła pokój.

Podczas chwil spędzonych w jego biurze, Leah uświadomiła sobie, jak bardzo się od siebie różnią. Mark jest bogaty – ona z trudnością wiąże koniec z końcem. On – kruczowłosa i śniady; ona – złotowłosa i o jasnej karnacji. Przywiązany do porządku i schematyzmu, podczas gdy ona ufa raczej temu, co spontaniczne i nieoczekiwane. Oboje są jak noc i dzień, jak lato i zima, upał i chłód.

Lecz cóż! Przeciwieństwa się przyciągają.

Odezwał się brzęczyk. Mark nacisnął przycisk i z głośniczka usłyszeli głos sekretarki.

– Pan Barthold ma kłopoty z samochodem. Pytał, czy przyjmie go pan godzinę lub dwie po terminie.

– Doskonale. Proszę mu powiedzieć, że oczekuję go o pierwszej. – Przerwał połączenie i zwrócił się do Leah. – Wygląda na to, że mam parę godzin wolnego czasu. Słuchaj, może wybrałabyś się ze mną na wczesny lunch? Jest tu taki spokojny barek tuż za rogiem.

Wybrałabym się z nim nawet na wspólne chrupanie krakersów na trawniku przed Białym Domem – pomyślała Leah, gdy weszli do mrocznego wnętrza małego bistro. v Mark pociągał ją coraz bardziej i w tym kontekście jej status opiekunki Ariany prawdziwie komplikował sytuację. Niania zakochana w swoim pracodawcy – to jeden ze sprawdzonych sposobów na to, aby kobieta znalazła się w kłopotach. Lecz cóż... Stało się i Leah nie widziała sposobu, w jaki mogłaby temu zapobiec.

Gdy kelnerka przyjęła od nich zamówienie, Leah zdobyła się na odwagę, aby zapytać:

– Pewien jesteś, że możesz sobie pozwolić na tak rozrzutne gospodarowanie czasem? Wydawało mi się, że jesteś bardzo zajęty. Panna Dean...

– Pomysł, by wybrać się na lunch z piękną kobietą wydał mi się interesujący. – Jego intensywne, uporczywe spojrzenie wywołało w niej dreszcz.

– Przestań! – Zareagowała całkowicie spontanicznie i po chwili dopiero jej ręka powędrowała w kierunku ust, jakby chciała powstrzymać to słowo.

– Co mam przestać?

– Och, nic. – Leah oblała się rumieńcem. – Patrzyłeś na mnie tak, że...

– Nie lubisz, jak się na ciebie patrzy? – Najwyraźniej go to rozbawiło. – Ja lubię na ciebie patrzeć.

– Mark, nie powinieneś... To znaczy... nie możemy. Gdybym nie była...

– Chodzi ci o to, że jestem twoim

pracodawcą?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Wszystko się jakoś inaczej ułożyło. Nie tak, jak sobie wyobrażałam. Nie spodziewałam się, że będę jadła w twoim towarzystwie lunch, tańczyła z tobą, albo...

Albo, że się w tobie zakocham – pomyślała.

– Jesteśmy oboje dorośli, Leah. – Powiedział to jak prawnik, który przedstawia dowód nie do podważenia. – Możemy robić to, na co mamy ochotę. I chciałbym, żebyś wiedziała, że ja dostaję od ciebie także więcej, niż wynikałoby to z naszego kontraktu.

Wyjął z jej dłoni szklankę i zaczął gładzić jej palce.

– Okazałaś się być raczej czymś w rodzaju zjawiska przyrodniczego, raczej siłą natury niż zwykłą pracowniczką. Przybyłaś do naszego domu i zaczęłaś wszystko wywracać do góry nogami.

– Przepraszam. Mam przykrą tendencję do formułowania samodzielnych sądów. – Jego dotyk sprawiał jej rozkoszną przyjemność, całe

jej napięcie gdzieś zniknęło. Pragnęła, aby to trwało bez końca.

– Wiesz, trochę to wszystko burzy spokój. Ale w tym, co mówisz, zawsze znajduję ziarno prawdy. I to nie pozwala mi całkowicie odrzucać twych pomysłów.

– Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotów. Ale naprawdę staram się dbać o twoją siostrę.

– Wiem o tym. Widzę to co dzień. – Zwilżył językiem dolną wargę. Poczowała napięcie w dole brzucha i w udach: nagły przyptyw pożądania.

– Potrafisz być irytująca, ale masz w sobie pewien... urok. – Powiedział to tak miękko, że zabrzmiało jak pieszczota.

– Miło, że tak mówisz. – Ich dłonie zetknęły się ponownie i znowu uświadomiła sobie, jak dojmująco silnie reaguje na jego dotyk.

– Niechętnie się do tego przyznaję, ale zanim przybyłaś do nas, byliśmy trochę zbyt... stateczni. Działasz na nas jak katalizator. Wracamy dzięki tobie do życia.

– Bałam się, że cię denerwuję.

– Na pewno się denerwowałem. I na pewno

będę się jeszcze z twojego powodu denerwował. Ale za jedną rzecz jestem ci bardzo wdzięczny. Pomogłaś nam... Pomogłaś mi otrząsnąć się z żałoby. Nareszcie jasno to sobie uświadomiłem.

Po tym, co powiedział, Leah ośmieliła się poruszyć ryzykowny temat.

– Mark, ciągle myślę o tej historii z Ośrodkiem. Czy im naprawdę zagraża ten pozew?

– Jeżeli sprawa wygląda tak, jak ją przedstawiłaś, to chyba rzeczywiście mogą mieć kłopoty – odpowiedział po głębszym zastanowieniu. – Mam nadzieję, że mają jakiegoś życzliwego adwokata, który skłonny będzie poczekać na honorarium.

– Ale z tym właśnie jest problem, Mark. Oni w ogóle nie mają adwokata. W końcu jest to przecież mała, prywatna instytucja. Szamoczą się z tym i nie bardzo wiedzą, co robić.

– Powinni zapewnić sobie jakąś pomoc prawną. I to szybko.

Leah zajrzała mu w oczy najczulej, jak potrafiła.

– Mark, nie mógłbyś się tym zająć?

Patrzył na nią tak, jakby prosiła go o to, by oddał swój sportowy samochód do sprasowania na złom.

– A kiedyż ja znajdę czas na gratisową pracę na rzecz tego Ośrodka? Nie jestem nawet pewien, czy moja siostra powinna tam chodzić.

– Słuchaj, na pewno zauważyłeś, ile Ariana nabrała pewności siebie po jednej bytności w Ośrodku. Jaka była szczęśliwa. Okropne byłoby teraz ją stamtąd zabrać.

– Daj spokój. – Spostrzegła, że zaciął się w sobie i nie ma ochoty rozwijać tego tematu.

– Myślę, że to nieuczciwe z twojej strony.

– Nieuczciwe? – Spojrzał na nią zdumiony.

– Nawet jeśli uważasz, że Ośrodek nie jest odpowiednim miejscem dla Ariany, to pomyśl o innych, o tych wszystkich, którzy tak wspaniale spędzają tam czas. Pomyśl o młodszych dzieciach, które mogą korzystać z Ośrodka. Jak możesz odmawiać im prawa do korzystania z niego, tylko dlatego, że jakieś twoje niemądre uprzedzenia nie pozwalają ci zgodzić się na

bywanie tam twojej siostry.

– Nikomu nie odmawiam prawa do...

– Pomyśl o rodzicach tych upośledzonych dzieci! Nie każdy może pozwolić sobie na wynajęcie niani, Mark. Ten Ośrodek naprawdę ratuje życie dziesiątkom rodzin, których nie stać na to, by ktoś opiekował się ich dziećmi we własnym domu.

– Przestań, Leah! Nie dramatyzuj. Znajdą sobie adwokata...

– Ale nie takiego dobrego jak ty.

– A skąd ty wiesz, jakim ja jestem adwokatem? Może marnym.

– Chcesz, żebym w to uwierzyła?

– W porządku. Powiedzmy, że jestem dobrym adwokatem. Ale to nie znaczy, abym miał czas świadczyć usługi dla Ośrodka.

– Mógłbyś się tym trochę zająć. Zorientować się, o co chodzi, co można zrobić. Pomyśl o Arianie albo przynajmniej o innych podobnych do niej osobach, które nie mają tyle szczęścia, by mieć w domu nianię i gosposię.

– No dobrze. Zorientuję się ogólnie w tej



sprawie i być może uda mi się polecić kogoś, kto mógłby im pomóc.

– To wspaniale, Mark! Dziękuję ci! Po stokroć dziękuję! – Obdarzyła go promiennym uśmiechem. – Wiedziałam, że jesteś dobrym człowiekiem.

– To nie takie proste, Leah. Ta sprawa nie będzie traktowana przez sąd jako sprawa dobra przeciwko złu.

Leah zignorowała jego sceptycyzm. Jeśli choć trochę zajmie się problemami Ośrodka, to i tak będzie to jakiś krok w dobrym kierunku.

Kończyli jedzenie, prowadząc towarzyską pogawędkę na temat ulubionych filmów i książek. Gdy kelnerka przyniosła rachunek, oboje zdumieni się, jak szybko przeleciał im czas.

– Jeśli nie wyjdę natychmiast, to znowu nie spotkam się z moim klientem – powiedział Mark, składając serwetkę. – Następnym razem zadbam o to, by nikt nie czekał na mnie w biurze.

A więc będzie jakiś następny raz? –

pomyślała.

– Wybierzesz się ze mną któregoś wieczoru na obiad, Leah?

– Tak – odpowiedziała miękkim i drżącym głosem.

Podnieśli się jednocześnie. Leah sięgnęła po torebkę i nagle straciła równowagę. Mark podtrzymał ją, dłużej, niż to było konieczne, nie odrywając od niej rąk. Poczowała, jak szybko oddycha i jego twarz znalazła się bardzo blisko jej twarzy.

– Mark, ja... – Uciszył ją pocałunkiem. Jej wargi poddały się pieścizocie jego ust, rozchylone i uległe. Zaczęła płytko oddychać, czuła przyśpieszony puls i ciepło ogarniające ciało.

Płomień zgasł tak szybko, jak się zapalił. Oboje nagle odzyskali kontrolę nad swymi zmysłami. Leah wyjąkała coś nonsensownego na temat powrotu do domu. Mark, z rumieńcem przebijającym przez opaleniznę, niezdarnie poprawiał krawat.

– Nie powinienem sobie na to pozwolić...

– Ja też...

– Przepraszam cię, Leah. Nie miałem prawa tego zrobić. Ani teraz, ani tamtej nocy, gdy zaginęła Ariana. Czasami przy tobie zapominam...

– Zapominasz? O czym?

– O naszej wzajemnej relacji. O tym, że przybyłaś do naszego domu dla Ariany. Nie dla mnie. Wybacz mi. To się więcej nie powtórzy.

Leah przygwoździło nagle poczucie beznadziei i bezsensu. Czy przyszłość naprawdę nie ma już im nic do zaoferowania?

– KOT. Ka, o, te. Nie potrafię tego napisać. – Ariana odłożyła ołówek na stół.

– Na pewno potrafisz. Umiesz przecież już napisać własne imię. A kot jest znacznie łatwiejszym słowem. Spróbuj jeszcze raz.

– Aleja nie chcę pisać „kot” – upierała się Ariana.

Zdarzyło się to nie pierwszy raz. Zgodnie z zaleceniami swego nauczyciela, Ariana miała w swym zeszycie zestaw najprostszych słów, lecz

nie sposób było ją skłonić do tego, by ćwiczyła ich pisownię.

– No to co chciałabyś napisać? – spytała Leah, z trudem opanowując zniecierpliwienie.

– Chcę się nauczyć nowych słów.

– O! – A więc i tutaj stara się uciec od rutyny, pomyślała Leah – Jakich nowych słów chcesz się nauczyć?

– Umiem napisać Mark. M-A-R-K. Ale nie umiem napisać Leah.

– Chciałabyś wiedzieć, jak się pisze moje imię?

Ariana z entuzjazmem kiwnęła głową i schwyciła ołówek.

Leah przyglądała się, z jaką pilnością i skupieniem Ariana kaligrafuje jej imię. O ileż łatwiej uczyć czegoś, czym uczeń jest autentycznie zainteresowany – pomyślała. Właściwie chciała już na tym zakończyć i dać Arianie odpocząć, gdy ta odezwała się.

– Chcę się nauczyć jeszcze jednego słowa.

– Jakiego? Może „pies”? Albo „dom”?

– Nie – przecząco pokręciła głową. – Chcę

wiedzieć, jak się pisze „kocha”.

Wybór ten nie był dla Leah zupełnym zaskoczeniem. Ariana była istotą tak serdeczną, ciepłą, gotową do okazywania miłości, że chęć nauczenia się tego właśnie słowa wydała się oczywistą potrzebą jej serca.

– Świetnie. „Kocha”. Najpierw „ka”. Potem „o”. Zaczyna się tak jak „kot”. Pamiętasz? Potem troszkę trudniej...

Pani Bright odwołała Leah do telefonu. Gdy po kilku minutach wróciła, zastała Arianę nadal pochyloną nad zeszytem, pracującą wytrwale i w skupieniu. Zdumiona, znalazła stół pokryty kartkami, na których widniały wykaligrafowane przez Arianę słowa:

LEAH KOHA MARKA.

MARK KOHA LEAH.

KOHA KOHA KOHA MARK LEAH.

– Przeczytałaś to, co napisałam? – spytała z dumą Ariana.

– Oczywiście. – Leah poczuła, że się czerwieni.

– Przeczytaj na głos!

Leah z oporem spełniła jej prośbę.

Wysłuchawszy, jak brzmią napisane przez nią słowa, Ariana z uśmiechem wyrażającym pełnię zadowolenia odchyliła się do tyłu na krześle.

– Ładne – powiedziała, z namysłem kiwając głową. – Ładne.

– Nie przesadzasz z tymi lekcjami tańca? – burknął Mark, wkładając marynarkę, którą przed chwilą zdjął. – Ariana była w tym tygodniu już trzy razy w Ośrodku.

– Nie prosiłabym, żebyś nas podwoził – tłumaczyła Leah – ale te lekarstwa na przeziębienie powodują zawroty głowy i nie bardzo mogę prowadzić. A bez nich znowu czuję się, jakbym miała głowę pełną waty.

– Z przyjemnością zawiozę was obie, gdziekolwiek zapragniecie. Ale uważam, że Ariana nie powinna tak często przebywać poza domem.

Lekcje tańca w Ośrodku wciąż stanowiły kontrowersyjny temat. Mark wyraził zgodę na to, by Ariana bywała tam raz na tydzień, potem zrobiły się z tego dwa razy, wreszcie trzy, a

ostatnio bywała tam już pięć razy w tygodniu. Mark zgadzał się na to niechętnie, ale stale ulegał, gdyż radość, jaką sprawiało to Arianie, była dla wszystkich oczywista. Leah nie usłyszała od niego nic na temat kłopotów prawnych Ośrodka, a sama nie śmiała o to zapytać.

– Już jestem gotowa, Mark. – Ariana zbiegała ze schodów. Jej koordynacja ruchowa poprawiła się bardzo. Poruszała się zgrabnie i z wdziękiem. Mark dał za wygraną i otworzył drzwi.

– Co tu się dzisiaj dzieje? – spytał, gdy podjechali przed duży, ceglany budynek. – Zwykle było tu dość miejsca na parkowanie.

– Pewnie przyjęli jakieś nowe grupy. Wysadź nas tutaj. Poczekamy na ciebie w środku – powiedziała Leah.

– Co to za chłopcy? – spytała Ariana.

Przed drzwiami wejściowymi Ośrodka wałęsało się trzech wyrostków. Wyglądali tak, że na ich widok Leah mocniej przycisnęła do boku torebkę.

– Nie powinniście tutaj przyjeżdżać same. Na przyszłość bierzcie taksówkę – powiedział Mark, zamykając za nimi drzwi. – Zaparkuję w tej uliczce i zaraz do was wrócę.

Ariana i Leah zdążyły wejść nie wyżej niż na cztery schodki, gdy jeden z wyrostków zaczął krzyczeć:

– Następna idzie! Pełno debili tu przychodzi! Ten, co przed chwilą tu wszedł, wyglądał tak samo! – Wykrzywił jedno ramię i powłóczył nogą, złośliwie naśladowując niepewny chód jednego z kalekich uczestników zajęć.

– Coś z tobą jest nie w porządku, dziecino – szydził drugi z wyrostków. – Założę się, że w ogóle nie masz mózgu.

– Debile! Debile! Zaślinione debile!

Ariana, która nigdy nie słyszała takiego języka, naiwnie zwróciła się do Leah.

– Co to są debile?

– Ty jesteś debil! – Starszy chłopiec, któremu włosy zwisały w strąkach na ramiona, poklepał się po udzie i zaśmiał. – Taka tupa, że nawet nie wie, że jest debilem!



Leah schwyciła Ariane za rękę.

– Nie zwracaj na nich uwagi, kochanie. To są niegrzeczni chłopcy, którzy nie potrafią się przyzwoicie zachowywać. Chodź, wejdziemy do środka.

– Dlaczego oni mnie przezywają? – W głosie Ariany zabrzmiała nuta strachu.

Jeden z wyrostków nagniół palcami powieki i wybałuszył oczy, próbując nadać im migdałowy kształt oczu Ariany. Wysunął z ust zaśliniony język. Jego koledzy śmiali się.

Ale ich śmiech nie trwał długo.

Cała trójka była tak zaabsorbowana znęcaniem się nad Ariana, że nie usłyszeli nadbiegającego Marka, który schwycił dwóch z nich za karki i trzasnął głowami o siebie. Leah wepchnęła Ariane w drzwi Ośrodka i pośpieszyła z powrotem.

– Mark! Zostaw ich! – Z całych sił próbowała przytrzymać go za rękę.

Twarz Marka była purpurowo czerwona, a na bokach jego szyi pulsowały żyły.

– Pozabijam tych małych...

Dokładnie tego się obawiała. Dawno temu widziała na filmie niedźwiedzicę broniącą swego niedźwiadka. Ciągle pamiętała jej wściekłe, zapowiadające walkę na śmierć i życie spojrzenie, ale potem nigdy już czegoś takiego nie oglądała. Aż do tego momentu.

Mark rzucił się na jednego z wyrostków i schwycił go za poły marynarki. Przerażony chłopiec wił się i skręcał jak oszalały. Wreszcie udało mu się wyrwać. Upadł na chodnik, pozostawiając Marka z marynarką w zaciśniętych dłoniach. Niezdarnie próbował wstać, aby uciec.

Leah przywarła do Marka i zmusiła do pozostania na miejscu, dopóki chłopcy nie zniknęli za rogiem.

– Po co się wtrąciłaś, Leah? Powykańczałbym tych małych drani, gdyby nie...

– Właśnie po to się wtrąciłam, abyś tego nie zrobił. Co by z tego dobrego wynikło? Czy to by w czymś pomogło Arianie?

– Gdzie ona jest? – W oczach Marka zaszklily się łzy, a w głosie zabrzmiało przerażenie.

– Weszła do środka. Jestem pewna, że nic się jej nie stało. – Leah zdążyła uprzednio zauważyć, że Arianę spotkał przy wejściu dyrektor Ośrodka, Alf Orenson.

– Pewna jesteś, że nic się jej nie stało? – sarknął szyderczo Mark, wyładowując swą złość na niej.

– Mojej siostry nigdy nic podobnego nie spotkało. Wiedziałem, że te bzdury na temat wychodzenia z domu i poznawania nowych ludzi do niczego dobrego nie doprowadzą. Nie rozumiem, dlaczego cię słuchałem.

– Starał się jakoś opanować. – Moi rodzice mieli rację. Koniec z tym. To się więcej nie powtórzy.

A więc wszystko, co dotąd udało się uzyskać, miałyby zostać zaprzepaszczone? Z powodu trzech głupich, pozbawionych wrażliwości chłopców?!

– Czy wszystko w porządku? – Alf Orenson otworzył przed nimi drzwi. – Ariana opowiedziała mi o tym, co się tu działo. Zadzwońłem po policję. Będą chcieli z panem

porozmawiać. Obiecali postawić tu stały posterunek do czasu, aż ci awanturnicy się stąd nie wyniosą. Z Arianą wszystko będzie dobrze.

– Oczywiście – odezwał się lodowato Mark. – Po prostu więcej nigdy tu nie przyjdzie.

– A co będzie z lekcjami tańca? – Leah postanowiła tak łatwo nie ustępować.

– To był zły pomysł. Nie należało tego zaczynać. Zabieram ją stąd.

– A co na to powie Ariana? – nalegała Leah.

– Myślisz, że będzie chciała tu przyjść po tym wszystkim?

– Uwielbia tańczyć.

– Może tańczyć w domu.

– Cieszy się z przyjaciół, których tu poznała.

– My będziemy jej przyjaciółmi.

– Mark, nie uważam, aby to był dobry pomysł.

Spojrzał na nią tak, że cofnęła się o krok.

– A ja uważam, że ty jesteś za to odpowiedzialna. Powinienem cię natychmiast zwolnić, ale wiem, że Ariana będzie cię teraz potrzebowała bardziej niż dotąd. Proszę, abyś w

przyszłości nie robiła niczego, co mogłoby doprowadzić do takich sytuacji.

Alf Orenson podszedł do nich bliżej.

– Mało znam osób, które tak wspaniale jak Leah potrafią pracować z dziećmi upośledzonymi – powiedział spokojnie. – Cieszę się, panie Adams, że widzi pan, jak bardzo jest ona potrzebna Arianie. Ale przykro mi, że nie zdaje pan sobie sprawy z tego, że krępowanie takiego talentu jest rzeczą wysoce niewłaściwą.

– Gdzie jest Ariana? – Mark wszedł do środka, nie zwracając uwagi na to, co powiedział Orenson.

Leah położyła rękę na ramieniu starszego człowieka.

– Dziękuję ci. Alf. Mark ma prawo być wściekły.

Często różnimy się w poglądach na to, jak należy wychowywać Arianę. A teraz właśnie sprawdziły się jedne z jego najgorszych obaw. Będę z nim mogła o tym porozmawiać, gdy wszystko się trochę uspokoi. Recepcjonistka,

poznawszy Leah i Marka, wskazała ręką na salę.

– Ariana jest na zajęciach.

– Tańczy? Po tym, co się przed chwilą zdarzyło?

– Ariana nie widziała, jak szarpałeś się z tymi wyrostkami, Mark. – Leah pociągnęła go za rękaw w stronę sali. – Była wtedy już w środku z Alfem. Ona po prostu...

Mark wyszarpnął rękę i szedł dalej korytarzem. Z sali dochodziły dźwięki muzyki, rytmicznej i głośnej. Ariana znajdowała się w środku podnieconego tłumu tańczących. Zatrzymała się na chwilę i ze śmiechem próbowała wykonywać polecenia instruktorki.

– Ona tańczy! – Mark stał jak wmurowany w drzwiach. – Jak to możliwe?

– Ona po prostu nic z tego nie zrozumiała – powiedziała cicho Leah. – Trochę ją to zaniepokoiło, ale dzięki miłości, którą jej okazujesz, czuje się w świecie bezpieczna. Wie, że może liczyć na mnie, na Alfa. Wątpię, aby ten incydent wywarł na niej jakieś głębsze wrażenie.

Mark oparł się ciężko o ścianę i nadal przyglądał swej siostrze radośnie wirującej na parkiecie.

Ariany to naprawdę nie zraniło, ale jaki będzie miało wpływ na Marka? Tego Leah nie potrafiła przewidzieć.

## Rozdział 8

Przez kilka następnych dni w domu Adamsów panowała napięta atmosfera. Upewniwszy się, że incydent w Ośrodku nie był dla Ariany przerażającym doświadczeniem, Mark więcej nie wracał do tego tematu. Nie wspominał również nic o obiedzie, na który zaprosił niegdyś Leah. Ich wzajemne stosunki stały się tak niepewne, jak cienki lód w słoneczny dzień.

Leah z determinacją dążyła do tego, aby Ariana nadal rozwijała swą niezależność. Po tym, jak Mark zabronił jej powrotu do Ośrodka, stało się to jeszcze bardziej ważne. Korzystając z tego, że pani Bright miała dzień wolny, Leah postanowiła udzielić Arianie pierwszej poważnej lekcji samodzielności: program przewidywał przyrządzenie czekoladowego torciku.

Około piątej Leah zdała sobie sprawę, że pomysł użycia roztopionej czekolady był błędem taktycznym. W kuchni umazane było



dosłownie wszystko z wyjątkiem sufitu.

– Ale Mark będzie zachwycony! – Pełna radości Ariana wycierała wysmarowane czekoladą ręce o wybrudzoną czekoladą spódniczkę.

– Czym to znowu Mark będzie zachwycony?  
– W męskim głosie dobiegającym zza drzwi słychać było rozbawienie. Dlaczego on prezentuje się tak wspaniale zawsze wtedy, gdy ja wyglądam jak straszdyło? – pomyślała Leah, oglądając swoje odbicie w szybcie piecyka. Miała czekoladę nawet we włosach. Rozejrzała się niepewnie po kuchni, dziwiąc się, jakie zniszczenia mógł spowodować kilogram czekolady.

– Ariano, za pół godziny wraca pani Bright. Idź się przebrać, a ja tymczasem zajmę się tym bałaganem.

Rozłożyła ścierkę i zaczęła zmywać blat kuchenny. Do materiału przyklepił się świstek papieru.

– A to co takiego? – Leah rozwinęła karteczkę. Drukowanymi literami napisane były

na niej trzy słowa:

LEAH KOHA MARKA.

Chciała to zmiąć, ale Mark wyjął jej podejrzany papierek z ręki. Odczytawszy tekst, zapytał:

– Zechcesz mi to wyjaśnić? Czy może słowa mówią same za siebie?

Leah poczuła, jak się czerwieni.

– Ariana prosiła, żebym nauczyła ją jakichś nowych słów. Podejrzewam, że to są jej ćwiczenia – wyjąkała.

– I jakich to jeszcze słów ją nauczyłaś?

– Tylko tych trzech. I nie... i nie w tej kolejności. I nie z taką ortografią. – Chętnie zapadłaby się pod ziemię. Prawie słyszała następne pytania Marka.

Ale jakoś zrezygnował z dalszego jej przesłuchiwania. Spróbował kawałek torciku.

– Zobaczymy, czy wart był tych zniszczeń. Czy to dzieło Ariany?

– A myślisz, że to ja pomalowałam całą kuchnię czekoladą?

– Kto wie? Z tobą nigdy nic nie wiadomo. –

Zawinał starannie rękawy i zanurzył ręce w pianistej wodzie wypełniającej zlew. – Pomogę ci posprzątać.

Leah, zawzięcie szorując blat, poczuła nagle, jak Mark oparł się ramieniem o jej ramię.

– Spróbuj! – Położył jej na wargach palec i Leah polizała go nieśmiało.

– Chcesz jeszcze? – Wziął miskę i przeciągnął palcem wokół jej brzegu, po czym, przymknąwszy oczy, smakowicie go oblizywał. Leah kiwnęła głową. Ciągle jeszcze trzymając palec w ustach, powoli, leniwie uśmiechnął się do niej. Poczowała przyływ pożądania.

– Teraz ty – powiedział, wręczając jej miskę. Zanurzyła swój kciuk w tłustym, czekoladowym kremie i podniosła go nie do swoich, ale do jego ust. Czowała jedwabistą miękkość wnętrza jego warg i szorstki język. Próbowwała wyjąć mu palec z ust, ale zamiast pozwolić jej na to, przytrzymał ją za przegub i ssał dalej.

– Mark... – próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła.

– Sza! Jeszcze nie skończyłem. –

Metodycznie całował każdy jej palec. Powiódł językiem wzdłuż jej dłoni, w górę. Leah zaczęła drzeć. Ucałował pulsujące miejsce na jej przegubie i puścił ją wreszcie.

– Zawsze mogę czyścić z tobą kuchnię. – Jego schrypnięty głos pełen był pożądania. Wziął ją w ramiona i przycisnął do siebie tak blisko, że poczuła, jak ich serca biją tuż obok siebie.

– Och, Leah. Chciałbym...

Jak grzmot rozległo się trzaśnięcie drzwiami garażu.

– Pani Bright! – krzyknęli jednocześnie.

Mark poruszał się błyskawicznie, jak na tak dużego mężczyznę. Gdy pani Bright weszła do kuchni, siedział na kuchennym stołku jak niewiniątko i czytał gazetę. Gorzej było z Leah. Ciągle jeszcze mocno zaróżowiona, oddychała szybko i bojąc się stracić równowagę, opierała mocno o blat.

– Przepraszam, że się spóźniłam. Zaraz zrobię obiad. Co to takiego? Torcik? – Wydawało się, że gospodyni nie wie, co naprawdę przerwała.

– Ariana go zrobiła. Będzie pani musiała ją

poprosić o przepis. – Leah czuła kompletny zamęt w głowie.

– O mój Boże! Kto by to pomyślał!

– Co się stało, pani Bright? – spytał Mark.

– Nie widzi pan? – gospodyni miała łzy w oczach. – Ariana nam dorasta. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że będzie potrafiła zrobić coś takiego. Czy to nie cudowne?

Leah bez słowa wyślizgnęła się z kuchni. Nie chciała słyszeć, co odpowie Mark. Pełna zgoda z nim była dla niej rzeczą zbyt cenną – szczególnie w tym momencie. Jeśli nie zgodzi się z panią Bright, to przynajmniej ona nie będzie tego słyszała.

Nieco później, wieczorem, Mark wyjrzał z salonu i skinieniem głowy przywołał Leah.

– Czy ona naprawdę musi to bez przerwy śpiewać?

– Z dalekiego kąta pokoju dochodziły strofki piosenki „Chińskie pałeczki”. – Odkąd skończyła obiad, nie przestaje ani na chwilę.

– Nie chcę jej zniechęcać. – Leah bezradnie rozłożyła ręce. – To pierwsza prawdziwa

piosenka, której się nauczyła. Teraz, kiedy nie chodzi już do Ośrodka, staram się wynajdywać rzeczy, które mogą zappełnić jej czas.

Leah miała do siebie pretensje o to, że nie potrafiła się przeciwstawić decyzji Marka zabraniającej Arianie uczęszczania na lekcje tańca. Jej zawodowa odpowiedzialność nakazywała forsowanie wszystkiego, co uważała za korzystne dla rozwoju Ariany. Ustępowała wyłącznie dlatego, by uniknąć konfliktu z Markiem. A to nie było w porządku. Któż bowiem bardziej potrzebował rzecznika swych praw niż Ariana?

Mark zareagował na wzmiankę o Ośrodku niechętnym grymasem.

– Doktor Carmichael zostawił w moim biurze paczkę dla ciebie. Przysyła jakieś taśmy z ćwiczeniami ruchowymi. Uważa, że jest to dla Ariany bardzo korzystne. Do głowy mi nie przyszło, że znajdziesz w nim entuzjastycznego zwolennika twoich pomysłów.

– On też był za tym, aby Ariana chodziła do Ośrodka. – Wzruszyła ramionami i spojrzała na

niego badawczo. – A właśnie, nie wiesz przypadkiem, co się dzieje z tym pozvem?

– Jeszcze nie, ale... – przerwał w pół zdania.

– A dlaczego miałbym coś o tym wiedzieć?

– Miałam nadzieję, że może... – westchnęła i zmieniła temat. – Jutro dam Arianie tę taśmę. Jak wrócisz do domu, będzie mogła ci pokazać, czego się nauczyła.

Mark przycisnął palce do skroni i okrągłym ruchem powoli je masował.

– Doskonale. Dobrze mi robi, gdy wcześniej wrócę do domu. Sprawa, nad którą pracujemy z Melanie, jakoś ciężko posuwa się do przodu. Chyba muszę się trochę od tego oderwać, a przebywanie w pobliżu Ariany regeneruje mnie jakoś.

– Bardzo ją kochasz, prawda?

– Nauczyłem się ją kochać – powiedział szczerze. – Po rozwodzie wydawało mi się, że zupełnie zapomniałem, co to znaczy kochać kogoś. I ona mnie tego nauczyła. – Mark oparł się o ścianę i zamknął oczy. Pragnęła uwolnić go od przygnębiającego znużenia, lecz

niepewna, jak na to zareaguje, odeszła do swego pokoju.

Leżała na łóżku i udzielił jej się ciężki nastrój Marka. Dlaczego to musiało mnie się przytrafić? – zadawała sobie wciąż to samo pytanie. Zamknęła oczy. Samotna łza spłynęła po jej policzku. Myślała, jak bardzo pokochała Marka Adamsa. Zawód niani okazał się bardziej niebezpieczny, niż skłonna była przypuszczać.

– Ariana! Leah! Gdzie jesteście? – Wołanie Marka przebiło się jakoś przez pulsujący głos z taśmy wideo.

Wszedł do kuchni. Ariana klaskała rękami w takt muzyki. Jej niebieski trykot był przemoczony do kolan. Leah robiła coś na czworakach w otwartych drzwiach pralni. Wzdłuż jej nóg po podłodze leniwie płynęły mydliny.

– Co się dzieje, do diabła?

– Widziałeś moją nową taśmę, Mark? – spytała Ariana.

– Co się stało? – Mark wskazał ręką Leah.



– Prałam ubranie. – Ariana powiedziała to tak, jakby było to jej codzienne zajęcie. – I zamoczyłam się. – Uderzyła dłońmi po udach.

Leah, ciągle na czworakach, wycofywała się niezgrabnie w stronę kuchni, walcząc z powodzią mydlin.

– Leah! Wstań wreszcie i powiedz mi, co się tu dzieje?!

– Nie możesz chwilę poczekać? Już prawie zaczęłam kontrolować sytuację.

– Kontrolować sytuację! – Mark najwyraźniej domagał się dalszych wyjaśnień. – Przychodzę do domu i zastaję moją siostrę tańczącą w mokrym trykocie i ciebie, polującą na bańki mydlane! Ariana! Przebierz się natychmiast! – polecił Mark.

Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami i pobiegła w kierunku schodów. Leah zbierała ścierką pienistą wodę.

– No dobrze, opowiedz, co się stało. – Mark ponuro przyglądał się powodzi piany.

– Przytrafił nam się wypadek przy pracy – chłodno obwieściła Leah. – Chciałam nauczyć

Arianę, jak się pierze ubranie. Chodziło o to, by zdobyła zdolność samodzielnego dbania o siebie.

– Mamy od tego gosposię.

– To nie ma znaczenia. Chodzi o Arianę. No i w końcu pokazałam jej, jak odmierza się proszek do prania. Za pierwszym razem wszystko było w porządku. Niestety, Ariana wpadła na pomysł, że jeżeli odrobina proszku robi dobrze, to większa ilość zrobi jeszcze lepiej. No i wrzuciła chyba ze trzy czy cztery kubki. Nigdy nie przypuszczałam, że zwykła pralka może wyprodukować taką ilość piany.

– No i co ja mam z wami zrobić? – jęknął Mark. – Zanim tu przyszłaś, nasze życie byk> uporządkowane. Wszystko można było przewidzieć. Ani razu się nie zdarzyło, abym wrócił do domu i zastał Arianę tańczącą w powodzi mydlin.

– Czy to znaczy, że się cieszysz z mojej obecności tutaj? – spytała z szelmowskim uśmiechem Leah.

– Nie mam wyjścia. Muszę przyzwyczać się

do tych nieustannych niespodzianek. Gdybym nie widział, jak bardzo Ariana przy tobie rozkwitła, już dawno znalazłabyś się na zielonej trawce. – Wpatrywał się cały czas w jej usta i Leah była pewna, że myśli teraz o czymś zupełnie innym, niż udzielanie jej reprimendy. – Mam nadzieję, że na dziś wieczór nie masz następnej niespodzianki w mokrym rękawie.

– Mylisz się! – Leah teatralnym gestem wskazała kuchenny stół. – Ariana przyrządziła obiad!

Mark spojrział zdumiony. Na pięknie nakrytym stole leżały serwetki i stały świece.

– A co się stało z panią Bright?

– Poszła do szpitala odwiedzić przyjaciółkę, która złamała sobie biodro. Powiedziałam jej, że same przygotowujemy obiad.

– No tak. Ale Ariana... ?

Ariana właśnie w tym momencie wróciła. Miała na sobie džinsy, bluzę z cekinami i mokasyny.

– Możesz już siadać do obiadu, Mark? – spytała. Wyjęła z lodówki miskę i postawiła ją

na stole obok kartonowego pojemnika z mlekiem. Nałożyła na tackę pokrojone kawałki chleba. – Proszę! – powiedziała, siadając przy stole. – Jedz!

Mark zerknął do miski.

– Wygląda wspaniale! Jest to na pewno...

– Tuńczyk – dopowiedziała za niego Leah. – Specjalne danie Ariany.

– Z majonezem i ogórkami. Sama to przyrządziłam. Zrób sobie kanapkę.

Markowi nie pozostało nic innego, jak tylko włożyć porcję tuńczyka pomiędzy dwie kromki chleba. Obie patrzyły na Marka z niepokojem.

– Wspaniale! Gratulacje dla szefowej kuchni!

Ariana, która siedziała na honorowym miejscu, zachichotała.

– To ja jestem szefową.

Przez cały czas posiłku żartowali i wygadywali głupstwa. Zjedli tuńczyka, pół bochenka chleba i wypili dwa litry mleka. Gdy skończyli deser – waniliowe lody – Leah położyła Arianie rękę na ramieniu.

– Myślę, że należy ci się dobry odpoczynek.

Napracowałaś się dziś dosyć. Chcesz pooglądać wideo?

Ariana zgodziła się z entuzjazmem. Leah odprowadziła ją do drzwi.

– Odpocznij sobie, a ja z Markiem pozmywam naczynia.

– On będzie zmywał? – Ariana spojrzała na Marka zdumiona.

– Tak, dziś będzie.

Gdy pozostali sami, Mark położył dłonie na ramionach Leah i pokręcił głową, udając srogą minę.

– Po prostu brakuje mi słów.

– Mam nadzieję, że nie są to słowa „jesteś zwolniona ze skutkiem natychmiastowym”. – Pociągnęła go delikatnie za krawat. – Nie posunęliśmy się chyba dziś zbyt daleko. Umiejętność przyrządzenia sałatki z tuńczyka nie wyrządzi Arianie poważniejszej szkody.

– Sam już nie wiem, co o tym myśleć, Leah. Poddajesz ją różnym trudnym próbom i wychodzi z tego cała w skowronkach. Ale ciągle mam poczucie, że rodzice wiedzieli, co

jest dla niej najlepsze... – Zamilkł i zaczął zmywać naczynia.

Pracowali oboje w milczeniu i Leah cieszyła się atmosferą przytulnej intymności, w której wykonywali wspólnie to domowe zajęcie. Nuciała sobie coś cicho, odstawiając na bok pozmywane talerze. Nagle na plecach poczuła dwie bardzo duże i bardzo mokre dłonie, a w chwilę potem zmysłowe wargi skubiące koniuszek jej ucha.

– Mark...

Uciszył ją pocałunkiem. Wplótł dłonie w jej włosy i przywarł ustami do jej ust. Poczowała, że cały czas się uśmiecha: kąciki jego warg odchylone były ku górze. Gdy oderwali się od siebie na sukience pozostały mokre ślady jego rąk.

– Czy powinniśmy to robić, Mark? Pracuję tutaj, ty mnie zatrudniasz... Rozumiesz, o co mi chodzi? – wyjąkała niepewnie, starając się ukryć prawdziwe uczucia.

Mark przyglądał się jej uważnie.

– Masz rację. Nie powinniśmy. Nie tutaj i nie

teraz. – Zrobił pauzę dostatecznie długą, by dostrzec malujące się na jej twarzy rozczarowanie. – Jutro wybierzemy się do jakiegoś lokalu. Co ty na to?

– Świetnie! Wspaniale!

– Włóż na siebie najlepsze rzeczy. Idziemy do „Shea”.

– Mogłabyś ucieszyć niejedne strapione oczy.

– Pani Bright wyraziła w ten sposób swój podziw na widok schodzącej ze schodów Leah.

– Ślicznie! – potwierdziła Ariana.

Leah ostatni raz czuła się tak w noc balu maturalnego. Pamiętała, z jakim podziwem powitana została na rodzinnej scenie, gdy ubrana w satynową sukienkę, z kwiatami we włosach, zbiegła z piętra swojego domu w Wisconsin. tego wieczoru ubrana była w obcisłą, ciemnogrnatową suknię. Faliste włosy zaczesane miała na bok i spięte złotą spinką. Ale mimo wyrafinowanego stroju, żołądek ścisnęła jej ta sama trema, jak wtedy gdy wybierała się na bal maturalny.

Obok niej, na dole przy schodach, Mark poprawiał krawat. Patrzył na nią z pożądaniem, ale opanował się i skwitował jej wygląd powściągliwą formułką: „wyglądasz dziś ślicznie”. Pani Bright i Ariana przyglądały im się życzliwie, lecz uważnie. Mark, odprowadzany ich spojrzeniami, poprowadził ją do samochodu. Rozluźnił się dopiero wtedy, gdy znaleźli się na drodze wjazdowej.

– No, no. Ostatni raz czułem się tak...

– Na balu maturalnym!

– Stare dzieje. A ty mi potrafiłaś to przypomnieć tak, jakby to było wczoraj. Jak to zrobiłaś?

– Niczego nie zrobiłam!

– Niczego nie zrobiłaś – powtórzył po jakimś czasie, manewrując na parkingu przed restauracją „Shea”.

– Z wyjątkiem tego, że przewróciłaś moje życie do góry nogami. – Nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo wysiadł natychmiast, by otworzyć jej drzwi.

„Shea” – najbardziej ekskluzywna restauracja



w mieście – była jednocześnie zaskakująco bezpretensjonalna. W zasadzie lokal w ogóle się nie ogłaszał: właściwi ludzie po prostu o nim wiedzieli. Te złudne pozory prostoty stanowiły doskonałą kurtynę, za którą mogła się spotykać elita. Mark poprosił o stół blisko ściany, nieco odosobniony, ale umożliwiający obserwowanie gwiazd piękności, wpływów i polityki.

– Czy to ten senator, którego zdjęcia były w gazetach przez cały tydzień? – pytała Leah.

Mark, wyglądający na nieco znudzonego, potakująco skinął głową.

– Ten gość był na okładce jednego z tygodników.

– Leah ujęła Marka za przegub. Gdy nie wykazał żadnego zainteresowania, w jej oczach zapaliły się figlarne chochliki. – Jakie to ekscytujące! Widzisz, mało bywam na mieście i wszystko jest dla mnie ekscytujące. Nawet pralnia.

Mark wziął ją za rękę, jej palce stały się gorące i krew popłynęła szybciej.

– Czy odważę się wpuścić cię z powrotem do

domu?

– Przysięgam, że będę grzeczna. Zrezygnuję nawet z tego, by nauczyć Arianę posługiwania się mikserem i piłą motorową.

– Bogu niech będą dzięki i za to! Przynajmniej moje drzewka będą bezpieczne. – Zaśmiał się i z jego twarzy znikło tak częste ostatnio znużenie. – W pełni doceniam uczucie, jakim obdarzasz moją siostrę.

– Starał się starannie dobrać słowa, ale zabrzmiało to bardzo formalnie.

Nie wiesz nawet, o ile głębszym uczuciem obdarzam ciebie – pomyślała i po chwili ogarnął ją smutek. Czy tylko tyle ma jej do powiedzenia? A więc cały ten wieczór ma być tylko wyrazem wdzięczności za jej starania? Podarkiem dla biednej niani, która spędza czas przykuta do domu?

Trapiły ją jeszcze inne pytania. A może Mark naprawdę interesuje się nią jako kobietą? Czy tylko czuje się zobowiązany, aby zrobić jej przyjemność za to, że jest dobra dla Ariany?

– Jesteś smutna. – Oczy Marka wyrażały

czułość i współczucie. Bawił się kosmykiem spadających na jej policzek włosów. – Może chciałabyś potaćzyć?

– Ta propozycja natychmiast poprawiła jej nastrój.

– Poczta pantoflowa doniosła mi, że jest taki lokal, który powinniśmy koniecznie odwiedzić. Nazywa się „Scawi”.

Zaczął czegoś szukać po kieszeniach.

– Jeżeli tylko znajdę kluczyki, możemy tam jechać. A to co takiego? – Wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę poliniowanego papieru. Przeczytał ją i z wyrazem rozbawienia podał Leah.

MARK KOHA LEAH.

Gdy minęło zakłopotanie, złożyła z powrotem karteczkę i wetknęła mu ją do kieszeni. Ariana! Ciekawe, co też ona jeszcze wymyśli?

Leah była pełna podziwu, że Mark zadał sobie trud, aby wyszukać najbardziej szalowy nocny lokal w mieście. Gdy tylko weszli do „Scawi” i zobaczyli pary wirujące na parkiecie, stopy

Leah zaczęły żyć własnym życiem, wystukując o podłogę taneczny rytm.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o balu maturalnym? To był szczyt mojej kariery tanecznej. No i popołudnie przetańczone z tobą w Ośrodku. Nadal chcesz ze mną tu zostać? – spytał Mark.

Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnę – pomyślała.

Poprowadził ją na parkiet. Jego ruchy były zdecydowane i pewne. Szybko wpadła w jego krok, tak jakby tańczyli ze sobą od urodzenia.

– Chcesz się czegoś napić? Ciągłe tylko tańczymy. – Przytulił policzek do jej bujnych, jasnych włosów i pieścił palcami ramiona.

– Nic mi nie potrzeba. – Leah czuła, jak jej skóra rozkosznie ociera się o jego pachnącą koszulę. – Jest wspaniale.

– Pachniesz brzoskwiniami. – Jego wargi muskały jej włosy. A potem wszystko stało się jakoś tak naturalnie. Pierwszy pocałunek był czymś w rodzaju nieśmiałej próby. Następny już bardziej intensywny i namiętny. Mark odnalazł

dłońmi miękki łuk jej bioder i przycisnął ją mocno do siebie. Minęła długa, rozmarzona chwila, zanim uświadomili sobie, że muzyka ucichła.

Leah, oszołomiona, rozejrzała się dookoła. Byli ostatnią parą na parkiecie. Blisko, bardzo blisko swego ucha usłyszała zduszony śmiech Marka. Jej nagie, szczupłe ramiona pokryły się gęsią skórką.

– Może byśmy już poszli do domu? – Rzucił jej pytające spojrzenie. – I skończyli to, co tu zaczęliśmy.

Szli ku drzwiom spowici w chmurę oszołomienia. Mark milczał, ale sposób, w jaki ją obejmował, powiedział jej wszystko, czego chciała się dowiedzieć. Zależało mu na niej. Pragnął ją mieć. Tej nocy. Drżała w oczekiwaniu tego, co się zdarzy.

Mark włożył klucz w zamek. Leah zobaczyła, że w przedpokoju pali się światło. To miło, że pani Bright je zostawiła – pomyślała. Stała na palcach i przechyliła się, żeby zajrzeć do środka przez małe okienko na lewo od wejścia.

– Nie dotykaj tego! – Mark ostrzegł ją zbyt późno. Odchyliła się do tyłu i łapiąc równowagę schwyciła za okratowanie okienka. Powietrze przeszył dźwięk sygnału alarmowego.

– Uruchomiłaś sygnalizację przeciwwłamaniową! – Mark zaklął, otworzył drzwi i pognał w głąb domu. Po chwili sygnał ucichł.

Przy balustradzie na piętrze ukazała się pani Bright.

– Czy to pan, panie Mark?

– Tak! Wszystko w porządku. Już zawiadomiłem policję, że to fałszywy alarm.

– Pewna jestem, że włączyłam tylko jeden alarm. Ten od drzwi był wyłączony. Jak to się stało? – spytała pani Bright.

– Leah dotknęła do okna. Zapomniałem jej powiedzieć, że mamy dwie niezależne instalacje. Bardzo przepraszam, to było z mojej strony okropne niedopatrzenie.

Leah w myślach wyrzucała sobie własną głupotę. Pani Bright obciągnęła szlafrok na swej obfitej talii i powiedziała:

– Skoro się obudziłam, to chętnie zrobię wszystkim kawę. W kuchni jest szarlotka. Przekąsimy sobie dla uspokojenia nerwów. Inaczej nikt z nas nie zaśnie.

Mark spojrzał tęsknie na Leah.

– Ma pani rację. Zjedzmy tę szarlotkę. Choć i tak wątpię, czy wszyscy dziś będziemy potrafili zasnąć.

## Rozdział 9

Mark coraz mniej czasu spędzał w domu. Nawet gdy udało mu się wrócić nieco wcześniej, z biura dzwoniła Melanie Dean i wzywała go do przybycia w jakiejś pilnej, niecierpiącej zwłoki sprawie. W czwartek wieczorem Leah przyszła do kuchni.

– Pan Mark powiedział, że wróci późno i sam odgrzeje sobie obiad. On za ciężko pracuje. – Pani Bright pokręciła głową, szlifując ścierką nieskazitelnie czysty blat. – Powinien znaleźć trochę czasu na odpoczynek, ale ta kobieta nie daje mu spokoju. Dzwoni bez przerwy, o każdej porze.

Rzeczywiście, Melanie Dean telefonowała bardzo często. No cóż – pomyślała markotnie Leah – ona również jest pracowniczką Marka i pewnie rzadziej niż ja przyprawia go o ból głowy.

– Chcesz mieć jutro dzień wolny? – spytała pani Bright, przyglądając się wiszącemu na



ścianie kuchennej kalendarzowi.

– Chętnie. Mam parę spraw do załatwienia. I chciałabym zorientować się, jak postępuje remont pomieszczenia na moje przyszłe biuro.

– Będziesz sobie mogła wszystko pozałatwiać. O nas się nie martw. Przypomnimy sobie z Arianą stare czasy, kiedy byłyśmy tylko we dwójkę.

Załatwiając następnego dnia swoje sprawy, Leah wspominała wielokrotnie uspokajające słowa pani Bright. Wróciła do domu po piątej. Miała nadzieję, że może Mark przyjdzie tego dnia wcześniej z pracy. Tęskniła już za ich rozmowami.

Wyjmując paczki z bagażnika samochodu, usłyszała pulsujący rytm rockowej muzyki. Gdy tylko przestąpiła próg, była już pewna, że wydarzyło się coś niedobrego. Zlew pełen był nie pozmywanych naczyń. Blaty kuchenne – zawsze lśniące czystością – tym razem były tłuste i nie wytarte. Na stole w stołowym pokoju leżał przewrócony wazonik z kwiatami i mętna woda wyciekała na haftowany obrus.

– Pani Bright! Ariano! Odezwijcie się! – Leah skierowała się tam, skąd najgłośniej dochodziła muzyka. Na środku salonu Ariana tańczyła z zamkniętymi oczami, jak w amoku.

– Ariano! Co się tu dzieje? – Leah wyłączyła muzykę i zbliżyła się do swej podopiecznej.

– Leah! Wróciłaś! – zawołała Ariana. – Pani Bright jest wstrętna. Nie znoszę jej!

Zanim Leah zdołała cokolwiek odpowiedzieć, rozległ się podenerwowany głos pani Bright.

– Nareszcie jesteś! Myślałam, że nigdy nie wrócisz. Od paru godzin nie mogę sobie dać rady. W to dziecko chyba zły duch wstąpił...

– Jesteś wstrętna – Ariana wycelowała palec w stronę wzburzonej gospodyni. – Nie znoszę cię!

Leah wzięła Arianą za rękę.

– Bardzo nieładnie jest tak mówić. Chciałabym, żebyś natychmiast przeprosiła panią Bright.

– Ona jest wstrętna – powtórzyła z uporem Ariana.

– Co tu się stało, na Boga? – domagała się

wyjaśnienie Leah.

– Chciałam, żeby Ariana stosowała się do rozkładu dnia – powiedziała pani Bright. – Tak jak kiedyś, rozumiesz? – Przetarła sobie oczy. – Ja jestem za stara na to, żeby spędzać z nią czas tak jak ty.

– Dlaczego nie słuchałaś pani Bright, Ariano?

– Nie będę jej słuchać! Nie zmusisz mnie do tego!

Nie znoszę tych dziecinnych gier! Jestem już dużą dziewczyną! Dziecięce gry są dobre dla dzieci.

– Próbowałam się dodzwonić do twojego mieszkania – pani Bright rozszlochała się na dobre. – Innego numeru nie miałam. I musiałam zadzwonić do pana Marka do pracy.

– Do Marka? – Leah najchętniej ukryłaby się w szafie i spędziła tam najbliższych kilka miesięcy.

– Nie chciała jeść, nie chciała się ubrać w to, co jej kazałam, nie chciała zająć się grami. Doszło do tego, że wywróciła wazonik z kwiatami! Co by też sobie jej matka pomyślała,

gdyby mogła ją oglądać! Biedna kobieta byłaby przerażona, widząc, co się stało z jej słodką córeczką!

– Nie chciałam nic złego zrobić kwiatom! Nie mówcie nic Markowi! – Ariana wybuchła płaczem dokładnie w momencie, gdy do domu wpadł Mark.

– Co się tu, do diabła, dzieje? Zawiadomiono mnie, że Ariana zachowuje się w sposób nieobliczalny.

– Stał w drzwiach rozwścieczony i groźny.

Ariana histerycznie rzuciła mu się na szyję.

– Pani Bright jest wstrętna! Powiedz, żeby nie kazała mi grać w dziecięce gry!

Mark spoglądał sponad ramienia Ariany i jego złość wyraźnie ześrodkowywała się na Leah.

– Ariano – powiedziała zdecydowanym tonem Leah, próbując przejąć kontrolę nad sytuacją – proszę, abyś się uspokoiła. Zaprowadzę cię do pokoju i pomogę ci się wykąpać. Potem się uczeszesz i przygotujesz do kolacji. Zachowuj się przyzwoicie. Jeśli chcesz, by traktowano cię jak dorosłą, musisz postępować jak osoba

dorośla. Rozumiesz? – W głębi duszy, widząc zalane łzami policzki Ariany, bardzo jej współczuła.

– Kiedy zejdziesz na dół, będziesz musiała przeprosić panią Bright. Pomogę teraz sprzątnąć kuchnię i zaraz do ciebie przyjdę. Czy możesz poczekać na mnie w swoim pokoju? – Bunt nagle się skończył. Ariana posłusznie skinęła głową i poszła po schodach na górę. Leah, cały czas mając świadomość, że Mark nie spuszcza z niej oczu, zwróciła się do pani Bright.

– Przepraszam za jej dzisiejsze zachowanie. Ariana po prostu sprawdza, jak daleko się może posunąć. Ma świadomość, że przestała być dzieckiem i chce być traktowana jak dorośla.

– Ale ona nie jest dorośla! I nigdy nie dorośnie! Jest przecież... – pani Bright ugryzła się w język.

– Nedorozwinięta? Owszem. Ale i tak musi sprawdzić, jakie są granice jej niezależności. Powinnam właściwie to już wcześniej przewidzieć. – Leah serdecznie objęła ramieniem starszą kobietę. Ton jej głosu był

przyjazny, ciepły i opanowany. – Posprzątamym razem w pokoju i w kuchni. Potem przygotuje pani obiad. Coś prostego wystarczy. Choćby zupa.

– Leah! – odezwał się lodowatym tonem Mark. – Porozmawiamy o tym po obiedzie. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Obiad był torturą, której Leah powtórnie nie chciała doświadczyć. Mark siedział sztywno, z trudem opanowując złość, a pani Bright, podając zupę z puszki i krakersy, nadal połykała łzy.

Ariana jadła wolno, nie patrząc na nikogo. Leah na siłę zjadła kilka łyżek niesmacznego rosółu i odstawiła talerz.

Gdy pani Bright zaczęła sprzątać ze stołu, Ariana, ponaglona skinieniem głowy Leah, podeszła do gospodyni i wyciągnęła do niej rękę.

– Przepraszam, że byłam niegrzeczna. Nie chciałam pani urazić. – Po policzku pociekła jej łza. – Pomoże mi pani pójść dzisiaj do łóżka?

Pani Bright objęła Ariane ramionami i przytuliła ją do siebie.

– Oczywiście, najdroższa. Taki wstętny dzień dziś miałyśmy, prawda? Poczytamy sobie albo pooglądamy film. Co będziesz chciała. – Odeszły obie, pozostawiając nie posprzątane naczynia, Leah i Marka.

Leah wstała bez słowa i poskładała talerze i sztućce na srebrną tacę. Mark, ponury jak chmura gradowa, nie odzywał się również. Gdy wróciła z kuchni, nadal siedział w tej samej pozycji.

– Mark, chciałam... – zaczęła niepewnie, ale nie pozwolił jej skończyć.

– Proszę do gabinetu! Natychmiast! – Wstał tak gwałtownie, że z trzaskiem przewrócił krzesło.

Leah podniosła je i potulnie poszła za nim. Nienawidziła tego pomieszczenia. Ile razy były jakieś kłopoty, Mark wzywał ją tam. Przypominało jej to gabinet dyrektora szkoły, gdzie spędziła sporo czasu, wysłuchując rozmaitych reprimend.

W gabinecie panował półmrok, ale Mark pozostawił nadal zasłonięte ciężkie kotary, nie chcąc najwyraźniej, by do pokoju zajrzały ostatnie promienie zachodzącego słońca. Usiadł na pokrytym skórą fotelu. Leah siedziała naprzeciw niego i coraz dalsze wydawały się jej wspomnienia mile spędzonych wspólnych chwil. Mark uniósł głowę i popatrzył na nią. Jego oczy zwęziły się.

– Uważam, że ponosisz pełną odpowiedzialność za to, co stało się tutaj dziś po południu – przemówił lodowatym tonem. – A stało się coś przerażającego. Poprzednio nic takiego się nie wydarzyło. I więcej się nie wydarzy.

– Przykro mi, że dzisiaj wyszłam. Miałam sprawy do załatwienia, a pani Bright powiedziała, że da sobie świetnie radę beze mnie ...

– I dawała sobie radę, dopóki ciebie tutaj nie było. Coś ty zrobiła z moją siostrą?

– Staralam się po prostu nauczyć ją tego, co będzie jej w życiu potrzebne. – Bardzo chciała,



aby ją zrozumiał.

– Na przykład nieposłuszeństwa, braku szacunku dla starszych, arogancji, tak? – Z każdego jego słowa przebijała złość.

– Nie jest niegrzeczna. Pragnie sprawdzić, co świat ma jej do zaoferowania. Poznaje smak niezależności i pragnie odkryć, gdzie są granice jej wolności. I to wszystko. Dzieci robią to stale.

– Nauczyłaś ją buntować się przeciwko autorytetom!

– Nie. Nauczyłam ją, że czasami może sama dokonywać wyboru – odparowała Leah. – Ariana po prostu wyrosła już z tych regulek i rozkładów dnia, które dla niej wymyśliliście. I tego właśnie nie potrafi zrozumieć pani Bright!

Trzasnął pięścią w stół.

– Nie widzisz, co zrobiłaś z tym domem?! Wprowadziłaś tu jeden wielki chaos! Wszystko przez ciebie!

Leah współczuła mu.

– Rozumiem, że jesteś na mnie zły. Uważasz zapewne, że dałam Arianie zbyt dużo swobody i niezależności. Wierzysz nadal, że powinna być

wychowywana tak, jak wychowywała ją matka.  
– Leah wstała i przechyliwszy się przez biurko, położyła rękę na jego dłoni. – Lecz mimo wszystko, jestem nadal przekonana, że żyjesz w urojonym świecie, Mark. I o tym także, że chcesz zmusić swą siostrę do tego, by żyła w świecie twoich własnych urojeń.

– Jak możesz mówić coś podobnego po tym, co się tutaj zdarzyło? Moja słodka, łagodna siostra, która nigdy nikomu nie powiedziała złego słowa, robi awanturę kobiecie, którą zna niemal od urodzenia! A ty mówisz, że to ja nie mam racji!

– Pani Bright nie będzie pracowała tu wiecznie, Mark. – Leah starała się zachować spokój i logikę argumentacji. – Ty bardzo intensywnie pracujesz.

Czy nie należy dążyć do tego, aby Ariana rozwinęła swe uzdolnienia na tyle, by pozwoliło jej to żyć wtedy, gdy ani pani Bright, ani ty, nie będziecie się mogli nią opiekować?

– Będę się nią zawsze opiekował. – Opadł głębiej na fotel i Leah czuła, ile jest w nim

zmęczenia i rozpaczy. – Muszę. Obiecałem to przecież.

Leah splotła mocno dłonie, aby opanować drzenie. Kocha tego człowieka, lecz zanim wyrzuci on ją ze swego domu – i ze swego życia – musi powiedzieć mu coś jeszcze.

– Mark, mam pewną sugestię dotyczącą Ariany.

– Nie myślisz, że na razie dosyć tych sugestii? Choć właściwie... Nie bardzo mogę sobie wyobrazić coś bardziej destrukcyjnego, niż to, co się już stało.

– Wykonał szeroki gest ręką. – Proszę bardzo. Cóż nowego przyszło ci do głowy?

– Ariana ma siedemnaście lat. Uważam, że najdalej za rok powinna zamieszkać w internacie i podjąć jakąś pracę.

– Co? – Poderwał się z fotela. – Nie, nie! Nic więcej nie wyjaśnij. Usłyszałem to raz i więcej nie chcę o tym słyszeć! To najbardziej absurdalna sugestia, jaką kiedykolwiek... – Chodził niespokojnie po pokoju.

– Ty chyba zwariowałaś!

– Tak ci się tylko wydaje – odpowiedziała z niewzruszonym spokojem. – Gwarantuję, że mam umysł równie trzeźwy jak ty. A może nawet trzeźwiejszy. W przypadku Ariany, moje myślenie nie jest obarczone jakimś emocjonalnym bagażem. Widzę jasno, czego ona potrzebuje. Nawet doktor Carmichael uważa...

Zanim zdążyła opowiedzieć o tym, że lekarz domowy, z którym ostatnio na ten temat rozmawiała, całkowicie zaaprobował jej pomysł, Mark natarł na nią w skrajnym rozdrażnieniu.

– Jak śmiesz twierdzić, że zależy ci na dobru mojej siostry, jeśli coś takiego sugerujesz? Czy zdajesz sobie sprawę, jakie byłoby to dla niej trudne i bolesne? Jak bardzo by to ją przeraziło? Nie wiem, dlaczego wierzyłem, że naprawdę ci na niej zależy. Jak mogłem tak się pomylić?

– Kocham Arianę! – zaprotestowała Leah, dotknięta do żywego. – I ty o tym wiesz. Jest uroczą dziewczyną i nie powinno jej się chować przed światem, odmawiać szansy znalezienia

sobie przyjaciół. Albo odbierać możliwości zdobycia poczucia własnej wartości, jaką może zdobyć dzięki pracy. Takiej pracy, którą mogłaby wykonywać najlepiej, jak potrafi, zgodnie ze swymi możliwościami.

Nieprzejednany wyraz twarzy Marka odebrał jej resztkę pewności siebie.

– Lecz jeśli nie zgadzasz się ze mną... – Spuściła wzrok i wyjąkała: – Rozumiem, że chcesz, żebym odeszła.

Tym razem nie zrobił żadnego gestu pojednania. Długo zwlekał z odpowiedzią.

– Jeżeli nie potrafisz zrozumieć, że twoja propozycja jest absurdalna, to chyba nie pozostaje nic innego, niż...

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Moja propozycja nie jest absurdalna. Kocham twoją siostrę i pragnę jej dobra. A teraz... myślę, że najlepiej będzie, jeśli zacznę się pakować.

Zatrzymaj mnie, Mark! Nie pozwól mi odejść! – chciało jej się krzyczeć.

Odpowiedziało jej milczenie.

Udało jej się przejść do drzwi gabinetu z podniesioną głową, lecz za drzwiami nie musiała już niczego udawać. Zrezygnowana, poszła do swego pokoju.

Wrzucając ubrania do walizki, starała się dokładnie odtworzyć w myślach przebieg kłótni. Nadal uważała, że ma słuszość. Proponowała to, co jej zdaniem było dla Ariany najlepsze. I teraz musi zapłacić... Znieruchomiała nagle. W kieszeni bluzki, którą właśnie składała, natrafiła na małą karteczkę. Rozwinęła ją ostrożnie – po to, by znaleźć na niej słowa, których tak się obawiała.

LEAH KOHA MARKA.

Uświadomiła sobie, że płacze dopiero wtedy, gdy na bluzce pojawiły się wilgotne plamy. Gdy sięgnęła po chusteczkę, zobaczyła, że w drzwiach stoi Mark z żółtą kopertą w ręku.

Błada, z zaczerwienionymi oczami, ukryła karteczkę pod parą dżinsów w walizce. Wiedziała, że ma włosy w nieładzie i nos w kolorze gotowanego buraka. Ale jakie to mogło mieć teraz znaczenie? Starając się zachować

resztkę godności, odgarnęła włosy z twarzy, uniosła w górę głowę i odezwała się:

– O co chodzi?

– Okropnie wyglądasz, kiedy płaczesz.

To stwierdzenie było tak nieoczekiwane, że jej oczy natychmiast zrobiły się suche.

Mark przysiadł na łóżku i wygładzał palcami zagniecione rogi koperty.

– Chciałbym, żebyś to przeczytała. To jest list mojej matki. Napisała go dwa lata przed swoją śmiercią. Miała wtedy jakieś problemy zdrowotne i bała się najgorszego. Na wszelki wypadek – jak mi potem powiedziała – napisała, co mam robić dla dobra Ariany.

– Nie mogę tego czytać. To zbyt osobiste.

– Musisz. Inaczej nigdy nie zrozumiesz, dlaczego czuję to, co czuję. Przeczytaj, proszę.

– Wetknął jej do ręki kopertę.

List był podniszczony: najwyraźniej wielokrotnie rozkładany i czytany w przeszłości. Przyglądając się równiutkim marginesom i pedantycznie kaligrafowanym literom, Leah czuła, że daje to jej jakąś

możliwość wglądu w osobowość nieżyjącej pani Adams. Uważnie czytała list.

Był długi, pełen precyzyjnych i stanowczych zaleceń. W zasadzie stanowił kompletny przewodnik do wychowywania Ariany. Nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, czego chciała dla swej córki. Sprowadzało się to do komfortu, bezpieczeństwa i nieustającej opieki.

Gdy skończyła, łzy na nowo pojawiły się w jej oczach, a na sercu poczuła nowy ciężar.

– Dokładnie wypełniałeś jej zalecenia.

– Dopóki się tutaj nie zjawiłaś. – Mark przesunął się do przodu na łóżku i ich ciała zbliżyły się do siebie. Rozpacz Leah odpłynęła gdzieś i poczuła, że bez reszty, spontanicznie go pożąda. Pragnęła objąć go i powiedzieć, że wszystko rozumie. Ale Mark był napięty i usztywniony, a emocjonalny dystans pomiędzy nimi sprawiał wrażenie przepaści.

– Odchodzę – wyjąkała, starając się na niego nie patrzeć. – Będiesz mógł powrócić do tego, co robiłeś przedtem.



Mark pociągnął ją ku sobie. Wylądowała mu na kolanach, plecami oparta o jego pierś.

– Nie odchodź!

– Myślałam, że tego chciałeś.

– Chciałem... Nie chciałem... Sam już nie wiem. – Odwrócił ją tak, że siedziała teraz bokiem na jego kolanach. Czuła ciepły oddech na policzku i usłyszała, jak lekko westchnął. Uczucie obcości i oddalenia znikło gdzieś nagle.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Powinienem cię już dawno wyrzucić.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Bo jesteś dobra dla Ariany i ona tak bardzo cię pokochała. – Zmusił się do uśmiechu. – I dlatego, że lubię patrzeć na ciebie, gdy siedzisz przy stole, rozmawiać z tobą, żartować. Pokazałaś mi, jaki pusty i samotny był przedtem ten dom. – Zamilkł na chwilę. – Ja naprawdę nie wytrzymuję tych zmian, Leah. Każdy następny wstrząs może mieć fatalny skutek dla naszej rodziny.

– Zwolnię teraz tempo. Naprawdę. I tak chciałam to zrobić. Dziś po południu, gdy

zobaczyłam, jak trudno Ariana radzi sobie ze świeżo zdobytą niezależnością. Musi mieć czas na przystosowanie, zanim potrafi zachowywać się odpowiedzialnie w nowych sytuacjach.

– Jeżeli w ogóle zdecydujemy się powiększyć jej zakres odpowiedzialności. – Czuła, jak umięśnione ciało mężczyzny rozluźnia się stopniowo.

– Słusznie. Jeżeli tak postanowimy. Ale ty przecież wiesz, że Ariana mogłaby prowadzić bardziej produktywnie życie niż to, na jakie jej dotąd zezwalałeś. Prawda?

– Nie forsuj niczego, Leah.

Leah uniosła prawą dłoń i poważnie skinęła głową.

– Żadnego forsowania. Obiecuję.

– A więc możesz zostać. Oczywiście, jeśli nadal masz na to ochotę. – Jego twarz wyrażała zarówno wątpliwości, jak i nadzieję.

– Chcę zostać. Poznałam w tym domu niezwykłych ludzi. I bardzo byłoby mi ich brak.

Mark zdjął ją z kolan, wstał i skierował się ku drzwiom.

– I żeby nie było więcej kłopotów, Leah. Żadnych.

Wyszedł z pokoju.

Leah wygładziła leżącą w walizce bluzkę. Rozpakowywała się, powtarzając jak litanie słowa, z którymi pozostawił ją Mark. „Żadnych więcej kłopotów”. Westchnęła. Wiedziała, że nie będzie to łatwe.

## Rozdział 10

Wybuchy złości więcej się nie powtórzyły. Ariana była cicha, posłuszna i najwyraźniej pilnowała się, aby nie zrobić nikomu przykrości. Pani Bright sprawiała wrażenie strapionej i podenerwowanej. Mark był milczący, pogrążony w myślach i jakby nieobecny.

Leah była przekonana, że zarówno Ariana, jak i pani Bright, wkrótce dojdą do siebie. Martwił ją natomiast Mark. Mimo że poprosił ją, aby została, coś się definitywnie między nimi zmieniło. Choćby to, na przykład, że Mark przestał przychodzić do domu na obiad.

Leah łudziła się, że być może zajęty jest sprawą pozwu wniesionego przeciwko Ośrodkowi, ale nie miała żadnych podstaw, aby tak sądzić.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedziała pani Bright kilka tygodni po awanturze z Ariana. – Pan Mark nigdy tak długo nie przebywał poza domem. Wczoraj obudziłam się o drugiej w

nocy i jeszcze go nie było. Zrukuje sobie zdrowie, jeśli będzie tak dalej pracował.

Leah nie była wcale pewna, czy rzeczywiście Mark spędza cały ten czas w biurze. Melanie Dean telefonowała ostatnio znacznie rzadziej. Albo zrezygnowała z zamiaru zdobycia Marka, albo – co było bardziej prawdopodobne – byli już ze sobą na dobre.

Trudno jej było wyznać samej sobie, jak bardzo ją to martwi. W końcu nie mogła sobie rościć żadnych praw do Marka Adamsa. Niczego nigdy jej nie obiecywał, a teraz miała jeszcze mniej powodów, aby sądzić, że przyszłość ma im coś do zaoferowania. Zbyt różnili się w poglądach na temat wychowywania Ariany i podstawowych wartości, jakimi należy kierować się w życiu. Ariana początkowo zbliżyła ich, a teraz najwyraźniej od siebie oddalała.

– Czy to dzwonek do drzwi? – spytała pani Bright.

– Ja otworzę. – Leah często wyřęczała gospodynię w różnych drobiazgach. – Ariana

jest tak zaabsorbowana taśmą wideo, że nie ma czasu się do mnie odezwać.

Nucąc sobie coś pod nosem, otworzyła zamek i uchyliła drzwi.

– Czym mogę... – słowa uwięzły jej w gardle. Na progu, nieprzystępna i oficjalna, stała Melanie Dean.

Nie przywitawszy się, bez żadnych wyjaśnień, Melanie wkroczyła do przedpokoju. Włosy miała starannie zaczesane do tyłu i upięte w kok nisko nad szyją. Ubrana była w ciemnoszary kostium i elegancką żółtą bluzkę z jedwabiu. Podobnie jak przy poprzednich spotkaniach, Leah – w bawełnianym kombinezonie i sandałach – poczuła się w porównaniu z nią wyjątkowo zaniedbana.

– W czym mogę pomóc? Czy Mark czegoś zapomniał? Mogłabym dostarczyć mu to do biura, gdyby zadzwonił.

– Mark nie wie, że tu jestem. – Melanie rozejrzała się po przedpokoju i poszła prościutko do salonu. Leah nie pozostało nic innego, jak udać się za nią.

Melanie usiadła na kanapce eksponując swe szczupłe nogi.

– Przyszłam, żeby z tobą porozmawiać.

– Ze mną? – W głosie Melanie Leah odczytała zapowiedź czegoś nieprzyjemnego. – O czym?

– O tym, że doprowadzasz Marka do rozstroju nerwowego. W sytuacji, w jakiej się teraz znajduje, należałoby oszczędzić mu dodatkowych powodów do zdenerwowania. Również na przyszłość.

– Zupełnie nie rozumiem, o czym mówisz. I nie wydaje mi się stosowne, że przychodzisz tutaj i...

– Och! Przestań się zgrywać na wielką panią! Jesteś po prostu jego pracowniczką. I zdaje się, że o tym zapominasz. – Melanie mówiła, cały czas ostentacyjnie oglądając swoje paznokcie. – Dziwię się, że już dawno nie zostałam wyrzucona.

Leah była tak tym wszystkim zaskoczona, że zapomniała nawet usiąść. Stała na środku pokoju i wpatrywała się w zimną, opanowaną kobietę.

– Mówiąc otwarcie, jedną z najpoważniejszych wad Marka jest jego opaczne rozumienie lojalności.

– Melanie powiedziała to z grymasem, który zeszpecił jej regularne rysy. – Gdy się w coś zaangażuje, trzyma się tego kurczowo, nawet wtedy gdy nie ma to już najmniejszego sensu. Sądzę, że to jedyny powód, dla którego tu jeszcze jesteś. – Rzuciła Leah jadowite spojrzenie. – I dlatego myślę, że to ty właśnie powinnaś skończyć z tym absurdem. Lepiej chyba odejść samemu, niż zostać wyrzuconą.

– Przykro mi, że możesz odczytać to jako niedostatek mojej inteligencji – stwierdziła spokojnie Leah – ale musisz wyjaśnić, co rozumiesz pod pojęciem „ten absurd”.

– Idiotyczne pomysły na temat wychowywania jego siostry. Cóż by innego! To właśnie doprowadza Marka do rozstroju nerwowego. Te tańce, układanie jej włosów i wieczne opowiadania o niezależności.

– On ci się zwierza? Na temat Ariany i mnie?  
Melanie popatrzyła na nią z drwiącym



uśmiechem.

– Naturalnie.

Leah przeraziła się. Nigdy nie przyszło jej do głowy, aby Mark mógł dyskutować o tym, co dzieje się w domu, z kimkolwiek. Szczególnie zaś z tą niesympatyczną, podstępą Melanie Dean.

– Mark nigdy nie mówił mi...

– A dlaczego miałby ci mówić? Jesteś zwykłą nianią. Nie musi zwierzać ci się z niczego.

– A więc dlaczego rozmawia o tym ze swoją asystentką? – odparowała Leah. – Sądziłam, że jest bardziej dyskretny.

Z gardła Melanie wydobył się dźwięk, który bardziej przypominał warknięcie niż westchnienie.

– Pracuję ostatnio z Markiem bardzo intensywnie. Nie trzeba być psychologiem, aby zauważyć, że to, co dzieje się z jego siostrą, stanowi dla niego stałe źródło frustracji. – Zamrugła swymi pięknymi, długimi rzęsami i uśmiechnęła się wyzywająco. – Poza tym, Mark i ja bardzo się do siebie... zbliżyliśmy.

Leah milczała. Melanie ciągnęła dalej.

– Był bardzo zmartwiony tym, że Ariana zmieniła swój stosunek do gospodyni. Podobno przed twoim przybyciem tutaj Ariana była grzecznym, spokojnym dzieckiem. Co z niej zrobiłaś? Zamieniłaś ją w jakiegoś potwora?

Teraz już Leah nie miała żadnych wątpliwości: Mark, zmartwiony i zdenerwowany wybrykiem Ariany, musiał opowiedzieć o tym Melanie. Ta ostatnia kontynuowała zaś swą batalię o zdobycie Marka. Stąd jej wizyta tutaj.

– Zbyt ciężko ostatnio pracuje. Nie ma powodu, abyś przysparzała mu dodatkowych zmartwień. To najwspanialszy adwokat, z jakim kiedykolwiek pracowałam. Jest bez reszty uczciwy, inteligentny, serdeczny wobec ludzi. Dlaczego taki człowiek ma się bez przerwy zamartwiać z powodu swej niedorozwiniętej siostry i jej nieodpowiedzialnej opiekunki?!

– Jeżeli Mark tak uważa, to powinien mi o tym powiedzieć.

– Niestety, nie jest na tyle otwarty, żeby

samemu to zrobić. I dlatego właśnie przyszedłam. Odkąd tu jesteś, stał się rozkojarzony i nieproduktywny. Ktoś musi ci powiedzieć, żebyś wreszcie się stąd wyniosła. – Melanie odetchnęła gwałtownie. – Mark jest jednym z najbardziej szanowanych adwokatów w tym mieście, a to mówi samo za siebie. Jeśli się w coś zaangażuje, nie wycofa się nigdy, bez względu na to, ile by go to kosztowało.

Rzeczywiście, tak było z obietnicą daną rodzicom – pomyślała Leah. Ten człowiek potrafił dotrzymywać słowa. Jej szacunek dla niego wzrósł jeszcze bardziej.

W jakiś przewrotny sposób Melanie Dean miała rację. Leah zdawała sobie sprawę z tego, że przysparza Markowi kłopotów. Nie chciała jednak zrezygnować i pozwolić, by Ariana z powrotem powróciła do swego bezpiecznego światka. Stwarzało to wieczny konflikt z Markiem – i nic dziwnego, że mogło go rozpraszać w pracy.

– A poza tym – ciągnęła Melanie – jeśli nie przestaniesz stwarzać problemów, Mark nie

będzie w stanie skoncentrować się na sprawie, którą obecnie prowadzimy. Chodzi tu o wielkie pieniądze i nie mam ochoty siedzieć spokojnie i przyglądać się, jak one przepadają tylko dlatego, że jakaś niesubordynowana pracowniczka komplikuje życie rodzinne mojego szefa.

Leah wyprostowała się i spojrzała Melanie w oczy.

– Jestem profesjonalistką, Melanie. Napisałam pracę magisterską o tym, jak włączać osoby z zaburzeniami rozwoju do normalnego życia. Szczycę się tym, że naprawdę umiem pracować z dziećmi. Potrafię je kochać, a jednocześnie staram się być twórcza i nie popadać w rutynę. A więc, powiedzmy otwarcie: Mark rzeczywiście zaangażował okropną nianię. Cokolwiek bym robiła, robię to w najlepszym interesie jego siostry.

Melanie, czerwona z oburzenia, wybuchła:

– No dobrze, ale Mark chyba też zasługuje na jakieś względy, prawda?

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Dostatecznie wiele w życiu stracił. Najpierw

zginęli jego rodzice, a potem weszła mu na kark ta siostra...

– Weszła na kark? Tak to widzisz?

– No pewnie. A kto z własnej woli chciałby przebywać z kimś takim jak ona?

– Ja chciałabym.

Melanie lekceważąco machnęła ręką.

– Nic nie rozumiesz. Masz widać jakieś specjalne predylekcje do takich ludzi. Z pewnością nie życzę źle siostrze Marka. Niechby sobie była szczęśliwa, byle nie działało się to stale jego kosztem.

– Kochasz go, prawda? – spytała z rozbijającą szczerością Leah.

Melanie zamrugnęła oczami i zaczerwieniła się jak burak.

– Ja... To znaczy... my...

– A on cię kocha?

Głos Melanie zabrzmiał lodowato:

– Jeszcze nie. Ale to nastąpi. Możesz być tego pewna.

– Podniosła się z miejsca, zakładając na ramię torebkę.

– Miło mi było z panią porozmawiać, panno Brock.

Proszę mnie nie odprowadzać. Życzę powodzenia.

Leah próbowała zebrać myśli. Nigdy nie przypuszczała, że rola obrońcy interesów Ariany doprowadzi do takiej sytuacji. Nie sądziła, że o uczucie Marka będzie musiała rywalizować z kobietą tak piękną i błyskotliwą jak Melanie. Wiedziała jednak coś, o czym tamta nie miała pojęcia. To mianowicie, że Mark kochał Arianę tak bardzo, iż było to dla niego stokroć ważniejsze, niż cokolwiek, co mogło dotyczyć jego pracy. Wiedziała także, że nie zaakceptuje on kobiety, która nie będzie z nim dzieliła tego uczucia.

W ciągu dni, które nastąpiły po wizycie Melanie, Leah postępowała ostrożnie. Mimo iż zdecydowała się pozostać i nadal pomagać Arianie, nie chciała w tym momencie komplikować Markowi życia. Sytuację ułatwiało to, że spędzał on teraz tak wiele czasu

poza domem. Prawie każdego wieczoru dzwonił, aby uprzedzić, że pozostanie w pracy do późna i że zjedzą coś w biurze – wspólnie z Melanie.

Leah, daremnie usiłując odwrócić swe zainteresowanie od Marka, skupiła całą swą energię na Arianie. Uczyła ją przyszywać guziki i obrębiać sukienki, słać po sobie łóżko i czyścić umywalnię, grać w warcaby i zaplatać warkocze. Ariana chłoneła wszystko. Uczyły się również podstaw czytania i pisania i Ariana nadal wypisywała na karteczkach swoje psotne, miłosne anonsy. Leah nauczyła ją nawet tego, jak korzystać z telefonu i zamawiać rozmowy międzymiastowe. Poznała ją w ten sposób ze swoją kuzynką Mary.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – Spytała pani Bright we wtorek rano. – Ciekawe, czego ty jeszcze to dziecko nauczysz?

– Dzisiaj zajmiemy się pieniędzmi. – Leah wysypała na stół zawartość portmonetki. – Na wszelki wypadek. Gdyby Ariana wyszła kiedyś i zapragnęła kupić sobie tabliczkę czekolady. –

Wskazała monety. – Spróbuj je posortować na piątki, dziesiątki i dwudziestopięciocentówki. Jednocentowe monety znasz już doskonale.

Podczas gdy Ariana radośnie wykonywała swoje zadanie, pani Bright pociągnęła Leah za rękaw.

– Rozmawiałaś ostatnio z panem Markiem?

– Kilka dni temu, przy śniadaniu.

– Gdzie ten człowiek się podziewa?

– Mówił, że razem z Melanie Dean pracują nad jakąś poważną sprawą. Miał nadzieję, że wkrótce doprowadzą ją do końca.

– Nie podoba mi się ta kobieta. Taka malowana lala. Nie rozumiem, co on w niej widzi.

– Melanie jest jego pracowniczką.

– Miejmy nadzieję, że tylko pracowniczką...

Przepraszam za szczerść, Leah, ale ta kobieta mu nie daruje, dopóki... Wiesz, o co mi chodzi. W moich czasach kobiety nie zachowywały się tak nachalnie. – Pani Bright przyjrzała się uważnie Leah. – Ty mi się bardziej podobasz. Nie zachowujesz się tak, jak ta bezczelna



latawica.

Był to najbardziej dwuznaczny komplement, z jakim kiedykolwiek się spotkała. Zważywszy na sytuację, bynajmniej jej nie uradował.

Trochę później, po południu, Leah siedziała w kuchni i gryzła jabłko. Przyszłość nie rysowała się różowo – nie było co do tego żadnych wątpliwości. Czuła się w tym momencie bardzo samotna. Pani Bright i Ariana ucięły sobie drzemkę. Uszkodzony był kabel telewizyjny, listonosz nie przyniósł żadnych listów z domu, podniesiono jej czynsz za lokal biurowy, który nie był nawet wykończony, a mężczyzna, którego kochała, znalazł się we władaniu demonicznej i przebiegłej Melanie Dean. No i co teraz? – myślała Leah.

– Wkładaj buty! – W drzwiach stał Mark w granatowym garniturze biurowym i kowbojskim kapeluszu na głowie. – Pośpiesz się! Masz przecież kowbojskie buty, prawda?

– Mam. Ale nie tu. Zostawiłam je w domu.

– No to tenisówki. Też się będą nadawały do jazdy.

– Jakiej jazdy? – spytała podejrzliwie Leah.

– Konnej, oczywiście. Mój nowy klient ma stajnię jeździecką. Zaprosił nas, żebyśmy wypróbowali jego konie. Chcesz jechać?

Leah wytrzeszczyła na niego oczy. To, że pojawił się o tej porze, było już dostatecznie dziwne. A dodatkowo wygląda na to, że chyba zwariował.

– Czy jesteś złym duchem, który wstąpił w ciało Marka Adamsa? – Wstała i schwyciła go za klapy marynarki. – Co zrobiłeś z jego umysłem?

Mark zachichotał, schwycił Leah w pól i zaczął nią wywijać po kuchni.

– Skończyłem sprawę, nad którą pracowałem z Melanie Dean. Wszystko wygląda bardzo obiecująco. Dzisiaj otrzymałem dwa orzeczenia, jedno z nich takie, że aż mnie zatkało. Na moim biurku ani jednego papierka, a za oknem słońce! Chcę to jakoś uczcić.

– Na końskim grzbiecie?

– A dlaczego nie? Masz jakiś lepszy pomysł?

– Ojej! Pytasz dziewczynę z farmy, czy może

być coś lepszego od jazdy konnej? Wkładam dzinsy i za sekundę tu jestem.

Nie minęło piętnaście minut, a oboje przebrali się i powiedzieli pani Bright, że wychodzą. Leah była podniecona jak mała dziewczynka.

Stajnia Kapitolska nie przypominała w niczym stajni, które Leah pamiętała z dzieciństwa – wypełnionych zapachem koni, siana i świeżego powietrza. Obejście było wyczyszczone i wypielegnowane do perfekcji. Centralny podwórzec otaczały stajnie utrzymane w stylu kolonialnym: z okiennicami w oknach i wjazdami wyłożonymi klinkierową cegłą.

– Znam ludzi, którzy gorzej mieszkają – westchnęła Leah, gdy przechodzili obok jednego z budynków stajennych.

– Będziesz musiała zobaczyć, jak tu trzymają konie wyścigowe. Wiszą tam kryształowe kandelabry.

– Czuję się jak niewłaściwy człowiek na niewłaściwym miejscu – powiedziała ironicznie Leah.

– Jak niewłaściwy człowiek na niewłaściwym

miejscu? – zdziwił się Mark.

– Nie żartuj ze mnie. Często ostatnio tak właśnie się czułam. – Nie powiedziała mu, że to on właśnie był powodem jej poczucia braku bezpieczeństwa.

– Spokojnie, Neli. Spokojnie, mała. Spokojnie. Będziemy miały świetną przejażdżkę – śpiewnie przeciągając słowa, uspokajała klacz, klepiąc delikatnie jej złotą szyję.

– Mówisz do niej, jak do dziecka – skomentował to Mark, dosiadając wielkiego konia nazwanego „Urodziwy” i w pełni zasługującego na to imię.

– Konie, dzieci, mężczyźni. Do wszystkich staram się mówić tak samo... – na moment się zająknęła. – Och! Przepraszam! Jakoś mi się to tak niezręcznie powiedziało.

– Wiem, co miałaś na myśli – odparł Mark, udając urażonego. – Nieraz wydawało mi się, że próbujesz mnie w ten sposób udobruchać. Dobrze sobie zapamiętam ten ton.

Patrzyła na niego i wydał jej się niezwykle przystojny. Jego silne uda mocno obejmowały

siodło, jechał wyprostowany, w swobodnym, pewnym dosiadzie. Trącił lekko piętami konia i skierował go na trasę jezdziecką wiodącą przez skąpane w słońcu lasy. Jechali obok siebie, strzemię w strzemię.

– Jest wspaniale! Dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

– Nie ma za co. Szczerze mówiąc, gdy otrzymałem od Boba tę propozycję, nie byłem pewien, czy kogokolwiek uda mi się namówić. I wtedy przypomniałem sobie o tobie.

Leah nieznacznie przygarbiła się w siodle. A więc nie była pierwszą osobą, o której pomyślał. Popatrzył na nią spod oka.

– Nie chciałem, abyś poczuła się urażona, Leah.

– Nie poczułam się.

– Owszem, poczułaś. Poznałem to po tym, co się stało z twoimi ramionami. – Mówił żartobliwym tonem, ale naprawdę chciał się usprawiedliwić. – Chodziło mi o to, że czułem się zobowiązany, aby w pierwszej kolejności zaproponować to wszystkim z mojego biura.

Ale tam nikt nie umie jeździć konno tak jak ty.

Jechali dalej w milczeniu. Ciszę przerywało tylko parskanie koni i pobrzękiwanie upręży.

– Jesteś tak odprężona, jakbyś miała za chwilę zasnąć – zauważył Mark.

– Uhm. – Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Strasznie to lubię. Jeszcze raz ci dziękuję. – Po całych tygodniach spędzonych w wielkim domu Marka, pobyt na rozległej, otwartej przestrzeni uwolnił Leah od zahamowań. – Ariana też by się tym cieszyła.

– Nie jestem tego zdania. – Mark zacisnął wargi.

– Ależ na pewno! Są wspaniałe szkółki jeździeckie dla takich dzieci jak ona. Z pewnością sprawiłoby to jej przyjemność.

– Nie. – Ton jego głosu był oziębły, podobnie jak wyraz twarzy.

– Odrobinę luzu, Mark – ciągnęła śmiało Leah.

– Przecież nie pakuję Arianie plecaka na wczasy w siodle.

Jego napięcie zmniejszyło się nieco.

– Przepraszam. Stałem się taki...

– Nadopiekuńczy? Któregoś dnia uświadomisz sobie, co robisz ze swoim życiem i z życiem swojej siostry.

– Robię, co tylko mogę.

– Ale mógłbyś znacznie więcej! Gdybyś tylko wziął sobie do serca niektóre z moich propozycji...

– I pozwolił na to, żeby moją siostrę zaczepiano na schodach Ośrodka? Albo żeby tańczyła wśród mydlin? I urządziła karczemne awantury w domu? – Odruchowo szarpnął wodze.

– Uczy się również dbać o siebie. Potrafi przyszyć coś i zacerować, słać łóżko. Umie przygotować sobie prosty posiłek i pozmywać po sobie naczynia. Zadzwoić do przyjaciółki...

– Pozwalasz jej korzystać z telefonu?

– Oczywiście.

– I do kogo ona dzwoni?

– Do znajomych z Ośrodka, do mojej kuzynki Mary...

– Zamawia międzymiastowe połączenia?

– Rachunki idą na moją kartę kredytową, jeśli już o to ci chodzi...

Mark osadził konia na miejscu.

– Wcale nie jestem z tego zadowolony. Ariana nie musi tego wszystkiego umieć.

Zatrzymała klacz obok karego i pozwoliła skubać jej trawę. Zła była na siebie, że rozpoczęła tę rozmowę właśnie teraz, ale od dawna nie miała okazji z nim porozmawiać.

– Od pewnego już czasu zastanawiam się nad moim podejściem do wychowywania Ariany. Muszę przyznać, że nie jestem z siebie w pełni zadowolona.

– Bogu dzięki, że to dostrzegłaś!

– Zbyt łatwo ci ustępuję w sprawach, które jej dotyczą.

– Co?

– Nie jestem, niestety, przypadkową osobą, którą okoliczności zmusiły do wykonywania zajęcia niańki. Mam zawodowe wykształcenie i sporo doświadczeń z ludźmi takimi jak Ariana. Zatrudniając mnie, wiedziałeś zresztą o tym. I



właśnie jako profesjonalistka wiem, kiedy źle wykonuję swoją robotę.

– Co przez to rozumiesz?

– Często ważniejszy jesteś dla mnie ty, a nie Ariana – wyjaśniła spokojnie Leah. – Zanadto chcę, abyś był ze mnie zadowolony. Trudno jest to pogodzić z tym, co uważam za najkorzystniejsze dla Ariany.

– Bardzo ci jestem zobowiązany. – Zignorowała sarkazm, z jakim wypowiedział te słowa.

– Zbyt często – ciągnęła dalej – robię to, czego sobie życzysz, chociaż jestem przekonana, że dobro Ariany wymaga czegoś innego.

– I oczekujesz, że mam być z tego powodu wdzięczny! O ile pamiętam, moje poprzednie życie nie było takie stresujące. Zanim zdążyłaś wprowadzić te twoje innowacje...

– Zdaję sobie z tego sprawę. Melanie powiedziała mi... – Leah ugryzła się w język.

– Co takiego? Rozmawiałaś na ten temat z Melanie?

– A ty z nią o tym nie rozmawiałaś?

– Przecież pracujemy razem. Nic dziwnego, że czasem wspomnę o moim życiu rodzinnym. – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Ale ty chyba nie masz takiego alibi.

– Nie. Tłumaczy mi wyłącznie to, że przyszła, aby ze mną porozmawiać.

– Przyszła do mojego domu? Aby rozmawiać o mnie i o mojej siostrze? To ciekawe...

A więc skłonny jest tolerować to, że Melanie wtrąca się w jego sprawy, podczas gdy mnie nie pozwala robić tego, do czego jestem profesjonalnie przygotowana – pomyślała Leah.

Zirytowana, uderzyła klacz piętami po bokach.

– Ostatni na półmetku jest zgniłym jajem! – Pochyliła się do przodu i zmusiła Neli do galopu. Przynajmniej teraz miała nad nim przewagę. Mark krzyknął i pognał za nią, ale nie mógł jej dogonić.

Półmetek trasy wyznaczała porośnięta dzikim winem wiktoriańska altanka. Leah ześlizgnęła się już z grzbietu Neli i przywiązywała wodze

do barierki, gdy przygalopował Mark.

– To nie fair! Wystartowałaś wcześniej! –  
Lekko zeskokczył z siodła.

– Przepraszam. Potrzebowałam trochę...  
świeżego powietrza. – Leah weszła po  
schodkach do altanki i usiadła na ławeczce.

– I przestrzeni, której bym sobą nie  
wypełniał?

– Tego również.

– Zawsze mogę liczyć na twoją szczerłość,  
prawda?

– To trwała skaza mojego charakteru.

– Niekoniecznie.

Zdumiało ją, że mówił i zachowywał się bez  
cienia złości. Usiadł obok niej i zaczął bawić się  
kosmykiem jej włosów.

– Nie masz grzebienia? Zrobię zaraz porządek  
z włosami.

– Lubię, jak masz potargane włosy.  
Wyglądasz wtedy bardzo... seksownie.

– Seksownie! Jakich to słów używa mecenas  
Adams! I to wobec niani!

Pokazał zęby w uśmiechu i przeniósł dłoń na

jej kark.

– Mam jeszcze inne plany wobec niani. Chodź tu!

Jego usta odnalazły jej miękkie wargi, a po chwili zsunęły się z nich i ścieżką delikatnych pocałunków znaczyły swą wędrówkę po policzku, muskały wrażliwą konchę ucha, by wreszcie objąć jego koniuszek. Przeniknęło ją rozkoszne drzenie.

– Rzeczywiście chcesz, abym był szczęśliwy?

– spytał.

– O czym ty mówisz?

– Kilka minut temu powiedziałaś mi, że często pozwalasz sobie pogwałcić nakazy sumienia po to, aby sprawić mi przyjemność. Czy to prawda?

– Tak, ale...

– A dlaczego to robisz? – Uchwycił koniuszek jej ucha zębami i ugryzł ją delikatnie.

– Bo chcę, żebyś był szczęśliwy.

– Ale dlaczego?

– Bo nie potrafię czasem myśleć logicznie. Jestem... zbyt emocjonalna w stosunku do

ciebie. – Jeżeli nie przestanie, pomyślała, to stracę resztkę kontroli nad sobą i powiem mu, że go kocham, szanuję, uwielbiam.

Wsunął palce za kołnierzyk jej bluzki i pieścił ramiona. Leah przestała na chwilę oddychać.

– Dużo myślałem na temat Ariany. Moja reakcja była chyba trochę przesadna. Może byłoby dla niej dobrze, gdyby od czasu do czasu bywała w Ośrodku.

– Chcesz powiedzieć, że może tam wrócić?

– Pod pewnymi warunkami. Musisz ją odwozić na miejsce i wprowadzać do środka, zanim zaparkujesz. Uprzedzisz Alfa Orensona, kiedy przyjeżdżacie, tak żeby mógł po was wyjść. I nie musicie tam bywać codziennie. Raz na jakiś czas. To zupełnie wystarczy.

– Jeżeli za jakiś czas w ogóle ten Ośrodek będzie istniał – powiedziała ponuro Leah. – Podejrzewam, że nie wytrzymają finansowo kosztów procesu.

– Nie rób paniki. Myślę, że sobie poradzą.

– Łatwo ci mówić. – Spojrzała nagle na niego zdumiona. – Skąd wiesz, co się dzieje w

Ośrodka?

– Takie prawnicze ploteczki. Ale wracając do tego, co robiliśmy...

Oparła się rękami o jego pierś.

– Ty naprawdę wiesz coś ważnego. Prawda? Dlaczego to przede mną ukrywasz?

– Powiedzmy, że troszkę się w tej sprawie zorientowałem.

– Pracowałeś dla Ośrodka?

– To nie była znowu taka wielka praca. Musiałem tylko sprawdzić miejskie plany zabudowy przestrzennej. Teren przez nich zajmowany przeznaczony był dla potrzeb szkolnictwa. Gdyby chodziło o otwarcie pod tym adresem szkoły dla „normalnych” dzieci, to żaden komitet mieszkańców nie mógłby temu zapobiec. Ale im chodziło o to, żeby nie powstała tam szkoła dla dzieci upośledzonych. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – No i kiedy uświadomili sobie, że mogą wdepnąć w coś bardzo śmierdzącego, a mianowicie w działania dyskryminujące niepełnosprawnych, bardzo szybko się uciszyli. Pewien jestem, że Ośrodek

będzie tam tak długo, jak długo Ariana... – Radosny pocałunek Leah nie pozwolił mu mówić dalej.

– Dziękuję ci! Bardzo ci dziękuję! To cudowny prezent dla twojej siostry! Co za wspaniała wiadomość. Taka jestem szczęśliwa!

– Zerwała się z ławki.

– Jedźmy prosto do domu i opowiedzmy wszystko Arianie!

## Rozdział 11

– Leah? Ciągłe jesteś na górze? – pani Bright uchyliła drzwi sypialni.

Tego wieczoru Mark udał się w towarzystwie Melanie Dean na kolację do lokalu. Mieli w ten sposób uczcić pomyślnie zakończenie sprawy, nad którą wspólnie pracowali. Ale czy tylko?

– Staram się ułożyć spis roślin doniczkowych do mojego biura. – Przeciągnęła się jak kot i odłożyła na bok notatnik.

– Już jest gotowe? – spytała gospodyni.

– Prawie. Trzeba jeszcze dopracować masę różnych drobiazgów. Nie chcę otwierać agencji, dopóki wszystko nie będzie zapięte na ostatni guzik. Czekałam na tyle długo, że nic się nie stanie, jeśli odwlecze się to jeszcze o kilka tygodni.

– A co będzie z Arianą? Jak ona sobie bez ciebie poradzi?

– Świetnie. Zdążyła się tyle nauczyć.

Świat Ariany, który niegdyś wyznaczały



granice domu, niepomrotnie się teraz rozszerzył. W ciągu kilku ostatnich tygodni odbyły razem wiele wycieczek. Oglądały pomniki Waszyngtona i Lincolna, Biały Dom, zwiedzały zoo. Mark zaczął zabierać swoją siostrę na obiady na mieście i po każdej takiej eskapadzie Ariana nabierała pewności i wiary w siebie. Jeśli tylko Mark jej na to pozwalał, spokojnie potrafiła teraz spędzić cały dzień poza domem w Ośrodku. Nie potrzebowała już dłużej niani. Praca jej opiekunki zaowocowała tym, że Leah przestała być w tym domu potrzebna.

Tak więc wszystko dobiegało końca. Wkrótce otworzy własną agencję i odejdzie z domu Adamsów.

Gdy pani Bright wyszła z pokoju, Leah westchnęła i przytuliła do policzka jasek. Mark i Leah. Tego jednego nie udało jej się osiągnąć.

Spędziła niespokojną noc i obudziła się zmęczona i niewyspana. Ubierała się szybko, patrząc przez okno na szary, deszczowy ranek. Pospieszyła na dół, z głową pełną ponurych myśli. Jedną z nich była planowana na ten dzień

wizyta Ariany u dentysty.

Nie bardzo chciała poruszać tej drażliwej sprawy przy śniadaniu, ale nie było wyjścia.

– Potrzebuję twojej pomocy, Mark.

– Ty? Mojej pomocy? Niesłychane. Nie przypuszczałem, że doczekam czegoś podobnego.

– Ariana ma dziś zamówioną wizytę u dentysty. Czy mam ją sama tam zawieźć, czy...

– Nie, nie. Ja ją zawiozę. – Mark zdecydowanie potrząsnął głową. – Może z nią nie pójść tak łatwo. A poza tym pogoda jest paskudna.

Po porannej burzy nadal siąpił deszcz, na dworze była przejmująca wilgoć i mgła, co w pełni korespondowało z nastrojem, w jakim znajdowała się Leah. A na domiar złego, Ariana zareagowała na perspektywę udania się do dentysty dokładnie tak, jak wcześniej to przewidywali.

– Nie chcę tam iść! Zostawcie mnie! – Po policzkach spływały jej wielkie łzy. – To będzie bolało!

– Nie będzie bolało, kochanie. To tylko wizyta kontrolna – uspokajała ją Leah.

– To zawsze boli. Mark! Nie każ mi tam iść! Proszę cię!

Opierała się tak długo, że Mark musiał w końcu wziąć ją na ręce i zanieść do samochodu.

Dla zabicia czasu Leah przez następne dwie godziny wymyślała slogany reklamowe dla swojej agencji.

– Kiedy oni wreszcie wrócą? – zastanawiała się na głos. – Już tyle godzin ich nie ma.

– Mam nadzieję, że nie musieli tam czekać – powiedziała strapiona pani Bright. – Raz już tak było, że biedne dziecko mało tam nie zemdłało. Nie rozumiem, dlaczego...

Przerwał jej dzwonek i obie pobiegly do przedpokoju. Leah otworzyła drzwi i zamarła: na progu stał policjant.

– Pani Adams? – zapytał uprzejmie.

– Nazywam się Leah Brock. Jestem pracowniczką pana Adamsa. Czy stało się coś złego? – Lodowatą falą spłynęło na nią przerażenie.

– Pan Adams i towarzysząca mu młoda kobieta ulegli wypadkowi – odczytał z zawodowym spokojem swoją notatkę. – Z raportu wynika, że zostali uderzeni bokiem przez jakiś inny wóz, który wpadł w poślizg na mokrej nawierzchni.

– Czy oni... – Leah nie była w stanie mówić dalej.

– Czy żyją? – Uspokajającym gestem położył dłoń na jej ręce. – Tak. Nic poważnego im się nie stało. Jeżeli pani pozwoli, zabiorę panią do szpitala.

Leah odwróciła się do pani Bright.

– Zadzwoń, jak tylko się czegoś dowiem. Jeśli zostaną wypisani ze szpitala, przywiozę ich do domu taksówką. Jeśli nie, zostanę tam.

– Nie wytrzymam tu sama czekając, aż się dowiem, co się z nimi stało.

Leah, pod wpływem nagłego impulsu, objęła gospodynię ramionami.

– Zadzwoń jak najszybciej – obiecała. – Niech się pani nie martwi.

– Pan Adams leży na sali 304 – pielęgniarka wskazała ręką długi, pusty korytarz. – Może pani tam wejść na pięć minut. Nie dłużej. Lekarz prowadzący zdecydował, że konieczne jest pozostawienie go na noc na obserwacji.

– A jego siostra? – Serce Leah waliło tak głośno, że z trudnością usłyszała odpowiedź pielęgniarki.

– Jest na pogotowiu, na parterze. Sądzę, że będzie mogła wrócić do domu.

W pokoju 304 panował półmrok. Przez zaciągnięte zasłony przeciekało szare światło dnia. Podeszła na palcach do łóżka. Mark zakryty był kocem w okropnym, zielonym kolorze. Głowę owiniętą miał bandażem.

– Leah? – zapytał cicho.

– Och, Mark! Ale nas nastraszyłeś! – Głos jej załamał się.

– Czy Ariana... ?

– Nie martw się. Nic jej się nie stało. Jest w pogotowiu na dole. Dowiedziałam się od pielęgniarki, że prawdopodobnie będzie mogła pójść do domu.

– Bogu dzięki! Tak się o nią bałem... – Zamilkł na chwilę. – Opiekuj się nią, Leah.

– Przecież wiesz, że będę się nią opiekowała. Pani Bright czeka na nią w domu. Założę się, że przygotowuje teraz wszystkie ulubione przez Arianę przysmaki. Będziemy się tygodniami nimi zajadać.

Mark próbował odwrócić głowę.

– Czuję się tak, jakbym dostał po głowie pałką od baseballu.

Leah nachyliła się i pod wpływem impulsu pocałowała go delikatnie w policzek.

– Przestraszyłeś nas – powtórzyła.

– Przepraszam. To nie było zaplanowane. Wpadł na nas tak zniecka...

– Policjant mi mówił. Gdy nagle zobaczyłam go w drzwiach, myślałam, że zemdleję.

– Nie myśl o tym, Leah. Nic nam się nie stało.

– Jego oczy pociemniały nagle. – Widziałaś Arianę?

– Jeszcze nie. Zaraz do niej pójde. Musiałam najpierw zobaczyć, czy z tobą jest wszystko w porządku. – Miłość i potrzeba okazania mu

czułości tak nią owładnęły, że z wdzięcznością powitała pojawienie się energicznej pielęgniarki, która weszła, niosąc na małej tacy termometr, butelki do kroplówek i strzykawkę.

– Będzie pani musiała już zakończyć wizytę – zwróciła się do Leah. – Lekarz zaordynował panu Adamsowi lekarstwa, po których będzie spał. Przed chwilą doniesiono nam, że siostra pana Adamsa może już opuścić szpital. – Leah wyszła na korytarz i skierowała się w stronę windy.

Ariana siedziała na leżance w sali opatrunkowej. Była blada, miała brzydko skaleczoną skroń i rękę na temblaku.

– Leah! – zawołała i wybuchnęła płaczem.

– Wszystko w porządku, kochanie. Możemy już wrócić do domu.

– Gdzie jest Mark? Mówiłam do niego w karetkce, ale on się nie obudził.

– Teraz już się obudził, ale lekarz chce, aby został tutaj do jutra. Będzie go bardzo bolała głowa. Jutro wróci do domu. Pomożesz mi się nim opiekować?

Ariana posłusznie skinęła głową.

Gdy znalazły się w taksówce – ciągle niespokojna i pobudzona – zaczęła opowiadać o wypadku. Właściwym sobie, nieskomplikowanym językiem opowiadała o samochodzie, który nagle wyrósł tuż obok i uderzył w bok ich wozu.

Słuchając jej, Leah zdała sobie sprawę z tego, jak niewiele brakowało, aby na zawsze straciła tych dwoje najbardziej ukochanych przez siebie ludzi. Wiedziała, że kocha Marka Adamsa bardziej niż kiedykolwiek.

Czy godziny wizyt nigdy się nie zaczną?

Leah ziewnęła. Nie spała prawie tej nocy. Bez przerwy myślała o Marku i o tym, co się stało. Ranek też nie okazał się łatwiejszy. Dostała zawiadomienie, że lokal biurowy zostanie oddany do użytku w ciągu niespełna dwóch tygodni. Oznaczało to, że jej pobyt w domu Adamsów dobiega końca.

– Może pani już wejść – powiedziała pielęgniarka.



Mark siedział na wymoszczonym poduszkami fotelu opodal szpitalnego okna. Twarz miał popielato szarą i tylko jego czarne oczy jarzyły się jak zwykle.

– Hej! – mówił z wysiłkiem.

– Jak się masz?

– Zapomniałem cię poprosić, żebyś przyniosła mi czyste ubranie – próbował zażartować. – Nieźle się utyłałem w błocie...

– Nawet w tym ubraniu świetnie wyglądasz.

– Mają mnie dziś stąd wypuścić. Lekarz tylko gdzieś się zawieruszył i nie ma kto mnie wypisać.

– Jesteś pewien, że możesz już wyjść? Wygląda na to, że jesteś nadal bardzo osłabiony.

– W domu będę miał więcej spokoju. Tutaj budzą mnie o trzeciej rano po to, żeby się dowiedzieć, czy nie potrzebuję pigułki nasennej.

– Na jego przystojnej twarzy pojawił się blady uśmiech, a Leah z trudem opanowała się, by nie dotknąć końcami palców jego warg.

Przyływ uczucia sprawił, że poczuła się tu dziwnie nie na miejscu. Westchnęła.

– Czuję się taka bezradna, taka... nieefektywna...

Popatrzył na nią przenikliwie.

– Różne rzeczy można o tobie powiedzieć, Leah Brock. Ale nieefektywna na pewno nie jesteś. Potrafisz osiągać to, do czego dążysz.

– Chcesz porozmawiać o wypadku? – spytała, torpedując jego próbę zvekslowania rozmowy na inny temat. – O tym, co wtedy czułeś? O Arianie? O wszystkim, co się z tym wiąże?

– Zanim to się stało, rozmawialiśmy z Arianą. Przez całą drogę powrotną od dentysty. Opowiadała mi o Ośrodku. O tym, jak bardzo lubi tam bywać.

– Gwałtownie odetchnął. – Także i o tym, że niektóre jej przyjaciółki mieszkają w domach grupowych, to znaczy w hotelach. I że pracują...

Leah wiedziała, że Mark walczy ze sobą, aby powiedzieć teraz coś bardzo ważnego.

– No i co? – zachęciła go, by mówił dalej.

– No i jechaliśmy tak w stronę domu... I nagle spytałem ją, czy chciałyby też kiedyś pracować.

– Zamyślił się i zaczął wpatrywać się w okno.

– Powiedziała mi, że chciałyby zmywać naczynia. Tak jak jej przyjaciółka Kristie. – Mark mówił opanowanym, spokojnym głosem. – Jeśli byłaby bardzo uważna, to może potrafiłaby zmywać naczynia tak, aby nie zbić ani jednego. – Opuścił bezradnie ramiona. – Wstyd mi za siebie, Leah.

– Dlaczego? Nie masz powodu, by się wstydzić.

– Czyżby? – Mark powiódł palcem wzdłuż ręki Leah, od ramienia do dłoni. – Myślę, że zdażyłaś się zorientować, kim naprawdę jestem, albo przynajmniej kim dotąd byłem.

– Kim byłeś? Ty?

– Tak, ja. Byłem snobem. Zwykłym snobem.

Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewała się od niego usłyszeć.

– Gdy moja siostra z dumą opowiadała mi o tym, że czuje się zdolna do tego, aby pracować, ja zastanawiałem się tylko nad jednym. Nad tym, co też by sobie pomyśleli moi rodzice, gdyby ich ukochana córka zechciała być pomywaczką. Moi rodzice uważali, że wszelka

praca fizyczna jest poniżej godności Adamsów. I ja także tak o tym myślałem.

– A dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Gdy zobaczyłem ten nadjeżdżający z boku samochód, wiedziałem, że nic, absolutnie nic nie jestem w stanie zrobić. Nic, co mogłoby nas uratować. Zrozumiałem, że mogę zginąć.

– Och, Mark! – wyjąkała Leah. – Nie mów tego.

– Ale to prawda. W tym samym momencie pomyślałem, co się stanie, jeśli ja zginę w wypadku, a ona przeżyje. Byłem w błędzie, Leah. Ariana nie może być wiecznie ode mnie uzależniona. Musi mieć własne życie. Jeśli ze mną stanie się coś złego, nie będzie to dla niej końcem świata.

– Ale przecież nic się nie stało. Ani tobie, ani jej.

– To niczego nie zmienia. Ariana musi żyć życiem tak pełnym, jak tylko to jest dla niej możliwe. To ty miałaś przez cały czas rację. – Jego głos drżał z niepokoju. – Czy ja ją skrzywdziłem, Leah? Jeśli tak, to nie chciałem...

– Oczywiście, że nie. Na nic jeszcze nie jest za późno. Ariana jest świetną dziewczyną, czuje się kochana, ma poczucie bezpieczeństwa. Jest przez to silniejsza, a nie słabsza. Ludzie w Ośrodku będą zachwyceni, gdy będzie nadal chciała tam przychodzić. Jeżeli zechce pracować, pomogą jej. Jeśli zdecydujesz, że może mieszkać w hotelu, także jej w tym pomogą. Nie trzeba się z niczym śpieszyć. I tak odbyłeś daleką drogę.

Patrzył na nią z napięciem w oczach.

– Wiesz, jest jeszcze druga strona tej historii.  
– Wyraz jego twarzy zmienił się nagle i Leah zareagowała na to gwałtownym przypiływem podniecenia. – Jeśli moja siostra może w pełni korzystać z życia, to chyba i ja mam do tego prawo.

– O! – wymamrotała, nie starając się ukryć zainteresowania. W milczeniu przyciągnął ją do siebie. Jego pocałunek był długi i namiętny.

Uniósł głowę i w jego oczach zaigrał uśmiech.

– Jak najszybciej do domu. Od dawna chodziły nam po głowie... pewne rzeczy.

Nareszcie jest czas, aby się za nie zabrać.

Leah, pełna radości oczekiwania, patrzyła, jak zerwał się z miejsca i odrzucił koc.

– Gdzie jest moje ubranie? Przecież nie mogę stąd wyjść bez spodni!

– Z pewnością nie możesz.

Znalazła jego ubranie w szafie i trzymając je w wyciągniętych rękach spytała:

– Nie podziękujesz mi?

Przyciągnął ją do siebie i odnalazł jej usta. Leah przywarła do niego, pieściła palcami jego ciepłą skórę. Intymność ich zbliżenia przerwał rozdrażniony, piskliwy głos.

– Przyszłabym wcześniej, ale nic nie wiedziałam, Mark.

Leah zobaczyła stojącą w drzwiach Melanie Dean. Wpatrywała się w nich, a jej twarz robiła się coraz bardziej czerwona.

– Co tu się dzieje?

– Coś, co cię zupełnie nie powinno obchodzić.

– Ton głosu Marka wyrażał jedynie rozbawienie.

– Ale, Mark... – Melanie przerwała w pół

zdania, odwróciła się i wyszła z pokoju. Gdy drzwi zamknęły się za nią, usłyszeli, jak mówi:

– Przecież ten człowiek miał wypadek. Czy to jest dla niego wskazane?

– A co może być lepszego dla ofiary wypadku?

– zachichotał Mark.

Leah śmiało przyciągnęła go do siebie, aby dokończyć przerwany pocałunek.

– Nic lepszego nie wymyślimy – powiedziała.

## Rozdział 12

Leah kończyła dekorować urodzinowy stół, gdy do pokoju wszedł Mark, niosąc na rękach chwiejącą się stertę pakunków. Złożył je na stole i wziął Leah w ramiona.

– Wszystko gotowe. Ariana jest na górze. Strasznie zła, że nie może pomagać w przygotowywaniu swojego urodzinowego przyjęcia – powiedziała.

– Szczerze mówiąc, bardziej miałbym ochotę na taką prywatną uroczystość we dwoje. Trochę owoców, trochę serów, trochę wina i trochę... – Sposób, w jaki ją pieścił, nie pozostawiał wątpliwości co do tego, na czym mu jeszcze zależało.

– Dobrze, ale najpierw musimy wziąć w tym udział. Pani Bright wsadza świece w tort. Ariana będzie miała istne ognisko do zgaszenia. Jej goście padną z wrażenia.

Mark oderwał się od niej.

– Ariana ma osiemnaście lat. Aż trudno



uwierzyć! – Spojrzał ponad urodzinowym stołem w okno i zamyślił się. – Myślałem, że wiem dokładnie, co życie ma do zaoferowania Arianie. A potem ty się zjawiałaś i...

– Ja? – spytała z udanym zdziwieniem.

– Tak, ty. I moja siostra, zamiast być cichym, potulnym dzieckiem, przeistoczyła się w coś w rodzaju... aktywistki. – Objął ją i delikatnie pocałował.

– Nie sądzę, aby uczenie się samodzielnego życia kojarzyło się komuś z aktywizmem.

– W tym domu się kojarzy. – Pieścił jej wargi, szyję i wrażliwe miejsce u nasady obojczyka.

– Ariana obchodzi urodziny i przeprowadza się do hostelu, a nie organizuje pikietowania Białego Domu.

– Nie ma różnicy – mruknął z uporem. – Wszystko to jest zaskakujące.

– No i gdzie są moi goście? – Ariana stała w drzwiach w swej urodzinowej kreacji: dzinsowej spódnicy i luźnym, za dużym swetrze z ogromnym, różowym misiem na froncie. Przymrużyła swe niebieskie oczy i

zażartowała: – Całowanie na mojej prywatce wzbronione.

– Nawet solenizantki? – Mark puścił Leah i podszedł do siostry. Ariana zachichotała i pozwoliła, by głośno cmoknął ją w policzek.

Odezwał się dzwonek. Ariana podskoczyła i krzyknęła radośnie:

– To oni!

Grupę przyjaciół Ariany z Ośrodka przywiózł mikrobus specjalnie używany na tego rodzaju okazje. Przybyła również pani Macatee, zaproszona po to, aby opiekować się grupą i pomóc w organizowaniu zabawy. Zapanowała niesamowita wrzawa.

– Ciekawe, ile oni emitują decybeli? – spytał Mark, przysłaniając dłońmi uszy.

– Nastolatki – tłumaczyła pani Macatee – to najgłośniejsze stworzenia na kuli ziemskiej. To się dopiero zaczyna.

I oczywiście miała rację.

Mark przyglądał się temu wszystkiemu spokojnie, cierpliwie, choć chwilami sprawiał wrażenie trochę przestraszonego. Obserwowali

ceremonię rozpakowywania prezentów. Leah stanęła za nim i objęła go rękami w pasie. Odnalazł jej dłonie i stał tak dalej, przyglądając się, jak jego siostra z koleżankami rozszarpuje na strzępy papierowe opakowania i rozrzuca dookoła kolorowe wstążki.

– Chyba zachowuje się tak, jak wszystkie inne dzieciaki na urodzinowych przyjęciach z przyjaciółmi, prawda?

– No oczywiście – szepnęła Leah. – Przecież jest dzieckiem. I tak jak inne dzieciaki ma prawo do swojego święta.

– To ty miałaś rację, Leah. A nie ja i moja matka. Chowanie jej przed światem nie miało żadnego sensu. Aby rozwinąć się, potrzebowała właśnie tego. Przyjaciół, nowych doświadczeń...

– Tak, ale nie tylko. Opieka nadal jest jej potrzebna.

– Leah! Mark! Widzieliście, co dostałam? – Ariana wymachiwała tryumfalnie pudełkiem ze szminką i puderniczką.

– Od kogo to dostałaś? – niechętnie burknął Mark.

– Bardzo słabe, pastelowe kolory – uspokajała go Leah. – W ogóle nie zauważysz, kiedy się tym pomaluje. Przecież widzisz, jak się cieszy.

Nie usłyszała, co odpowiedział, bo właśnie w tej chwili pani Bright wniosła ogromny urodzinowy tort. Ariana zaklaskała . ręce i pomknęła na swoje honorowe miejsce.

– Do stołu! – wołała. – Jedzmy!

Minęło wiele godzin, aż wreszcie ponownie znaleźli się sami w opustoszałym stołowym pokoju.

– Gdzie ona jest? – Mark rozglądał się podejrzliwie dookoła. – Nie mam ochoty, aby mnie znów przyłapano na tym, jak cię całuję. – Spojrzał na nią, unosząc do góry brew. – Ale trudno, będę musiał zaryzykować.

– Ostatni świadek naoczny widział Arianę, jak spała kamiennym snem w swoim łóżku pełnym urodzinowych prezentów. W tym dwóch swetrów, szminki, czapeczki do baseballu i butów eskimoskich.

– Myślisz, że przesadziłem z tymi butami? Chciałbym, żeby było jej naprawdę ciepło,

kiedy będzie chodziła do pracy.

– Będziemy ją codziennie widywać, Mark. Przecież ma pracę w tym samym budynku co moje biuro. Będę ją zabierała z hostelu i podwoziła. – Szczęśliwym trafem Leah dowiedziała się, że jakaś sąsiadująca z nią firma może zatrudnić Arianę w niepełnym wymiarze godzin przy pakowaniu makulatury. Dziewczyna była zachwycona, że będzie chodziła do „prawdziwej” pracy, Markowi spadł kamień z serca, gdy dowiedział się, że wszystko będzie działało się pod okiem Leah. W południe mieli jeść wspólny lunch, a potem Mark zabierałby Arianę do Ośrodka. Wieczory miała spędzać w hostelu, w którym grupą takich jak ona młodych ludzi opiekowali się profesjonalni terapeuci.

Z gwałtownym westchnieniem Mark opadł na skórzany fotel i posadził Leah na swych kolanach. Wsunęła ręce pod jego marynarkę i pieściła palcami gładki, ciepły tors.

– Czy wiesz o tym, że od pierwszego dnia twojego pobytu tutaj manipulowałaś mną,

owijałaś mnie wokół palca, demobilizowałaś?

– Bzdura. Byłeś sztywny, zimny i próbowałeś mnie bez przerwy zastraszyć. Byłam wyłącznie nastawiona na przetrwanie.

– Przetrwanie najlepiej przystosowanych – odparł z uśmiechem. – Taka właśnie jesteś. – Powiódł palcem od jej czoła, przez nos, zatrzymał go na wargach i pogładził je delikatnie. – A poza tym, jeśli w tym domu jest tak okropnie, to dlaczego zamierzasz tu zostać?

– Bo prosiłeś, abym za ciebie wyszła – odpowiedziała po prostu. – Nie mogłam powiedzieć „nie”. Nie chciałam urazić twoich uczuć.

– To znaczy, że będziesz od tej pory mnie słuchać i robić to, o co cię poproszę?

– O, nie! – prychnęła Leah. – To byłoby za łatwe. Myślę, że małżeństwo może również być czymś... ekscytującym. Gdybyś mógł odtąd w pełni przewidzieć moje zachowanie, przestałbyś się mną interesować.

– Wątpię – zapewnił ją Mark. – Po doświadczeniach kilku ostatnich miesięcy

bardzo chciałbym uniknąć następnej porcji nieprzewidywalnego.

– Przewiduję więc, że w tym domu odbędzie się wesele – rozpoczęła Leah. – Przewiduję, że pani Bright będzie czuła się jak ryba w wodzie, przygotowując największy weselny tort. Przewiduję, że Ariana będzie moją pierwszą druhną. – Otworzyła oczy, przygryzła koniec języka zębami i uśmiechnęła się.

– A to przewidziałeś? – Wyciągnęła z kieszeni kartkę papieru i wręczyła ją Markowi. – Prawie o tym zapomniałam. Ariana prosiła, żeby ci to pokazać.

Rozłożył kartkę z narysowanym niezgrabnie sercem i wpisanymi w nie słowami: MARC KOHA LEAH.

– Moja siostra jest bardzo spostrzegawcza – wybąkał pod nosem Mark, rozpinając guziki jej bluzki. Wtulił w nią twarz i całował delikatną skórę jej piersi. Gdy podniósł wzrok, oczy miał nieprzytomne z pożądania.

– Co się ze mną stało, Leah? Rzuciłaś na mnie urok. Od pierwszej chwili, gdy weszłaś w moje

życie.

– Dotyk jego palców na ramionach i plecach sprawił, że zaczęła drżeć. – Musisz być czarodziejką – wyszeptał.

– Nie przyznaję się do winy – powiedziała. – To nie były moje czary. To były czary Ariany. Ona nas ze sobą połączyła.

– Ale teraz jej tu nie ma – usłyszała jego zdyszany szept i poczuła, jak bierze w ręce jej dłoń i całuje ją mocno i długo. – A czar działa mocniej niż kiedykolwiek przedtem.

Rzeczywiście działał mocniej, pomyślała, osuwając się w jego ramiona. I była pewna, że będzie działał już zawsze.